Nr. 1. Poznań, dnia 6 Stycznia 1907 r. Rok XI.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr 3?. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Na Nowy rok.

Jeszcze raz składamy wszystkim Czytelnikom naszym serdeczne życzenia: szczęścia, pomyślności i powodzenia w Nowym roku.

Dzielimy się zarazem z Szanownymi Czytelnikami nowiną, którą — sądzimy — wszyscy przyjmą ze szczerą radością. Przypominają sobie Szan. Czytelnicy list p. **Dr. Kazimierza Rakowskiego,** w którym tenże p. **Marcinowi Biedermanowi** publicznie składa podziękowanie za pomoc, jaką w czasie uwięzienia niósł tenże żonie jego i dzieciom.

Już wówczas, a więc tuż po uzyskaniu wolności po 3 letniej kaźni pragnęliśmy pozyskać p. Dr. Rakowskiego jako współpracownika do pisma naszego. Niestety smutne położenie finansowe na to nam nie pozwalało.

Obecnie jednak, kiedy po długiej rozwadze, podnieśliśmy przedpłatę i spodziewamy się naprawy stosunków o tyle przynajmniej, że w przyszłości nie będziemy mieli strat, poczyniliśmy odpowiednie kroki po to, ażeby znakomite pióro

p. Dr. K. Rakowskiego

pozyskać dla „Pracy“.

Usiłowania nasze uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Pan Dr. Kazimierz Rakowski, który od dłuższego czasu przebywa stale w Warszawie, a niedawno nowe, własne założył pismo pod nazwą „Sztandar“, donosi nam, że przywiązanie jego do „Pracy“ i jej Czytelników nigdy nie osłabło, i że mimo zajęć w własnem piśmie zawsze znajdzie czas, by dla „Pracy“ służyć **piórem, słowem, czynem!**

Szanowni Czytelnicy! W ten sposób zadzierżgnęliśmy nowy węzeł z dawną tradycyą „Pracy“. Rozgłos sprawy górnośląskiej, nawiązanie serdecznych stosunków **z rodakami na obczyźnie** — oto pomniki dziennikarskiej i politycznej działalności p. Dr. Kazimierza Rakowskiego w „Pracy“ i przez „Pracę“. Ten stary **duch czynu** powraca do „Pracy“. Pola do czynu nie mało — trzeba je tylko będzie wyszukać i użyźnić: — oto nasze zadanie w przyszłości.

Czyż nie dobrze, że w takiej chwili stara gwardya współpracowników „Pracy“ zeszereguje się około nowej redakcyi?

Z tą gwardyą, szczególnie zaś z p. Kazimierzem Rakowskim, dobrze znanym nie tylko z łamów „Pracy“, ale i osobiście szerokim kołom Czytelników naszych — spodziewamy się uczynić „Pracę“ znowu tak poczytną i popularną, jaką była za najlepszych swych czasów i mamy nadzieję, że Szan. Czytelnicy usiłowania te szczerze i gorąco poprą.

Z tem przeświadczeniem zwracamy się na przełomie 1907 roku myślą w przyszłość z uczuciem otuchy i nadziei.

Wydawnictwo i Redakcya „Pracy.“

Nasza akcya wyborcza.

„Praca“ wychodzi tylko raz na tydzień. Zadaniem naszym raczej jest budzenie ducha narodowego, pogłębianie uświadomienia narodowego, szerzenie narodowej oświaty, aniżeli wpływanie na tok i bieg spraw bieżących.

Chwila obecna jednakże, chwila wyborów, to chwila, w której ważą się wpływy społeczeństwa naszego na nasze sprawy polityczne w Berlinie. Od ilości posłów naszych zależy siła obrony spraw polskich w parlamencie.

W takiej chwili każde pismo ma obowiązek oddać łamy, oddać wpływy swoje, oddać głos swój — na usługi narodowej polityki.

To też już i w przeszłych numerach zamieściliśmy objaśnienia, (komu przysługuje prawo wyborcze) — oraz gorącą zachętę, by każdy Polak w wyborach tych brał udział. Wskazywaliśmy na to, że mamy obecnie uprawnione nadzieje, pewność nawet, że liczba posłów naszych do parlamentu niemieckiego się *powiększy*.

Nie będziemy tutaj powtarzali różnych pod tym względem rachub i przypuszczeń, nadmienić przecież musimy, że liczba 20, a nawet 21 posłów polskich przy obecnych wyborach nie jest bynajmniej żadnem urojeniem.

Faktem jest, że mamy 16 posłów polskich i to 11 z W. Ks. Poznańskiego, 3 z Prus Zachodnich i 2 z Górnego Śląska. Liczba ta jest prawie pewną. Jedynie okręg *międzyrzecko-babimojski*, w którym kandyduje *hr. Maciej Mielżyński* wzbudza pewne obawy. Mamy jednakże nadzieję, że hr. Mielżyński znany z dzielnej i niezmordowanej agitacyi i tym razem okręg ten zdobędzie.

W *Księstwie* jednakże widoków dalszych zdobyczy niema.

Nadzieje nasze skierowane są ku

Prusom Zachodnim i ku Górnemu Śląskowi.

W *Prusach Zachodnich* wchodzą szczególnie 3 okręgi w rachubę, które przy wytężeniu całej energii naszej zdobyć możemy. Nie chodzi tu właściwie o *nowe* zdobycze — ale o *odzyskanie* okręgów, które już kiedyś przez Polaków były reprezentowane.

Są to okręgi następujące: *grudziądzko-brodnicki, świecki* i *toruńsko-chełmsko-wąbrzeski.*

W okręgach tych przepadli Polacy v r. 1903 wcale nie wielką liczbą głosów. A zważyć trzeba, że wówczas wybory odbywały się w warunkach dla nas mniej korzystnych. Niemcy, konserwatyści i centrowcy szli razem, było lato, tak że mnóstwo ludu roboczego wyjechało na robotę w świat. Obecnie sojusz centrowo-konserwatywny nie jest tak silny jak w r. 1903, a przedewszystkiem setki polskich robotników wróciły do kraju. Oni to mogą i powinni szalę zwycięstwa na naszą przeważyć stronę.

W ten sposób

z Prus Zach. zdobylibyśmy trzech nowych posłów!

Te same widoki mamy na Górnym Śląsku. Tam posłowali w przeszłej kadencyi pp. *Wojciech Korfanty i Adam Napieralski,* obaj redaktorzy, obaj bojownicy za polską sprawę, szermierze odrodzenia Górnego Śląska.

Wiadomo, że do niedawna poseł Wojciech Korfanty nie tylko pierwszym, ale wogóle jedynym był przedstawicielem Górnego Śląska, który zapisał się do Koła polskiego. W ubiegłym roku sytuacya ta zmieniła się tak, że p. Napieralski, do niedawna najwierniejszy zwolennik centrum, centrowe szeregi porzucił na zawsze.

A dziś? Obraz polityczny Górnego Śląska zmienił się radykalnie.

Ruchowi narodowemu na Górnym Śląsku brakło dotąd przedstawicieli z pośród duchowieństwa, brakło księży, którzyby go zasłaniali przed zarzutami żywiołów antypolskich, że ruch ten jest wrogi — wierze i Kościołowi.

Dziś na *Górnym Śląsku,* w okręgach, w których mamy widoki zwycięstwa, kandydują *księża.* A jest między nimi i ten ksiądz, który jeszcze w r. 1904 przeciwko Korfantemu kandydował jako zwolennik *„centrum! — Ks. prob. Kapica z Tychów.*

Zmiana to wprost nadzwyczajna — sukces dla ruchu narodowego kolosalny.

Na Górnym Śląsku wchodzą obecnie w rachubę naszą oprócz katowicko-zabrskiego (Korfanty) i oprócz bytomsko-tarnogórskiego (Napieralski) okręgi: *pszczyńsko-rybnicki, gliwicko-lubliniecki* i *opolski.* W okręgach tych przechodzili centrowcy li tylko z pomocą Polaków. Obecnie w okręgach tych z ramienia „Polskiego komitetu wyborczego dla Śląska" kandydują: *ks. prob. Brandys z Dziergowic, ks. prob. Kapica z Tychów* i *ks. prob. Skowroński z Ligoty.*

Taka jest sytuacya, takie widoki powiększenia Koła polskiego w niemieckim parlamencie.

A co uczyniono, ażeby widoki te przemienić — w czyny?

Wszystkie komitety: Księstwa, Prus Zachodnich i Górnego Śląska wydały jeszcze przed świętami stósowne odezwy, w których zalecają swoim władzom podwładnym, mianowicie komitetom powiatowym wytężoną energię do akcyi wyborczej i zdwojenie gorliwości, by przed całym światem dać jak najwymowniejszy dowód żywotności naszej.

Na szczególną wzmiankę, a zarazem i uznanie zasługuje szczególnie *komitet śląski.*

Wydał on dotychczas dwie odezwy. W pierwszej odezwie ogłoszonej przed świętami nakreślony jest w zręczny sposób obraz obecnej sytuacyi politycznej w Niemczech — i doli ludu górnośląskiego. Odezwa oblicza, że jeden żołnierz niemiecki w Afryce kosztuje 10.000 mk. rocznie, że 8000 regularnego, sprawnego wojska przeciwko 300 murzynom jest zupełnie niepotrzebne, że wojna murzyńska dotąd już kosztuje 400 milionów, że rząd żąda jeszcze 100 milionów.

„A ty, obywatelu w kraju, — pisze komitet — odejmij sobie od gęby i płać — płać — i ciągle płać z roku na rok większe podatki".

Komitet wyzyskuje jako atut przeciwko centrum fakt, że godziło się ono na przyznanie rządowi 20 milionów na dalsze prowadzenie wojny.

„Polscy posłowie natomiast oświadczyli, że na kolonie nie dadzą ani grosza".

„A co warta przyjaźń centrowa?" Komitet przypomina wiec w sprawie szkolnej, zapowiedziany przez grono

---

Klęska czy zwycięstwo?

I redaktor: Kolega ma proces?

II redaktor: Dla czego kolega mnie pyta?

I redaktor: Bo, proszę kolegi, ja dziś otrzymałem pierwszy zapozew.

II redaktor: ha, ha, kolego!....

I redaktor: Czego kolega się śmieje?

II redaktor: Jak koledze do twarzy z tem bohaterstwem!.....

I redaktor: Nie prawda. co?....

II redaktor: Eee.... kolego, nie żartujcie, ja mam 23 procesy, a jednak nie czuję się znowu tak bardzo — bohaterem.

Rozeszli się, uścisnąwszy sobie dłonie. Pierwszy odchodził z głową spuszczoną, zamyślony, jakby zdawał się pytać, kiedy on dosięgnie liczby 23 procesów, i kiedy człowiek pozyskuje prawo do nazwy bohatera. Drugi szedł cichy, spokojny i wydawał się obrazem sumiennej pracy i obowiązku, którego nad nikogo nie wynosi narodowa służba. Był to nie bohater, ale cichy, wierny pracownik.

— — — — — — — — —

Mały Adaś wyjechał z Poznania do miasta X. Znalazł tam wkrótce kolegów i towarzyszy do zabawy. Były ferye, święta, śnieg, jednem słowem wszystko, czego żądni uciechy chłopcy pragnąć i życzyć sobie mogą.

Wśród wesołych okrzyków zebrali się na placu targowym. Ho... ho!... hi — hi!... Ha... ha!... He... he!... A... a!.... O... o!.... Haj!... hola.... ho!.... — brzmiało we wszyskich tonach i skalach głośno i radośnie pod strop mroźnem rozszklonego nieba.

— „Chłopcy! — woła Adaś, gdy już wszystkie zabawy i gonitwy do mety się wyczerpały — co teraz?

— „Bawmy się w „rycerzy" i „zbójców!" — odpowiada ktoś buńczucznie.

— „Fe!... stara gra, nie bawię się! — przeczy Adaś.

W tem skoczył z wielką uciechą, a gdyby mrozu nie było i ziemia nie groziła głowie tęgim guzem, byłby na pewno wywrócił kozła. Skorzystał jednakże ze śniegu, a wykulawszy się w nim do syta, podobniejszy do kuli śnieżnej aniżeli do szkolnego chłopca, z roziskrzonemi oczami, z policzkami od mrozu czerwonemi przypadł do zaciekawionej i w ślad za nim postępującej gawiedzi.

— „Już wiem — mam! — krzyczy na całe gardło.

— „Co, co? — pytają inni.

— „Bawmy się w strejk!

— „Hura — zabrzmiało jednym, donośnym, przeciągłym i zgodnym okrzykiem.

— „Strejk, strejk, strejk!!! — woła rozbawiona kupka chłopców.

— „Adaś, opowiadaj, jak to będzie.

— „Jeden — powiada Adaś — będzie nauczycielem, jeden rektorem, a

zacnych księży do Katowic, i kładzie winę uniemożliwienia go na karb centrowców. Przypomina interpelacyę w sprawie strajku szkolnego i odmowę podpisów ze strony centrum — wreszcie nie zapomina i o drożyźnie mięsa, której centrum podobno nie uznaje.

Zatem: Koło polskie jest lepsze od centrum, tak że, kto rozum ma, powinien głosować na Polaka, tem więcej lud polski powinien pokazać, że szczerze pragnie mieć posłów nie tylko z imienia, ale z przekonania, z całego serca swego, posłów, którzy są kością z kości, krwią z krwi jego.

Odezwą tą dowiódł komitet śląski, że zasiadają w nim ludzie nie tylko gorącego serca — ale i niepospolitego rozumu politycznego. Centrum jest tak zręcznie zaszachowane, że zwykłe zarzuty nie wystarczą na utrzymanie w jego ryzach dawnych, nieuświadomionych jego zwolenników.

Druga odezwa zawiera listy kandydatów na 8 okręgów, zachętę do składek na cele wyborcze i do wyborów samych.

Górny śląsk wierzy, że zwycięży. Tchnie stamtąd do nas, gdzie wszystko dzieje się według utartego od lat i wypróbowanego szablonu, jakiś duch ożywczy, duch ten tak w Księstwie jak i w Prusach podnieci energię, rozpali ambicyę, ażeby pod względem politycznego wyrobienia, a nadewszystko pod względem narodowego uświadomienia — nie pozostać za G. Śląskiem.

Pamiętajmy, że wybory, to próba naszego wyrobienia politycznego, naszej politycznej działalności, to próba, jak wysoki wśród ludu jest stopień narodowego uświadomienia.

Dla tego, rodacy, w dniu *25-go stycznia* b. r. niech każdy stanie do urny wyborczej i odda swój głos na wyznaczonego kandydata - Polaka. Ale nie dość tego. Nie czas będzie po wyborach pokazywać palcem tych, którzy na wybory nie poszli, i wołać: oni winni! Opieszałości wyborczej teraz jest czas zapobiedz. Kto więc jest uświadomiony, niech się odda na usługi swojego komitetu w powiecie, niech chodzi od wsi do wsi, niech agituje, ażeby nas jak najwięcej głosowało.

Szczególnie zalecić to należy obywatelom w okręgach zagrożonych, albo w takich, które zdobyć pragniemy.

Dzień 25-go stycznia 1907 r. będzie albo świadectwem naszej wysokiej samowiedzy narodowej i narodowej energii — albo świadectwem naszej opieszałości i gnuśności.

Po latach niestrudzonej pracy, prasa polska spodziewa się, że lud polski wybierze to pierwsze, i że zdobędzie sobie przez to palmę zwycięstwa i chwały.

Po dawnemu.

Warszawa, 1-go stycznia 1907.

Petersburska agencya telegraficzna podała w ostatnich dniach grudnia ub. roku krótką, ale wymowną depeszę:

„Z rozporządzenia gen. gubernatora kijowskiego na zasadzie art. 19 przepisów stanu wojennego, zamknięto polskie Towarzystwo oświatowe pod nazwą: „Oświata“ na czas trwania stanu wojennego.“

Rozporządzenie to zbiega się z całym szeregiem innych ograniczeń Polaków zarówno w Cesarstwie, jak w Królestwie i świadczy, że nastąpiła już w całej pełni powrotna fala, że po krótkotrwałym i niewielkim odpływie prądu rusyfikacyjnego nastaje mocny przypływ, mający za zadanie ograniczyć to niewielkie pole pracy, jakie po ukazie tolerancyjnym i październikowym zdawało się otwierać Polakom: zniweczyć te prawa językowe, jakie na mocy wzmiankowanych ukazów zaczęły być przez nas zużytkowane.

Nie będziemy tym razem mówili o Królestwie polskiem, o zamknięciu Sokoła i przeszkodach, z jakiemi się spotyka w swej działalności Macierz polska w gub. lubelskiej i siedleckiej, rzekomo zamieszkałych w przeważającej liczbie przez ludność prawosławną, co nawet zwolennicy systemu rusyfikacyjnego w naszym kraju uważają za nieścisłe, zajmiemy się tylko konstatowaniem faktów, jakie w ostatnich czasach zaszły na Litwie i Rusi, faktów, które jaskrawe rzucają światło na politykę władz tamtejszych.

A fakty te zaświadczą zarazem, jak dalece istnieje tendencya do nawrotu do dawnych czasów, do ograniczenia polskości i jej wpływu.

Jeszcze, o ile sprawa dotyczy polskiej inteligencyi obywatelstwa ziemskiego, przeszkody stawiane są mniej wyraźnie, skrępowanie jest nie tak rażące. Atoli, gdy w grę zaczynają wchodzić żywioły ludowe, gdy na porządek dzienny występuje działalność

---

trzeci pedlem szkolnym. Nauczyciel ustawi wszystkich w rzędach, przejdzie obok nich i będzie wołał: mojn. — A wtenczas wszyscy mu odpowiedzą: na wieki wieków — Amen! Nauczyciel będzie się gniewał i przypadnie do szeregów — a wtenczas chłopcy się rozlecą. Nauczyciel, rektor i pedel gonią chłopców, ustawiają ich znowu w szeregi — wtenczas wybiera się nowego nauczyciela, rektora i pedla i zabawa poczyna się od nowa.

— Hura! — brawo Adaś! — w górę Adaś! — wołają chłopcy i pędem ustawiają się w szeregi — zabawa idzie doskonale.

W tem na narożniku — ktoś spostrzegł — pokazał się rzeczywiście pan rektor. Strajk się popsuł — chłopcy rozproszyli się po domach. Odtąd jednak w X. co wieczór na placu targowym chłopcy bawią się — w strejk.

. . . . *ina.*

Z teatru.

„Szczęście małżeńskie!“ — wielkie słowo. Ilużto niema ludzi, którzyby szczęścia tego nie wykpiwali! Jest mąż uległy żonie, nie pyta się nikt, czy uległość nie leży w jego naturze, usposobieniu, charakterze — w świecie złego obyczaju otrzymuje miano — pantofla. Mógł by być ktoś najszczęśliwszy, nazwij go pantoflem, dość, ażeby poważanie i szacunek, na jakie zasługuje, przemienić w szyderstwo i lekceważenie.

Ma inny żonę dobrą, umiejącą w oczach jego wyczytać jego życzenia, chęci, pragnienia — gdy tylko świat żonę tę ujrzy, spełniającą je bez skargi, raczej z ochotą, na pewno męża nazwie „tyranem“, który żonę maltretuje kaprysami.

Jednem słowem, tak czy owak wygląda „szczęście małżeńskie“ — świat znajdzie zawsze sposób, by na niem ostrzyć swój dowcip.

Jest to raczej ulga zazdrości z powodu niedoścignionych, a pięknych ideałów. Bądź jak bądź szczęście małżeńskie pozostanie jednem z najpiękniejszych ideałów życiowych.

Inaczej traktuje rzecz *Albin Valabreque,* autor sobotniej premiery. — Jego „Szczęście małżeńskie“ jest komedyą, nie wyśmiewającą tego „szczęścia“, lecz pokazującą raczej, jak małżeństwa dobrane według zwykłych konwenansów — łatwo tracą harmonię, pomimo prawdziwej miłości, rozchodzą się, i jak je dopiero na nowo skleca — zazdrość, pospolita zazdrość. Nie brak przytem i winy rodziców, którzy w gonitwie za majątkiem nie dość starannie rozwinęli dobre popędy serc córek swoich.

„Szczęście małżeńskie“ p. Valabreque rozpoczyna się sceną, w której Marta, najmłodsza z córek państwa Achillostwa Bonneval przebyw

wśród włościan i rzemieślników Polaków, sprawa bierze odrazu obrót niepomyślny.

Jedyną placówką, która na razie nie jest naruszana i prześladowana na Litwie i Rusi to prasa polska. Stowarzyszenia sportowe i czysto towarzyskie, mające na celu wydawanie koncertów, przedstawień amatorskich, urządzanie balów, rautów, a nawet odczytów dla inteligencyi również nie natrafiają na przeszkody złośliwe i mogą istnieć, a nawet powoli się rozwijać.

Aliści tam wszędzie, gdzie ludność polska zaczyna się krzątać około oświaty nad ludem, który, rzecz prosta, szczególnie bacznej wymaga opieki i troskliwości, przeszkody dla działalności owej piętrzą się bezzwłocznie.

Takie nieprzewidziane zapory spotyka polskość również tam, gdzie stara się uzewnętrznić. Dla najbezstronniejszych, staje się widocznem obawa przedstawicieli dawniejszego systemu na Litwie i Rusi przed kulturą polską i możnością rozszerzenia się kręgów, jej wpływu.

Oto na zebraniach Towarzystw rolniczych zabroniono mówić po polsku, aczkolwiek członkowie ich są niemal wyłącznie Polakami; oto zebranie przedwyborcze Polaków w Wilnie nie doszło do skutku z tejże przyczyny; oto zakładanie szkółek z wykładowym językiem polskim w miejscowościach rdzennie polskich na Litwie spotyka nieprzezwyciężone trudności. Toż samo dzieje się z wykładami języka polskiego, których rodzice muszą specyalnie żądać i za które młodzież dodatkowo obowiązana jest płacić.

Wywieszanie szyldów w dwóch napisach również nie jest sprawą uregulowaną i idzie nie dość gładko.

Najlepszym dowodem różniczkowania przez władze tamtejsze Polaków na inteligencyę i lud, jak również krępowania działalności Polaków na zewnątrz; są rozporządzenia, dotyczące Polaków, zamieszkałych w Kijowie, ba, nawet w Odesie.

W pierwszym — nie przeszkadza się wydawaniu pism polskich, albowiem te są przeznaczone wyłącznie dla inteligencyi, atoli już stowarzyszenie oświatowe „Oświata," mające na celu szerzenie oświaty i kulturalnego wpływu polskiego na Polaków, należących do warstw mniej zamożnych i inteligentnych, stąd mniej będących w stanie pracować samym nad swem wykształceniem i pożądających pomocy i wskazówek od tych, których losy lepiej uposażyły, spotkało się z surowym ostracyzmem.

Na otworzenie w temże mieście dwóch szkółek elementarnych z wykładowym językiem polskim władze nie pozwoliły z tego względu, że prawo nie przewiduje typu takich szkół, a co ważniejsza nie pozwolono na ponowne otwarcie szkoły, która do niedawna funkcyonowała u jednego z miejscowych obywateli Polaków.

W Odesie powstały w ostatnich czasach trzy stowarzyszenia polskie: dwa, gdzie członkami są przeważnie inteligenci i jedno („Dom ludowy") do którego uczęszcza przedewszystkiem ludność robocza polska, pracownicy kolejowi, robotnicy warsztatowi i t. p. I oto co się okazuje: dwa pierwsze stowarzyszenia istnieją bez przeszkód, trzecie stale jest prześladowane i zachodzi obawa, że spotka je los taki sam, jak kijowską „Oświatę." A cóż w niem robi się „zdrożnego — z punktu widzenia państwowego?" Oczywiście nic, choćby dla tego, że jest pod ścisłą kontrolą policyi, że na wszystkich zebraniach bywa specyalny „stróż bezpieczeństwa," czuwa nad porządkiem i treścią zebrań. Wystarcza przeto dla władz tamtejszych fakt, że tu odbywają się pogadanki dla robotników, że tu Polacy wszystkich warstw schodzą się na wspólne biesiady i rozrywki. To bratanie się wszystkich warstw jest solą w oku władz i stąd też płynie powód do szykanowania owej demokratycznej instytucyi. I wszystko to robi się dzisiaj, w czasach, które wykazały, że system dawniejszy stosowany do Polaków wydał rezultaty wręcz przeciwne tym, jakie chciano osiągnąć.

„Szkoda czasu i atłasu" możnaby powiedzieć, a szkoda tem większa, że Rosya bądź co bądź wstąpiła na drogę pewnych reform, że przeto później czy wcześniej podobnego rodzaju szykany będą musiały zniknąć i prawo będzie zapewne musiało ściśle określić zakres władzy funkcyonaryuszów administracyjnych.

Tymczasem atoli nie pozostaje Polakom na Litwie i Rusi nic innego, jak wnosząc odpowiednie skargi na różne poczynania władz miejscowych, sprzeczne z ogólnemi przepisami, przetrwać ten czas reakcyi, jak przetrwali okres 40-letni przed wojną rosyjsko-japońską.

Wprawdzie p. Jerzy Moszyński w swych ostatnich „wskazaniach politycznych," wydanych w Krakowie pod

---

pierwsze „sam na sam" z narzeczonym swym p. Henrykiem Chauvel. Panna stara się zachować „jak przystoi" — według zaleconego jej przez ojca „doskonałego" podręcznika. Scena śmieszna, w zasadzie — dowodzi jaskrawo fałszywego sposobu wychowania. Gdyby istotnie ludzie z podręczników uczyli się co przystoi, z podręcznikami w ręku obracali się po świecie, z podręcznika i według podręcznika szeptali sobie pierwsze słowa miłości — żenili się wreszcie, w końcu ustałby musiała wszelka między ludźmi komunikacya — dzisiejsze bowiem wagony i wozy frachtowe nie wystarczyłyby na tyle podręczników, w ilu nowych sytuacyach codziennie człowiek nowoczesny się znajduje.

Państwo Bonneval mają dwie córki zamężne. Okazuje się, że i te widocznie wychowane zostały według podręcznika, bo wkrótce po zamążpójściu wracają do domu, t. j. starsza wraca, a młodszą własnoręcznie „odstawia" jej mąż p. Julian Bertou.

Następują usiłowania pogodzenia powaśnionych par. Nie brak sceny, gdzie córki matce wyrzucają, że postępowały według matczynego systemu — inaczej mówiąc, napatrzyły się na to, że ojciec ich spełniał we wszystkiem wolę matki — i zachciało im się takiej samej uległości ze strony swych mężów. Tu jednakże napotkały na opór, poczęły więc mężom robić na złość, mężowie im, sprzeczki, sceny—w końcu nieporozumienia i konieczne pragnienie — rozwodu.

Ba, — jednakże brakło powodu. Żony chcą, ażeby powodem było złe obejście się ich mężów z matką. Na to mężowie nie przystają i usiłują skonstruować — zdradę małżeńską.

Lecz tu budzi się u żon — zazdrość, która wreszcie powaśnione pary łączy węzłem ponownej miłości.

Rzecz sama jest bardzo wesoła, dużo sprzeczności, nieporozumień, scen małżeńskich — jednem słowem tego wszystkiego, z czego ludzie śmiać się chcą i śmiać się umieją.

Uśmiano się też dostatecznie, ku czemu przyczyniła się znakomita gra artystów i dostatecznie szybkie tempo, od którego właściwie powodzenie podobnych do sobotniej sztuk należy.

Obok znanych artystów sceny naszej pp. Czerniaka, Staniewskiego, Bogusińskiego, pani Stępowskiej, na szczególną wzmiankę z pośród młodszych sił zasługują p. J. Ryger (syn), p. Mańkowska, Dunin i panna Turowicz. Specyalnie ostatnie trzy artystki przyczyniły się do powodzenia „szczęścia małżeńskiego" na sobotnim wieczorze.

Chochlik.

tytułem „Obraclujmy się“ nawołuje, (co zresztą czyni oddawna) społeczeństwo polskie, aby poparło rząd, by nastąpiła zasadnicza zmiana systemu rządowego, wątpimy jednak, aby Polacy, zamieszkali na Litwie i Rusi doszli zgodnie z osobliwemi tendencyami p. Moszyńskiego do przekonania, że te nowe ich ograniczenia, czynione bądź co bądź jawnie i dochodzące rzecz prosta do wiadomości sfer kierowniczych państwa, znamionują tak istotną zmianę systemu, że aż należałoby je utrwalać i czynnie popierać w tym względzie sfery miarodajne.

G. W.

Kapłan-obywatel.

Kraków, dn. 2-go stycznia 1907.

Ubyło nam w ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku z Krakowa jedno piękne, gorące, prawdziwie polskie serce. Do *Lwowa*, na nowy posterunek, odjechał ks. Bandurski,*), jedna z tych świetlanych postaci wśród duchowieństwa polskiego, dla których idea kościoła katolickiego tylko w bezwzględnej łączności z ideą narodową żywe przybiera kształty. Opuścił on nasze miasto, by na stanowisku biskupa-sufragana archidyecezyi lwowskiej działalność swą narodową dalej prowadzić. Żal z powodu wyjazdu powszechnie szanowanego i szczerem przywiązaniem otaczanego kapłana zmniejsza jedynie świadomość, że praca jego na wyższem i niezależnem stanowisku tylko więcej jeszcze korzyści dla sprawy narodowej przynieść może.

Ks. Bandurski to nie ów kaznodzieja, który w mglistych wołaniach „za chmury, do lotu, do wyżyn“ wpada w ekstazę: „Bóg Polskę we mnie głosi!“. Ani ów Prymas, który się powołuje na to, że: „Rzym mi udziela zaklęcia, a Rzym nie może się mylić.“ — Ks. Bandurski, gdy w każdą niemal rocznicę narodową wstępował na kazalnicę, nie ku chmurom lub ku wyżynom spoglądał, ani od Rzymu natchnienia nie żądał. Zdawał się wywoływać przed oczy swej duszy cienie *Skargów i Kordeckich, Konarskich i Mackiewiczów*, których spuścizna duchowa największym bez wątpienia skarbem mu być musi. W jego wymownych ustach Polska — to nie myśl, nie marzenie, lecz żywy organizm, żywotny i zdolny do życia. Jego kazania narodowe są wyznaniami wiary w siły narodu, miłości do narodu i nadziei na przyszłość całego narodu.

I nie było dziedziny życia narodowego, w którejby ten kapłan-obywatel nie współdziałał. Dobroczynność i wychowanie, organizacya społeczna i powszechna oświata, a obok tego odpowiedzialne obowiązki kanclerza konsystorza krakowskiego, trudniejsze może niż gdzieindziej... Pomimo to jednak ks. Bandurski nie należał nigdy do tych, co chcą czy lubią naprzód i na widok ogólny się wysuwać. Pomimo wszechstronnej i ruchliwej działalności usuwał się on na krakowskim gruncie, tak skłonnym do palenia kadzideł drobnej nawet zasłudze, z niezwykłą skromnością od zaszczytów i honorów. Tem pewniej wszakże i tem śmielej występował wówczas, gdy w życiu narodu zachodziła potrzeba podniesienia wielkiego głosu, gdy myśl narodowa biegła z jednego krańca ziemi ojczystej do krańca drugiego, gdy serca bić poczynały jednem wspólnem tętnem. Wówczas głosił słowo Boże z dziwnem jakiemś natchnieniem, rozgrzewał serca, dodawał otuchy, jednoczył myśli i zestrzeliwał myśli w jedno ognisko: w ognisko prawdziwej miłości Ojczyzny.

Nie było niemal ani jednej rocznicy narodowej, ani jednego dnia uroczystego dla Polski, by ten zaiste z Bożej łaski kaznodzieja nie skupiał pod kazalnicą bądź w przecudnym kościele Maryackim, bądź w pośród grobów królewskich na Wawelu licznych i całem sercem wsłuchanych rzesz, które szczerością i mocą swego uczucia przenikał do głębi. Postać jego na pozór drobna i wątła, olbrzymiała niejako, z oczu błyszczał ogień zapału, głos drgał serdecznie i przenikał aż do ostatnich zakątków świątyni.

Lecz nigdy może uduchowiona twarz ks. Bandurskiego nie jaśniała tak promieniami wewnętrznej radości, jak wówczas, gdy przemawiał do pątników narodowych przybyłych do Krakowa dla pokrzepienia serc i ducha, dla nabrania sił do dalszej walki o najświętsze skarby ojczyste. Czy gromady Górnoślązaków, którzy rokrocznie w Zielone Świątki do Krakowa setkami zjeżdżają, czy nieme i bojaźliwe zastępy Unitów podlaskich, czy też wreszcie pod egidą T. S. L. krakowskie pamiątki narodowe zwiedzające rzesze włościan ze wschodnich kresów: wszystkich przygarniał słowem prostem, a serdecznem, wszystkim umiał jasno wskazać drogę ku jutru, wszystkich potrafił zagrzać i zachęcić do wytrwałości i cierpliwości.

....Tak można mniej więcej scharakteryzować działalność otoczonego głęboką czcią ks. prałata Bandurskiego. Czyż można nie być jak najgłębiej przeświadczonym, że ks. biskup Bandurski pozostanie nadal owym kapłanem-obywatelem, którym był do dnia dzisiejszego? Nowy książę kościoła nie do tych ludzi należy, których suknia czy dostojeństwa zmienić byłyby zdolne.

Kraków żegnał odjeżdżającego z prawdziwym żalem, ale i z radością, że zasługi jego należycie ocenione zostały.

I równie cicho i skromnie, jak sam ks. biskup, składały mu wszelkie warstwy i grupy społeczne grodu podwawelskiego serdeczne, a gorące życzenia dalszej błogiej, a dla narodu owocnej działalności...

I niedługo zapewne wyczekiwać będziemy chwili, gdy ze Lwowa rozlegnie się to samo hasło, którem nawoływał dzisiejszy ks. biskup do jedności narodowej: miejmy nadzieję!!

Życzymy też nie tylko jemu, lecz całemu narodowi, aby doczekał się spełnienia tych nadziei, aby mógł zebrać plon ze swego posiewu... *(nn.)*

* Patrz „Praca“ Nr. 47 r. 1906. W „dziale illustrowanym znajduje się życiorys i obrazek ks. biskupa Bandurskiego.



Kazimierz Wróblewski.

Lwów, 30 grudnia 06.

Oto właśnie odprowadziliśmy na pokój wieczysty i wieczne ukojenie jednego z tych, co wśród bojowników i przodowników narodowych stał w pierwszym szeregu — czysty, szlachetny, niezłomny. Brutalna śmierć przerwała pasmo jego żywota tragicznie: zmarł w czasie świąt nagle, jednocześnie ze swą ukochaną żoną, Jadwigą, wskutek zaczadzenia.

Odszedł od nas w wieku młodym, mając lat ledwo 33, a zdziaławszy wiele. Idealami narodowemi przesiąkł w młodości, pochodząc z rodziny, skoligaconej i zaprzyjaźnionej z Miłkowskimi i Ujejskimi. Na ławach szkolnych począł działać, pielęgnując ducha narodowego w gronach młodzieży, zorganizowanych w tajnych stowarzyszeniach. Na ławach uniwersyteckich wybił się swemi zdolnościami, pracą i energią na przywódcę młodzieży, piastując przez półtora roku godność prezesa „Czytelni Akademickiej“. Wówczas też począł działać jako publicysta i literat. Wydaje „Czasopismo Akademickie“, pisze krespondencye ze Lwowa do warszawskiego „Głosu“, jedynego podówczas demokratycznego i narodowego pisma w Królestwie. Wydaje prace swe o Kasprowiczu,

„Skargach Jeremiego“ (Ujejskiego), Trentowskim. Zyskawszy posadę nauczyciela gimnazyalnego we Lwowie, oddaje się całą duszą wychowaniu dusz młodych, skarbiąc sobie miłość młodzieży. A po stracie jedynego synka, nieutulony w żalu Kazimierz Wróblewski szuka takiej pracy, któraby go pochłonęła zupełnie i dała mu zapomnienie o własnych troskach. Znajduje ją w prastarej Piastów dzielnicy na Śląsku Cieszyńskim, która pozostawiona sobie narażona jest na zmudną walkę z Czechami i Niemcami. Mianowany profesorem przy polskiem gimnazyum w Cieszynie z zapałem oddaje się pracy: jako pedagog miłością i odczuciem duszy młodzieńczej rzeźbi charaktery młodych Ślązaków, co po ukończeniu szkół wracać mają na ojczystą ziemię siać zdrowe ziarna, a plenić chwasty, co tu i ówdzie się gnieżdżą, jako dziennikarz redaguje „Gwiazdkę Cieszyńską“, stwarzając z niej typ narodowego pisma dla ludu; jako uczony wydaje obszerną pracę o Kornelu Ujejskim i ogłasza poezye najwybitniejszego poety śląskiego, Jerzego Kubisza. Na rok wyjeżdża do Lwowa: on, który był pierwszym świadomym i widocznym przedstawicielem wśród młodzieży polskiej zab. austryackiego kierunku demokratyczno-narodowego, wówczas, kiedy zaszła potrzeba organizowania redakcyi „Słowa Polskiego“, które się stało rzecznikiem nowych myśli politycznych — przybywa do Lwowa, objąć sekretaryat redakcyi. W tym to czasie pisze popularne broszury o Romanowskim, o powstaniu listopadowem, wygłasza na wiecu narodowym 1902 r. referat o ruchu narodowym na Śląsku i o nauce literatury polskiej w gimnazyach. Wróciwszy na Śląsk, staje się głównym współpracownikiem „Przeglądu politycznego“ i „Miesięcznika pedagogicznego“, ogłasza popularne rzeczy o Sienkiewiczu, Mickiewiczu. Z początkiem roku bieżącego stwarza „Dziennik Cieszyński“, pierwsze polskie pismo codzienne na Śląsku, o olbrzymiej doniosłości dla narodowego ruchu w tamtej dzielnicy Polski. Tam drukuje obok szeregu najrozmaitszych artykułów rzecz swoją o „Rządach niemieckich w Galicyi“, ogłoszoną następnie w osobnej książce, o której pisaliśmy przed kilku miesiącami w „Pracy“*). Książka ta J. A. Sierpniaka — pod tym pseudonimem ją wydał — jest jedną z najlepszych rzeczy, jakie się w polskiej literaturze popularnej ukazały, a ze względu na swą treść i cel, jest nader ważnym czynnikiem w pracy nad uświadomieniem ludu. Nie zaniedbał akcyi obywatelskiej: w Pol. Towarzystwie Pedagogicznem organizuje wakacyjne kursa uniwersyteckie dla nauczycieli śląskich, kursa dla kobiet śląskich, pracuje nad zorganizowaniem nauczycielstwa polskiego i rozbudzeniem wśród niego narodowego ducha; w „Macierzy Szkolnej“ w Cieszynie gorliwie spełnia czynności członka Wydziału, a w dwu ostatnich latach jako sekretarz Związku, faktycznie kieruje Towarzystwem. Z wyczerpanem nadmierną pracą zdrowiem opuszcza w lipcu Śląsk, wraca do Lwowa, gdzie również, choć zdala, gorliwie zajmuje się sprawami śląskiemi i oddaje się pracy naukowej. Niestety śmierć nie pozwala mu dokończyć zaczętych rzeczy. — W działalności jego obywatelskiej charakterystyce podkreślić należy czynny udział Wróblewskiego w pracach naszego Towarzystwa Szkoły Ludowej, gdzie zasiadał w Zarządzie głównym i był inspektorem szkół Towarzystwa.

Mówiąc o ś. p. Kazimierzu Wróblewskim, niech wolno mi wspomnieć o żonie jego ś. p. Jadwidze z Siebulskich, czynnej współpracowniczce we wszystkich pracach męża. Cicha, uczynna, gorliwa działaczka społeczna była prawdziwym wzorem Polki-obywatelki.

W rozmowach naszych z ś. p. Wróblewskim nieraz wspominaliśmy o działalności obywatelskiej i publicystycznej w Poznańskiem, nieraz wspominaliśmy i o „Pracy“. Odnosił się do niej zawsze sympatycznie, serdecznie i niejednokrotnie napomykał o potrzebie stworzenia u nas, w zaborze austryackim pisma tego typu, co „Praca“.

W życiu prywatnem był nader uczynnym, szczerym druhem i przyjacielem. W obcowaniu czerpaliśmy, my młodzi, wiele z duchowej jego skarbnicy.

Dziś odeszli nas oboje. Prócz ogólnego żalu ostawiają nam swe dusze i wzór życia; ostawiają nam widny przykład, jakim może być żywot prawdziwych a kochających ojczyznę synów.

H. Wierzba.

*) Por. artykuł „Niemcy w Galicyi“ w nume- „Pracy“ z 1906 r.

Bojkot Polaków.

Nie ma tygodnia prawie, gdzieby pisma nasze nie donosiły o przypadkach bojkotu, jakim Niemcy traktują nas Polaków. Tam urzędnik kolonizacyi wyrzuca bezprawnie lud polski z chałupy za to, że dzieci ludu stawiają opór przy nauce religii w języku niemieckim, tam zarząd saliny wydala robotników za tę samą „zbrodnię“, tu znowu hakatyści nawołują publicznie w gazetach Niemców, aby nie kupowali od Polaków, a mimo to, wszystko są jeszcze między nami ludzie, którzy Niemcom powierzają urzędy, a poniekąd swe mienie.

U największego magnata polskiego w Księstwie, książęcej krwi, był nadleśniczym Niemiec S. pobierający 6000 mrk. rocznej pensyi; pan ten ma tyle czasu wolnego, że zarządza także lasami pp. Mańkowskich na Osowie, Grembaninie, Winnogórze i Brodnicy; przypuszczać muszę, że pp. M. nie wiedzą kim jest pan S. Otóż pan S. sprowadził czasu swego do Księstwa pp. Szczepkowskich z Galicyi, którzy do spółki z żydem Christelerem z Wschowy puścili Prochy (Platerów) na kolonizacyą! Chcieli oni także z p. S. kupić Rojów na kolonizacyą, ale im „interesik“ ten zawczasu zepsuto.

Gdybyśmy nadleśniczych Polaków nie mieli, to możnaby do pewnego stopnia tak X. R. jako i pp. M. uniewinnić; ale wobec tego, że leśniczych fachowo wykształconych mamy kilku i to bardzo zacnych i dzielnych jako pp. Ka.... z B., Sko.... z M...., To... z Ż. nie mówiąc o innych młodszych, wobec tego, dalej, że dobry obywatel chętnie zgodzi się na to, aby jego leśniczy od czasu do czasu zrewidował las obywatela-kolegi, wobec tego powtarzam powinno społeczeństwo żądać i żąda też niniejszem od obywateli Polaków, aby Niemców nie popierali i to Niemców, którzy mimo że byli w obowiązkach (!) u Polaków, działali na naszą zgubę. Sapienti sat! Kto chce zrozumieć — zrozumie! Ciekawi jesteśmy co p. S. zrobi gdy na 1. 4. 07 opuści nadprośniańskie lasy? Czy po jego konszachtach z kolonizacyą znajdzie się jeszcze jaki niedołęga narodowy, który mu sypać będzie do kieszeni talary?!

„Skierka.“

Przegląd polityczny.

Rok 1906 zakończył się wśród odgłosów agitacyi i walki wyborczej. Rok to pod względem politycznym dla nas niezwykłej wagi.

Sprawa Polski, którą dawniej zajmowały się wszystkie państwa europejskie, stała się od szeregu dziesiątek lat wyłącznie *wewnętrzną sprawą* Rosyi, Prus i Austryi, t. j. tych państw, które się łupem dawnego polskiego państwa podzieliły.

Polakom pozostał tylko jeden środek przypominania się Europie, że jeszcze nie zlali się ani z rosyjskim, ani z morzem germańskim.

A środkiem tym, to wytaczanie skarg na krzywdy, jakie nam się dzieją, przed *opinią świata*.

Na początku ub. roku zdawało się, że mimo głośnych wieści o *nowym podziale* Polski, o oddzieleniu części Król. Polskiego od Rosyi do Prus, *głos protestu* naszego przeciwko temu nowemu podziałowi przeminie bez echa. Istotnie — sprawa oddzielenia Królestwa od Rosyi jako sprawa obchodząca poszczególne *państwa* i *rządy* europejskie zaginęła w pałacach dyplomatycznych i biurach ministeryalnych.

Tem głośniej natomiast zabrzmiał głos opinii europejskiej z powodu — strajku szkolnego w Prusiech. Narody angielski i francuski szczególnie wysłały do Poznania swoich przedstawicieli, wybitnych publicystów, że przypomnimy tylko *Barta Kennedy* i *Nousanne'a*. Pierwszy zdał świadectwo wobec Anglii, że w Prusiech Polacy nie tylko żyją jeszcze, ale że posiadają odrębne cechy narodowe, *odrębną i wysoką kulturę*. Nousanne w szeregu artykułów w „Echo de Paris" zapoznał Francyę z naszem położeniem, z naszą dolą i niedolą, dał wyraz swojej czci i szacunku dla hartu i ducha naszego.

O cierpieniach naszych, o niezłomności i wytrwałości naszej na zachodnim szańcu polskości wie dziś świat cały, i szczerą do nas przejęty jest sympatyą.

Nie mówimy tego dla tego, ażeby budzić uśpione glosy, tak pochopne dawniej do wołania w każdej chwili o *pomoc obcą*, ale czynimy to w tem przeświadczeniu, że sympatya dla broniących się, sympatya *obcych narodów*, żadnych z uczuciem tem nie łączących myśli ubocznych, jest dla nas wyrazem *moralnego poparcia*, za które wdzięczni im czuć się powinniśmy.

Inaczej rzecz ma się z *Rosyą* i *Niemcami*.

Rosya dotąd wewnątrz kraju nie zdołała zaprowadzić ładu i porządku. Od dwóch lat zmienił się tylko obraz anarchii i rewolucyi. Z ulicy pochowały się one pod czujnym okiem niezliczonych szpiegów i pod grozą knuta i sądów polowych — do domów, do tajnych skrytek fabryk, a nawet do kościołów. Świeżo doniesiono, że w bóżnicy żydowskiej pod podłogą znaleziono tajną drukarnię i skład bomb. Żydzi kierują rewolucyą rosyjską.

Na ulicę wychodzi jednakże wtenczas, gdy ją głód zmusi — na rabunek, albo gdy trzeba sprzątnąć którego z niewygodnych dygnitarzy. W każdym razie rewolucya w Rosyi jest, a rząd napróżno usiłuje oderwać jej odrastającą wciąż głowę buntu i teroru.

Położenie to wewnątrz kraju utrudnia Rosyi stósunki z innemi państwami. A ponieważ skarbiec rosyjski od wojny japońskiej nieustannie okazuje pustki, a nadto pojawia się głód jako nowy sprzymierzeniec buntu, — rewolucya przeszkadza rządowi uregulowanie finansów za pomocą zagranicznej pożyczki. Tem tłómaczyć należy uległość Rosyi wobec Francyi i Anglii, tem szczególnie fakt energicznego poparcia Francyi w Algeciras w sprawie marokkańskiej jako akt wdzięczności za użyczoną pożyczkę. Na progu nowego roku w Rosyi stoją — nowe wybory do dumy i bunt, a z drugiej strony początek nowego ucisku Polaków na Litwie — oraz możliwe widoki nowej wojny z Japonią.

Zagranica śledzi stósunki rosyjskie z nieufnością.

W stósunku *do Niemiec* zagraniczne państwa okazywały jawną niechęć. Osłabienie Rosyi wyniosło Niemcy na pierwszą potęgę europejską. Niemcy zdawały się chcieć użyć tego swego stanowiska na niekorzyść swych sąsiadów — a szczególnie uszczuplić ich wpływy i znaczenie w koloniach zamorskich.

Próbą tego usiłowania stało się Marokko, o które od dziesiątek, ba od stu prawie lat zabiegała Francya. Cesarz Wilhelm II. osobiście udał się do Marokko, by zapewnić sułtana głośno, dumnie i otwarcie wobec całej Europy, że bronić będzie samodzielności jego państwa.

Na to wyzwanie nastąpiła energiczna odpowiedź ze strony Francyi — pożoga wojny niemiecko-francuskiej wisiała w powietrzu. Zażegnała ją z trudem wielkim konferencya w Algeciras.

Ale Algeciras stało się dowodem, nawet jaskrawem, że państwa europejskie nie pozwolą nad sobą przewodzić dumnym Niemcom. Niemcy ujrzały się — *osamotnione*. Jedynie Austrya poparła ich sprawę, ale więcej z konieczności, dla tego, że łączą ją z Niemcami układy trójprzymierza — mniej natomiast z przyjaźni.

Na pychę Niemiec odpowiedziała zagranica jawną niechęcią, okazując im Algeciras, że ma jeszcze moc poskromienia jej.

Długa wojna z dzikimi szczepami afrykańskich murzynów, i ostatecznie fakt rozwiązania parlamentu bez istotnej potrzeby — też polityce Niemiec chwały nie przysporzyły.

Francya przez rok cały była w gorączkowym położeniu. Na początku konferencya w Algeciras, a w końcu zatarg z kościołem gwałtownie domagały się załatwienia.

W sprawie Marokka Francya nie zawahała się wyciągnąć do połowy miecza z pochwy, gotowa była do zmierzenia się w wojnie z Niemcami. Udało jej się jednakże grożącą burzę zażegnać, i wyjść z niej po nadto z zasłużoną chwałą.

I zatarg z kościołem biorąc rzecz politycznie, dobiega do końca. Ojciec św. wystrzelił już wszystkie strzały, jakie miał w swym kołczanie politycznym przeciwko Francyi. A więc były protesty przeciwko nowemu prawu, przeciwko naruszeniu odwiecznego konkordatu — nawet nota do zagranicy.

Pozostaje teraz tylko zmierzyć się katolikom francuskim, zmierzyć się w walce z rządem. Dotąd rząd w walce tej stale pozostał zwycięzcą. Nawet w ostatnich dniach świątecznych minister *Briand* — zdołał przeprowadzić przez izbę posłów i senat nową ustawę antykościelną. Początek dla rządu jest pomyślny, ale czy koniec będzie taki?!

Anglia święciła w polityce zagranicznej tryumfy dzięki niezaprzeczonym zdolnościom dyplomatycznym króla *Edwarda VII*. Jemu zawdzięcza Europa widowisko odosobnienia Niemiec w Algeciras, którego niespodziewane zakończenie odbyło się w odwiedzinach u Wilhelma II — ale nie w stolicy, nie w Berlinie, lecz w małym zamku Friedrichsburg. On zdołał doprowadzić do porozumienia z Rosyą w sprawach azyatyckich, o które między Anglią a Rosyą nieustannie wisiał miecz wojny. Anglia w swej polityce zagranicznej pod kierownictwem króla Edwarda jest konsekwentna, chłodna — i dla tego stale wygrywa.

Mówiąc o polityce zagranicznej, o jednem trzeba wspomnieć, a mianowicie o — trójprzymierzu Niemiec, Austryi i Włoch. Trójprzymierze to dziś, po osłabieniu Rosyi straciło rzeczywistą swoją wartość. Utrzymuje się też raczej na papierze, aniżeli w rzeczywistości. I tego dowodem jest konferencya w Algeciras, gdzie Włochy jawnie zdradziły sprawę Niemiec.

Istotnie od wojny rosyjsko-japońskiej stosunki pchają do nowych sojuszów, nowych kombinacyi politycznych. Z lekka zarysowują się na horyzoncie przebłyski przymierza pomiędzy Anglią, Francyą i Rosyą. Rysują się natomiast podwaliny trójprzymierza. Gdzie będzie miejsce dla

miec? — Pesymiści prorokują im wielką wojnę dla rozerwania nowych sojuszów; przyniesie ona — klęskę czy zwycięstwo?

Dla nas pytanie to ważne. Klęska Rosyi rozpętała więzy braciom naszym. Czy tak będzie z nami? — czy zwycięstwo ew. Niemiec sroższe jeszcze przyniesie katusze?

Oto ważne pytanie, na które jedynie przyszłość odpowiedzieć może. My tylko pragnąć możemy, by przyniosła ona nam ulgę w cierpieniu, by przyniosła nam lepszą dolę — obcy los nic nas nie obchodzi.

Polski Centralny Komitet Wyborczy.

W r. 1904 powstał za porozumieniem się wszystkich dzielnic polskich pod zaborem pruskim t. zw. „Polski Centralny Komitet wyborczy.“ Zadanie tego komitetu swego czasu szeroko było omawiane w prasie naszej. Wystarczy tutaj przypomnieć, że jako najwyższą dewizę tego komitetu wypisano na jego godle dwa słowa: interes narodowy.

Komitet centralny nie tylko w czasie wyborów, ale i po zatem ma obowiązek czuwać nad rozwojem naszych spraw narodowych. W tym celu n. p. utrzymuje on osobne biuro informacyjne, które dla posłów zbiera materyał do naszej obrony politycznej w parlamencie i sejmie, znosi się z odnośnemi władzami wyborczemi w razie ew. wyborów uzupełniających — a w razie wyborów jeneralnych wskazuje okręgi, w których mają być postawieni kandydaci polscy.

Od czasu założenia nadeszła obecnie dla centralnego komitetu chwila naznaczenia swego stanowiska wobec całego naszego społeczeństwa. Z chwili tej skorzystał komitet w ten sposób, że wydał odezwę, którą dla informacyi poniżej podajemy.

Odezwa:

Z powodu rozwiązania parlamentu niemieckiego ma Polski Centralny Komitet Wyborczy od czasu swego istnienia pierwszy raz sposobność zwrócenia się do ogółu wyborców polskich w sprawie naznaczonych na 25-go stycznia 1907 r. nowych wyborów. Polski Centralny Komitet Wyborczy powstały za powszechną zgodą z potrzeby wyrażenia jedności narodowej wszystkich Polaków w obrębie rzeszy niemieckiej, stoi jako naczelna polska władza wyborcza na niewzruszonem stanowisku narodowem.

W granicach królestwa pruskiego żyje kilkomilionowy odłam narodu polskiego z wielką przeszłością dziejową, odrębną, w ciągu wieków wytworzoną własną kulturą, pod znakiem ciągłej, i choć bezkrwawej, przeto niemniej srogiej walki, o zachowanie swego bytu i odrębności narodowej. System pruski, dążący do naszego wynarodowienia, pracuje z wielką wytrwałością i coraz nowe stosuje środki, żeby nas złamać i z rzędu żyjących narodów wykreślić. Dość wspomnieć ustawy wyjątkowe, wymierzone przeciw Polakom, komisyę kolonizacyjną, wykluczającą Polaków od osiedlenia się na ziemi wykupionej przez państwo, prawo osadnicze, nie dozwalające Polakowi na nabytym zagonie ojczystym pobudować domu bez osobnego pozwolenia władz państwowych, żeby sobie uprzytomnić ogrom doznawanych krzywd i wielkość ponoszonych szkód! A język nasz ojczysty w jakim jest poszanowaniu? Nie usłyszysz go w żadnym urzędzie, ani w żadnej szkole! Poza domem rodzinnym dziecko polskie języka swego ojczystego się nie nauczy! Nawet w nauce religii, przy wykładzie prawd wiary świętej posługują się obcym językiem, nie bacząc na to, że Kościół żąda języka ojczystego i że całe pokolenia narażają przez to na zobojętnienie religijne. Dziesiątki tysięcy dzieci polskich cierpi teraz za to, że posłuszne woli rodziców nie odpowiadają w nauce religii św. po niemiecku.

Wszystkie te utrapienia i ciężką dolę znosimy dla tego, że chcemy być i pozostać tem, czem jesteśmy i do czego jako naród żywy mamy niezaprzeczone, odwieczne prawo, Polakami. Nie uznajemy, żeby przynależność nasza państwowa do Prus wymagała utraty naszej odrębności narodowej, raczej żądamy, żeby w granicach tej przynależności nie stawiano przeszkód naszemu naturalnemu rozwojowi narodowemu. Wypełniając na równi z innymi wszystkie obowiązki i ponosząc na równi z innymi wszystkie ciężary, nakładane przez państwo, mamy w zamian za to prawo żądać, żeby nas uszanowano i uznano jako odrębną jednostkę narodową!

Wyborcy polscy! Parlament został rozwiązany, bo rząd, niezadowolony ze zachowania się większości byłych posłów, odwołał się do woli narodu.

Masz więc, narodzie polski, sposobność przemówić i objawić swoją wolę. Objaw, że jesteś i nadal chcesz być polskim! Objaw, setkami tysięcy spiesząc do urny wyborczej, że jesteś liczny i żadnemi przeciwnościami nie złamany! Objaw, że znasz nietylko swoje obowiązki, ale i swoje prawa wybieraj na posłów swoich szczerych rodaków! Objaw, że się czujesz zjednoczonym i oświadcz się tylko za tymi posłami, którzy się zobowiążą należeć do Koła polskiego.

Gotuj się do walki wyborczej, posłuszny swoim polskim władzom wyborczym. Pamiętaj, że w jedności Twa siła, i tylko ta armia zwycięża, która swoich wodzów słuchać umie, a otrzymane rozkazy w każdej chwili wypełnić gotowa.

Poniżej podajemy wykaz okręgów wyborczych, w których polski Centralny Komitet Wyborczy uchwalił postawić kandydatów poselskich do Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

I. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem we wszystkich 15 okręgach.

II. W Prusach Zachodnich we wszystkich 13 okręgach.

III. Na Pomorzu, w okręgach:
1) bytowskim;
2) lemborskim.

IV. Na Warmii w okręgu olsztyńsko- reszelskim.

V. Na Mazowszu pruskiem, w okręgu ostródzko-niborskim.

VI. Na Śląsku, w okręgach:
1) katowicko-zabrskim,
2) bytomsko-tarnogórskim,
3) pszczyńsko-rybnickim,
4) opolskim,
5) gliwicko-toszecko-lublinieckim,
6) raciborskim,
7) kozielsko-strzeleckim,
8) olesko-kluczborskim.

VII. Na wychodźtwie poleca się wyznaczenie okręgów odnośnym polskim władzom wyborczym.

Poznań, 28-go grudnia 1906.

Polski Centralny Komitet Wyborczy.

Dr. Krysiewicz, przewodniczący.
Dr. T. Szułdrzyński, sekretarz.
M. Więckowski, skarbnik.
Stefan Cegielski. Dr. Hanke.
Dr. Kubacz. Karol Rose. Dr. Różański.
Michał Sczaniecki. J. Wilkowski.
Ks. dr. Wolszlegier.

Listy od przyjaciół.

Hamburg, 1. I. 07.

Szanowna Redakcyo!

Za nadesłany numer gwiazdkowy serdecznie dziękuję, prosiłbym jednak że *bardzo* o łask. nadesłanie mi jeszcze kilku o ile możności *).

Dziś pozwalam sobie przesłać w załączeniu dodatek „Ostmarkenvereinu“, jaki tutejsze niemieckie gazety abonen-

*) Niestety wyczerpany zupełnie! — Red.

tem swoim dołączały. Ma służyć ku wyjaśnieniu sprawy strajku szkolnego dzieci polskich. W jakiem świetle „Ostmarkenverein“, to wyjaśnienie daje!! Jestto coś niesłychanego, rzucać pochodnię szowinizmu pruskiego do miasta tak konserwatywnego i mającego się do liczenia z tylu narodowościami, jak Hamburg.

Ale że i tu ten dotychczasowy konserwatyzm idzie w pole, najlepszym dowodem najnowszy wypadek: Przed dwoma tygodniami zjawił się na wieczornem ćwiczeniu tutejszego „Sokoła“ polskiego urzędnik policyjny z nakazem *„wyższym“*, żeby ćwiczenia i posiedzenia odbywały się w języku niemieckim. Na żądanie prezesa o podanie dowodów i twierdzenie, iż obok odbywają się ćwiczenia „Sokoła“ czeskiego w języku czeskim i towarzystwa szwedzkiego w języku szwedzkim i że jesteśmy przecież we *wolnem* hanzeatyckiem mieście, a nie w Prusach, odpowiedział urzędnik ów, iż nakaz ten pochodzi *„z góry“*, a powód jest ten, że „Sokół“ uchodzi za tow. polityczne. Wszelkie dowodzenie nic nie pomogło i ćwiczenia na razie się wobec tego nie odbywają.

Z wyrazem szacunku
J. B. K....

* * *

W sam dzień Nowego roku odebraliśmy poniżej podany list z *Ameryki*. List ten ze San Francisko do Poznania szedł prawie całe trzy tygodnie.

San Francisko Cal, dnia 12. XII. 06.

Szanowna Redakcyo!

Już to dwa lata dochodzą, jak jestem na ziemi wolnej Ameryki, oraz tak długo, jak się rozstałem z waszem pismem „Pracą,“ której byłem wiernym abonentem.

Z tęsknotą oczekuję tej chwili, w której mi Bóg pozwoli oglądać Was, i aby stanąć do walki, na jaką z woli Boga skazani jesteście. Wiemy tu dobrze o wszystkiem, co się u Was dzieje: o walce o pacierz polski, o uwięzieniu redaktora Waszego p. Wierzbińskiego. Żal mi go, gdy wspomnę jak przed trzema laty uganialiśmy się łodzią po jeziorze Gople. A dziś za słowo prawdy nie ma wolności. O, życzę Wam z całego serca, abyście wytrwali we walce legalnej o przysługujące Wam prawa.

Opiszę Wam w paru słowach o tym grodzie św. Franciszka (San Francisko) oraz o tem, jak cudne niegdyś to miasto ze złotą bramą dziś wygląda. Kto tu nie był i sam naocznie się nie przyjrzał spustoszeniu — to nie uwierzyłby, aby cała teraźniejsza sztuka ludzka w 10 minutach mogła zostać zniszczoną. A to się tu stało. Ratusz tutejszy, zwany „City hall“ budowany jedynie ze stali i kamienia, a kosztował wielką sumę, bo aż przeszło 5 mil. dolarów, tak zrujnowany, że miejscami fundamenty wyszły po nad ziemię, a mury jakoby znikły. Ile ludzi życie straciło, tego nikt obliczyć nie może, bo i do dziś dnia pełne gazety ogłoszeń szukających zgubionych. Jednak na dwa tysiące napewno liczyć można, a drugie tyle kalek, których się pełne ulice widzi. Całe to, pólmilionowo niegdyś miasto, posiada obecnie nie więcej nad 10 kościołów. Przeszło 60 jest w gruzach, 40 tysięcy robotników pracuje noc i dzień już całe 8 miesięcy, a może ich być nawet 400 tysięcy, to ani w 8 latach nie są w stanie tego odbudować co w 10 minutach trzęsienie ziemi i 3-dniowy ogień zniszczył. Najenergiczniej biorą się do budowli kościołów i kaplic. Co to za śliczny widok, gdy staruszek biskup w otoczeniu księży i zakonników znoszą po cegiełce, szukając drogocennych rzeczy, które ogień poniszczył, oraz gdy młodzi księża i zakonnicy pchają obładowany wózek gruzów i szepcąc równocześnie swe pacierze, a pot z czoła kipi. Cała część zburzonego miasta jest dosyć w ruchu. Jedynie w t. zw. „china town“ (chińskie miasto) panuje spokój, jakby część ta zamarła, a wieczorem tam się żywej duszy nie ujrzy, a to z tego powodu, że pomiędzy ulicami Dupont i Kearny mieli Chińczycy kryjówkę podziemną, o której oprócz nich nikt nie wiedział. Dopiero w dniu katastrofy, 18 kwietnia, gdy się ziemia zatrzęsła, owa jaskinia całkiem się zapadła; tam też zginęło ich około 50. Do dziś dnia można oglądać owe sztuczne sklepienia oraz mury tej jaskini.

Przed katastrofą było dość dużo tu Polaków, gdyż świetnie egzystowały 3 towarzystwa, a jedno z nich liczyło przeszło 150 członków. Pożar przeplenił ich, lecz za to teraz tyle ich się zjeżdża, że liczba ich się z pewnością podwoiła. Jednakże przynajmniej rok potrwa, zanim się znów wszyscy zlączą. Zarobki tu dobre, a zwłaszcza murarzy, którzy pobierają nie mniej jak 5 dolarów (20 marek) dziennie. Robotnik zarabia połowę tego. Pomieszkania rzeczywiście trudno znaleść, około 10 tys. rodzin mieszka w namiotach. Zimy tu nie ma — jedynie chłodne, mokre powietrze — lecz kwitną kwiaty a nawet i ptaszki śpiewają. Tu jest rok cały powietrze podobne Waszej wiośnie. Latem nigdy nie za gorąco nie tak jak n. p. na Kubie, w Meksyku lub Florydzie. Zimą znów często deszcze padają, a przez całe lato ani kropelka nie spadnie. Latem są tylko wielkie rosy, które to czynią ziemię tak urodzajną, że słynie na cały świat. Ludność się składa jak zwykle w miastach amerykańskich najwięcej z airyszów (Irlandczyków), potem bardzo wiele tu Francuzów, Hiszpanów, plemię mongolskie bardzo tu rozplenione, dużo Włochów i Niemców. — Ci ostatni są tu wielcy bogacze. Za słynne oszukaństwa teraz w kozie siedzą. Naród z całego kraju słał składki na nieszczęśliwych, a one ginęły w kieszeniach majora Schmidta i innych. Murzynów tu bardzo mało. Tu czysta wierza Babel, gdyż mieszkańcy San Francisco mówią 22 językami. W niedzielę (9-go grudnia) rano było tu małe trzęsienie ziemi pomiędzy godzinami 3—4 rano — lecz żadnej szkody nie wyrządziło—ponieważ pozostałe domy po tej wielkiej próbie oparły się doskonale, jedynie porcelana uległa zniszczeniu.

Życzę Wam wszystkiego dobrego.
Wasz

Michał Degórski.

* * *

List z Galicyi.

Rzochów, dnia 26. XII. 1906

Rok, który dobiega już końca, był rokiem bardzo ożywionym w życiu naszego narodu. Nie będę się tu rozwodził nad ważniejszemi wypadkami, jakie zaszły w naszym narodzie w dwóch innych zaborach, bo o tem dokładnie informuje nas co tydzień „Praca“. Pragnę tylko wypowiedzieć kilka uwag o tem, co ważniejszego warto przypomnieć z tego co zaszło w Galicyi. „Praca“ ma już u nas poważne grono czytelników a i rodacy z Poznańskiego chętnie sprawami innych zaborów się interesują.

Najważniejszą sprawą, której załatwienia od dawna wyczekiwało społeczeństwo galicyjskie, jest (a właściwie była) reforma wyborcza, którą niedawno przyjęła już wiedeńska Rada państwa a jak ostatnie wiadomości mówią, tę uchwałę parlamentu zaakceptuje też i Izba panów. Wiele zdobyczy narodowych z nowej ustawy nie otrzymamy, zyskujemy jednak poważne korzyści społeczne — reprezentacya nasza stanie się bardziej demokratyczną Sprawa reformy wyborczej wywołała u nas niebywały ruch polityczny. Podniesiona z tej przyczyny kwestya usamodzielnienia Galicyi nie uzyskała teraz definitywnego załatwienia, zdołała jednak zgrupować pod swym sztandarem poważny odłam społeczeństwa, który niewątpliwie wywrze poważny wpływ przy przyszłych wyborach i u-

kształtowaniu się stosunków politycznych w kraju.

Jak już w poprzednim liście zaznaczyłem obudziło się społeczeństwo do wytrwałej akcyi na polu ekonomiczno-społecznem. Duch narodowy coraz więcej zyskuje wpływu i mimo szalonej agitacyi socyalistów i radykałów różnego odcienia, którzy w spółce z Rusinami mącą zgodę w polskim obozie — społeczeństwo coraz szczerzej pielęgnuje swe narodowo-polskie uczucia. Za tem budzi się zrozumienie interesów naszych rodaków z pod innych zaborów, mające swój wyraz w coraz częstszych manifestacyach wiecowych z okazyi strajku szkolnego w zaborze pruskim i napływaniu składek „na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy poznańskiej“.

Da Bóg, że i w tym nowym roku nie mniej będziemy naprzód postępować a wszystko w imię: „narodowego dobra“. *Szermierz.*

Nowy Rok 1907.

Na skrzydłach czasu rok stary niesiony
Już w przepaść wieków został pochłoniony,
Słyszał on dzieci, słyszał jęk niewieści,
I z mężkich piersi słyszał jęk boleści!
Widział jak nieraz i ojcu i matce,
Łzy ćmiły oczy w pałacach i chatce;
Wśród zabaw wrzasków bijących pod stropy
Jak łzy zbiegały pod tańczących stopy,
Ludzkich niedoli widok go zasmucił
Pospieszył w otchłań — by więcej nie wrócił.

* * *

Rok nowy dzisiaj wyciąga ramiona,
By wszystkich ludzi przytulić do łona
Od górnych gmachów aż do niskiej strzechy,
Chciałby obudzić na twarzach uśmiechy,
W godowe wieńce poubierać skronie,
Wiecznym łańcuchem spoić bratnie dłonie,
By zawsze dziecię w rodzicielskim oku,
Czerpało życia i uciech uroku,
By wiecznie sercem, szczęścia i wesela,
Czerpał przyjaciel z duszy przyjaciela,
Smutkiem skwaszonych chciałby dziś ożywić,
Łzy wszystkich otrzeć, wszystkich uszczęśliwić.

. . . .

Któż mądrość odwieczną w głębi zmierzył?;
W prochy któż przed nią czołem nie uderzył?
W łonie natury wszystko się odmienia
Uwiędła trawka znowu zazielenia,
Z pod suchych listków nad brzegiem parowu,
Wonny fijołek roześmiela się znowu
Więc życzymy dzisiaj, abyśmy na ziemi
W cierpieniach duchem zostali wielkiemi.

Wiadomości.

*** Wszystkim Czytelnikom naszym zasyłamy serdeczne życzenia noworoczne, a tym wszystkim, którzy osobnymi listami i kartami złożyli nam dowody swojej życzliwości, wyrażamy naszą głęboką wdzięczność.**

Bóg zapłać — Do siego roku.
Redakcya „Pracy“.

*** Na 400 mk. został w czwartek d. 3 bm. skazany redaktor nasz pan Idzi Świtała. Sąd rozpatrywał 2 artykuły z 14 i 28 października ub. roku. Pierwszy z Nr. 41 „Pracy“ miał tytuł „Doniosłość chwili obecnej“ — drugi z Nr. 43 „Pobudka“. W obu artykułach dopatrzył się sąd nawoływania do strajku i przestępstwa przeciwko znanemu § 110 kod. karnego.**

Tak więc nowa, ciężka kara spadła na redaktora naszego i na wydawnictwo „Pracy“. Rok nowy rozpoczyna się dla nas pod znakiem kar i procesów. Połoźenie to uprzyjemnia nam jednak przeświadczenie i nadzieja, że Czytelnicy nasi tem goręcej się wezmą do dzieła i skupią około pisma naszego nowe szeregi przyjaciół, zwolenników i czytelników.

400 mk., 50 mk. i miesiąc więzienia, oto plony, które nam żniwo pracy i poświęcenia naszego dla narodu przyniosło.

Czyż nie mamy wobec tego prawa, wołać do Was o pomoc, rodacy?

Nie wątpimy, że pomocy tej nie odmówicie nam ni w słowach, ni w uczynkach. W tej myśli

Szczęść Wam Boże!
REDAKCYA.

* **Walne zebranie przedwyborcze** na powiat *leszczyński* odbędzie się w *Osiecznie, dnia 6-go stycznia r. b. o godzinie 4-tej* po południu na sali p. Pieczyńskiego, na które rodaków zaprasza.
Komitet wyborczy na powiat leszczyński.

* **Walne zebranie wyborcze** na powiat śmigielski odbędzie się w *Wielichowie w niedzielę dnia 6-go stycznia (Trzech Króli) o godz. 2-giej po południu na sali pani Formanowicz.* Pociąg specyalny wyjedzie ze Starego Bojanowa do Wielichowa o godz. 1-ej w południe i będzie przystawał na wszystkich stacyach.
Alfons Brechan
przewodn. komitetu powiatowego.

* **Walne zebranie wyborcze** na powiat obornicki odbędzie się dnia 6 stycznia o godz. 1 i pół po poł. na sali p. Hessego w Obornikach. Na porządku obrad między innemi: wybór trzech kandydatów na posła, referat b. posła Macieja hr. Mielżyńskiego z Chobienic. Na zebranie to zaprasza wyborców
Komitet wyborczy na powiat obornicki.

* **Zebranie przedwyborcze** w *Szamotułach* odbędzie się dnia 6 stycznia o godzinie 4 po południu w lokalu p. Gieremka (dawniej Studniewskiego).
Komitet wyborczy powiatowy.

* **Wybory do Rady miejskiej** *w mieście Poznaniu odbywać się będą w dniach 8, 9 i 10-go stycznia r. b.*

Wybory do klasy III. odbędą się we wtorek, dnia 8-go stycznia r. b. od godz. 9-tej rana do godz. 7-mej wieczorem we wszystkich siedmiu okręgach.

Wybory do klasy II. odbędą się w środę, dnia 9-go stycznia r. b. od godziny 10-tej przed południem do godziny 5-tej po południu we wszystkich pięciu okręgach.

Wybory do klasy I. odbędą się w czwartek, dnia 10-go stycznia r. b. od godziny 10-tej przed południem do godz. 2-giej po południu.

Walne zebranie wyborcze, odbyte dnia 28-go z. m., na sali Domu Katolickiego *postawiło kandydatów przez pisma codzienne wymienionych i przez mężów zaufania każdemu wyborcy dla informacyi na karteczkach doręczonych.*

Tylko na wymienionych na tych karteczkach kandydatów do rady miejskiej, ustanowionych przez walne zebranie, zobowiązany jest każdy polski wyborca w dniu oznaczonych wyborów głos oddać. Głosuje się ustnie, żadnych karteczek się nie oddaje; karteczki rozsyłane do wyborców mają służyć tylko dla informacyi na kogo i gdzie głos oddać należy.

* **W sprawie zaprzepaszczenia Winiar** pod Gnieznem przez p. Nowaka przysłał „Lechowi“ obszerny list były właściciel tej posiadłości p. Sylwester Wolniewicz, obecnie posiedziciel folwarku w Działdowie. Z listu tego podajemy tylko najważniejsze punkty.

Najprzód powiada p. Wolniewicz, że banki polskie żadnej ceny mu nie podały, a tylko spytały, czy Winiary do parcelacyi się nadają. Zaś z obcej strony ofiarowano mu 1) p. Fürnrohr 84 000 mk., 2) podsunięty Polak 86000 mk. i wreszcie 3) kolonizacya 92 000 mk. Pan Wolniewicz nie zlakomił się jednak na judaszowskie srebrniki i sprzedał posiadłość swą za 75 000 mk. p. Nowakowi, który twierdził, że posiada rozmaite hipoteki na nowy rok płatne itd. Nie mógł w prawdziwość zapewnień i zaklinań jego wątpić p. Wolniewicz, bo p. Nowak jest bardzo pobożnym (!) człowiekiem i nawet dwa razy pielgrzymkę do Rzymu odbył.

Zaraz po nabyciu Winiar p. Nowak usunął dobre maszyny i narzędzia rólnicze, a na to miejsce sprowadził stare. Wzbudził tem podejrzenie, bo tak zwykle robią ci, którzy się noszą z zamiarem rzucenia się w objęcia kolonizacyi.

Tak się oto przedstawia postępek p. Nowaka, zastępcy przewodniczącego w dozorze kościoła św. Michała.

* **Znowu zaprzepaszczenie ziemi.** Jan Czekała — były gospodarz z Jaksic — zaprzepaścił swój majątek Nowydwór blisko Wrześni położony, kolonizacyi.

Stało się to tak. Przyszedł do niego znany pośrednik Zygmunt Rakowski z Poznania i podsunął mu niejakiegoś Radowicza jako kupca. Radowicz i Rakowski mieszkają w Poznaniu obok siebie. Czekała niedowierzał i te-

ografował po Belchnerowskiego agenta, z Inowrocławia, który mu swego czasu kupno majątku pod Wrześnią nastręczył. Belchnerowski zapytał się Rakowskiego, czy czasem nie jest agentem kolonizacyi i nawet zaparł się wszelkiej prowizyi od Czekały. Nawet ksiądz proboszcz ze Szemborowa oświadczył Czekale, że p. Rakowskiego bardzo dobrze zna i że nie jest agentem kolonizacyi. Więc Czekała zawarł kontrakt u notaryusza Peisera a do przywłaszczenia zjawił się w towarzystwie Rakowskiego i owego spekulanta kupca Radowicza — znany agent żyd Powidzer z Gniezna. Notaryusz Peiser wypłacił pieniądze — które naturalnie w ręku owego Radowicza nigdy się nie znajdowały — dziś majątek należy już do kolonizacyi.

Nadmienić wypada, że kiedy się sprawa po Wrześni rozniosła a sprzedawczycy do restauracyi Wierzbickiego weszli, aby się po trudach pokrzepić, ów restaurator im drzwi pokazał. Brawo!

* **Z teatru.** W sobotę wspaniałe, nigdy nie starzejące się dzieło, a u nas zawsze na czasie i aktualne: „*Emigracya chłopska*“, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami, przez W. Anczyca. (*Ceny zwyczajne*). W niedzielę po południu o 3: „*Mąż dwóch żonach*“, arcywesoła komedya w 4 aktach, *po cenach do polowy zniżonych*. W niedzielę wieczorem: „*Emigracya chłopska*“, sztuka ludowa w 5 aktach ze śpiewami i tańcami. (*Ceny zwyczajne*). Dyrektor E. Ryger wyjechał do Warszawy w celu wydzierżawienia jednego z teatrów na sezon letni, gdzie nasi artyści grywać będą podczas lata.

* **Redaktor** uwięziony w samą wigilię. Pan Franciszek Wojciechowski, redaktor „Polaka“ w Katowicach, przybył w niedzielę do Torunia, aby święta spędzić w domu rodzicielskim. W piątek dnia 28 z. m. zamierzał wrócić do Katowic i dla tego zaopatrzył się w bilet zwrotny. Tymczasem w samą wigilię po południu aresztował go policyant na ulicy i odstawił do więzienia toruńskiego. Tak więc p. Wojciechowski, zamiast w domu rodzicielskim, spędził święta za kratą więzienną. Taki to los redaktorów polskich.

* **Proces** „Gazety Grudziądzkiej“. Krótko przed świętami toczył się przed sądem karnym w Grudziądzu proces przeciw tej gazecie. W procesie zarzucono 18 przekroczeń redaktorowi odpowiedzialnemu p. Szczepańskiemu, a dwie sprawy p. redaktorowi Paszlińskiemu, oraz 1 sprawę p. Sobiechowskiemu, którego akt oskarżenia obwiniał, iż z jego wiedzą dołączono do „Przewodnika dla mężów zaufania“ odbitki artykułu zamieszczonego raz już w gazecie: „Stała się rzecz niebywała“. Prokurator zażądał dla pana Szczepańskiego 2 lata więzienia, dla p. Paszlińskiego 8 miesięcy, a dla p. Sobiechowskiego 4 miesiące. Po świetnej obronie p. dr. Łaszewskiego, trwającej blisko dwie godziny, ogłosił przewodniczący wyrok, skazujący redaktorów za zwykłą obrazę ministra oświaty Studta i za podburzanie jak następuje: p. Szczepańskiego na 6 miesięcy więzienia, a p. Paszlińskiego na 3 miesiące więzienia z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, iż działali z przekonania i byli podnieceni walką szkolną, pana Sobiechowskiego, któremu sąd uwierzył, iż nie czytał odezwy z artykułem „Stała się rzecz niesłychana“ przed wysyłką, sąd uwolnił od winy i kary. Proces zakończył się późno w nocy o godz. 10.

W dniu następnym skazał powyższy sąd p. Paszlińskiego w 2 sprawach o obrazę nauczycieli na 3 tygodnie więzienia i 50 marek kary.

* **Niemcy-katolicy** W. Ks. Poznańskiego głosować będą na Niemców bez względu na ich wyznanie. „Kathl. Rundschau“ wydała odezwę do członków „niemiecko-katolickiego Związku“, w której powiada, że nie może być rzeczą wątpliwą, jakie stanowisko w walce wyborczej Niemcy-katolicy mają zająć, gdy chodzić będzie o kandydata polskiego i o nie-katolickiego Niemca.

Rozumie się to, że Niemcy-katolicy w dzielnicy naszej głosować będą na — hakatystów, na wrogów Kościoła nawet, gdy ich przeciwnikiem będzie Polak. Do tego stopnia zapierają się owi katolicy swojej wiary św.. I to za co? — Za łaskę i względy rządu! — W języku ludzi uczciwych nazywa się to: *wiarołomstwem.*

Nikogo to nie zdziwi, jeżeli n. p. w takiem *Ostrowie*, gdzie Niemców-katolików znaczna jest liczba (jest katolickie gimnazyum itd.) tylko 10 (!!) w drugie święto Bożego Narodzenia przyszło na niemieckie kazanie. Tylko 10! — na kazanie! — na komersie w urodziny cesarskie będzie ich na pewno więcej.

* **Na cel dobroczynny:** Odbieramy następujące pismo: We wtorek 8-go stycznia, odbędzie się na Wzgórzu św. Łazarza na rzecz budowy ochronki w Górczynie za staraniem Towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo, zabawa, która miała się odbyć 27 listopada, lecz z powodu śmierci ś. p. Najprzewielebniejszego Arcypasterza, odłożoną została. Program zabawy wielce urozmaicony; przedstawienie teatralne wykonają najlepsze siły naszej drużyny artystycznej, a prócz tego uzupełni wieczór koncert orkiestry Towarzystwa Muzycznego, pod kierownictwem p. Ponieckiego, gra fantowa i wiele innych niespodzianek. Mamy nadzieję, że ze względu na poniesione straty z powodu odłożenia zabawy, jak też ze względu na cel szlachetny a wreszcie, uwzględniając nasze starania około urozmaicenia zabawy, szanowna publiczność zechce się licznie zgromadzić o co gorąco uprasza

Zarząd
Tow. Pań św. Wincentego a Paulo
na św. Łazarzu.

Bliższe szczegóły podadzą afisze.

* **Janówiec.** W niedzielę d. 6 b. m. po poł. o godz. 2 odbędzie się na sali p. Krausego w Janówcu wiec przedwyborczy dla Janówca i okolicy.

O liczny udział uprasza

Komitet wyborczy.

* **Gostyń.** Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo urządza w niedzielę dnia 6-go b. m. w strzelnicy „Wieczornicę“ na biednych. Program wielce urozmaicony wskażą afisze. O liczny udział uprasza

Patronat i Zarząd.

* **Z powodu** nadchodzących wyborów do parlamentu wydał minister spraw wewnętrznych tajny okólnik do pp. radzców ziemiańskich (Landräthe), aby się wstrzymali od wszelkiej agitacyi wyborczej przy nadchodzących wyborach. Panowie ci mają być bardzo wstrzemięźliwi nawet długo przed dniem wyborów odezw wyborczych nie mają podpisywać, ażeby potem nie było tyle protestów wyborczych. Takie same pismo otrzymali i pp. burmistrze. Kładzie tu głównie rząd pruski nacisk, aby owe czynniki zachowały charakter bezstronny — czy tak będzie? Zobaczymy, o ile Prusacy trzymać i kierować się będą tą zasadą neutralności.

* **Minister** rozporządził, że dzieciom w szkołach wiejskich nauczyciele nie mają dawać zwolnień od nauki w czasie, gdy rodzice ich potrzebują, aby te dzieci dopomagały im przy żniwach — bo szkoła nie jest na to, aby zapobiegała brakowi robotnika. Tylko w razach wyjątkowych, gdy dzieci mają rodziców bardzo ubogich i chodzi o to, aby im przysporzyły dochodu ze zarobku. U dzieci polskich te wyjątki będą pewnie bardzo rzadkiemi. Prócz tego mają te dzieci szkół wiejskich, gdy szkołę opuszczą, pobierać jeszcze naukę w nowo urządzić się mających szkołach wieczornych. Naturalnie pewnie tu będzie chodziło głównie o dalsze ćwiczenia w języku niemieckim.

* **W jaki sposób** starano się w pewnej czysto-polskiej parafii przed kulturkampfem o niemieckie kazania, o tem piszą „Lechowi“ co następuje: W pewnej zupełnie polskiej parafii starano się o niemieckie kazania w r. 1873 i wysłano petycyą do król. rejencyi w Bydgoszczy, podpisaną przez kilku rzekomo niemieckich parafian, aby zaprowadzono niemieckie kazania. Władza kościelna chcąc każdemu sprawiedliwość wymierzyć, wyznaczyła w tej sprawie termin i wezwała wszystkich pod petycyą do król. rejencyi podpisanych parafian, aby się na ten termin stawili. I cóż się pokazało? Otóż wszyscy jednogłośnie oświadczyli, że rozumieją o wiele lepiej po polsku, aniżeli po niemiecku i że ani im na myśl nie przyszło żądać kazań niemieckich. Wszyscy zebrani na owym terminie, a podpisani pod ową petycyą byli oburzeni, że podpisano ich nazwiska pod ową petycyą, a niektórzy żądali, aby wymieniono tego, który wysłał tę petycyą i ich nazwiska podpisał.

Co na to „uciśnieni“ dajczkatolicy?

* **Czytelnikom** pisma naszego z miasta Ostrowa zwracamy uwagę, że położony przy ulicy Kaliskiej w domu p. Krysińskiej *skład porcelany, lamp* i t. d., będący dotychczas własnością pani M. Maciejewskiej, przeszedł z dniem 1-go stycznia na własność pana Kazimierza Bilińskiego, kilkoletniego współpracownika firmy K. Ignatowicz w Poznaniu. „Szczęść Boże!“

* **Chleb dla swoich:** (Ogłoszenie XIII z dnia 31 grudnia 1906.) Następ-

pujący rodacy, dzielni w swym zawodzie, chcący się osiedlić i z odpowiednim kapitałem, znajdą chleb między swoimi: 1) adwokat, 2) lekarz, 3) weterynarz, 4) kupiec tow. krótkich, 5) kupiec garderoby, 6) księgarz, 7) nauczyciel muzyki z wykształceniem konserwatoryum, 8) dentysta, 9) blacharz, 10) koszykarz, 11) rzeźnik, 12) kowal, 13) pantoflarz, 14) kołodziej, 15) krawiec, 16) zegarmistrz, 17) siodlarz, 18) stolarz, 19) bednarz, 20) czeladnicy krawieccy i szewscy grający na jakichkolwiek instrumentach, 21) szewc, 22) garncarz, 23) akuszerka, 24) adwokat ludowy. Bliższych informacyi — najchętniej ustnie — udzieli biuro „Straży", Piekary 13, II ptr.

Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań—Posen. Uprasza się dołączyć znaczek na odpowiedź i podać numer i dzień ogłoszenia.

Właścicieli i dzierżawców, którzyby chcieli przyjąć robotników rolnych, wydalonych przez władze rządowe i kolonizacyjne z powodu strejku dzieci, prosimy o podanie warunków kontraktowych.

Biuro „Straży".

* **Chleb dla swoich.** Wydalone przez władze kolonizacyjne lub rządowe polskie rodziny robotnicze zechcą zgłosić się do biura „Straży", które może im wskazać dobrze płatne posady u polskich właścicieli. Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań — Posen.

* **Strzelce** (Górny Śląsk). Bracia Kardolińscy otworzyli w mieście naszem przy Rynku 21 z dniem 2-go z. m. *interes drogeryjny*, połączony z kosmetycznem laboratoryum.

* **W Międzychodzie** mogą się osiedlić: 1) *garncarz*, dzielny w swym fachu, któryby mógł zaraz objąć warsztat, 2) *kupiec*, któryby mógł założyć *handel kolonialny*, 3) *cholewkarz*, któryby mógł także handlować skórami na mniejszą skalę.

* **W Sierakowie** jest potrzebny *szewc* na lepszą robotę.

Ruch w Towarzystwach.

Obwieszczenie.

Celem założenia *spółki pszczelarskiej*, dla zbytu miodu stołowego, do picia, wosku i artykułów pszczelarskich, wzywam wszystkich prezesów kółek pszczelarskich, bartników należących do towarzystw lub związków, oraz wszystkich interesowanych w tej kwestyi i lubowników pszczelnictwa, aby w interesie własnym, a dla zawodu tego ważnym niezwłocznie zgłosili się najpóźniej aż do 1 marca b. r. pod poniższym adresem. Ogłoszonym i wyznaczonym zostanie później dzień, w którym się Spółka pszczelarska dla zbytu miodu etc. na Księstwo, prowincyą wschodnio- i zachodnio - pruską zawiąże i ukonstytuuje. Wszelkich odnośnych informacyi udziela Bolesław Fritsche, Lussówko p. Schlehen, prezes kółka pszczelniczego na Sady i okolicę.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o łaskawe kilkakrotne powtórzenie tego obwieszczenia aż do dnia 1-go marca b. r.

Lussówko p. Schlehen. 28. 12 1906.

Bolesław Fritsche.

— **Osieczna**, dnia 29-go grudnia 1906. Za staraniem kilku tutejszych obywateli, założono tu Towarzystwo śpiewu pod nazwą: *Lutnia.* Do zarządu obrano następujących panów: Dr. Domańskiego prezesem, St. Bąka sekretarzem, Glumę skarbnikiem, J. Wernera bibliotekarzem, A. Domagałę dyrygentem. Lekcye śpiewu odbywają się w każdy czwartek wieczorem w lokalu p. Pieczyńskiego. Upraszamy Szanowne Zarządy Kół śpiewackich i osoby pieśni polskiej życzliwe, aby choć małym datkiem łaskawie nas wesprzeć raczyły choćby kompozycyą na męzkie lub mięszane głosy. Szan. Ofiarodawców uprasza się wszelkie datki przesłać na ręce p. dr. Domańskiego. Cześć polskiej Pieśni!

A. Domagała, dyrygent.

— **Monaster.** Najbliższe posiedzenie założonego tutaj świeżo Towarzystwa „Sobieski" odbędzie się 6-go stycznia w restauracyi pana Buschmanna przy ulicy Klemensa 24. (Restaurant zum Hasen). *Zarząd.*

Nekrologia.

† Ś. p. *dr. Arnold Drygas* — Cios bolesny dotknął p. profesora dra. Drygasa w Poznaniu, stracił bowiem syna ś. p. dra. Arnolda, który jako lekarz okrętowy kilka lat podróżował w celach naukowych. Właśnie wracał z podróży do Azyi i w Daressalam zakończył życie. Był to lekarz bardzo uzdolniony i rokujący najpiękniejsze nadzieje, dla tego zgon jego jest bardzo bolesnym dla społeczeństwa i dla rodziny, której wyrażamy współczucie. R. i . p.

† Ś. p. *Wiesław Mieczkowski*, dnia 28-go z. m. w Poznaniu. R. i. p.

† Ś. p. *Józef Czapski*, sodalis marianus dnia 26-go z. m. w Kucharach, przeżywszy lat 75. R. i. p.

† Ś. p. *Jan Fortuński*, dnia 27-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy 44 lata.

† Ś. p. *Marya z Sołtanów Alfonsowa Sierakowska*, dnia 29-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy 84 lata. Zwłoki złożono w grobach rodzinnych w Waplewie w Prusach Zachodnich, dnia 3-go b. m. R. i. p.

† Ś. p. *Bolesław Ziołecki*, dnia 30-go z. m. w Węgierskiem, przeżywszy 42 lata. R. i. p.

† Ś. p. *Antoni Swięcicki*, dnia 1-go b. m. w Poznaniu w 39-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Władysław Seydlitz*, dnia 31-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 49. R. i. p.

Nasza ofiarność

Na fundusz im. ś. p. Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Dr. Floryana Stablewskiego — na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy polskiej — złożył w naszej redakcyi w dalszym ciągu: pp. W. Łukaszewicz z Królewca 2 mrk; Towarzystwo Przemysłowe z Mroczy 5 mrk; zebrał p. Fr. Bloch z Oberhausen pomiędzy rodakami w lokalu p. Uhlenbroicha 12 mrk; pp. M. Wierzchowski 1 mrk; A. Krępicki 1 mrk; St. Hinz 1,50 mrk; Binkowski 1 m; Ranka 1 mrk; Zuchowski 1 mrk; Sobociński 1 mrk; N. N. 1 mrk; M. Trzeciakowski 1 mrk; wszyscy z Neumühl-Nadrenia.

Razem złożono dotychczas 306 marek 90 fenygów.

Od Redakcyi.

— *Pani Stanisławie W. w Berlinie.* — Książkę wysłaliśmy. „Gadów" w osobnej odbitce nie drukujemy. Za życzenia mianowicie „żeby się liczba abonentów w nowym roku podwoiła" serdecznie dziękujemy.

— *Panu Bolesławowi Kard. w S.* — Wierszyk podobny drukowany już był w „Pracy" w poprzednich rocznikach, dlatego nie zamieściliśmy.

— *„Drohoszeńce".* — Najuprzejmiej dziękujemy.

— *Panu Kazimierzowi S. w Poznaniu.* — Wierszyk udatny, ale ze względu na prokuratora nie możemy zamieścić.

— *1. I. 1907.* (Prusy Zachodnie). — W pierwszej i drugiej sprawie prosimy zasięgnąć informacyi u adwokata. Co do kóz szwajcarskich radzimy się udać do Zarządu Ogrodu zoologicznego w Poznaniu.

— *X. W. J. w Żninie i p. B. Bardzkiemu w Wichulcu* — Ogłoszenia wieców i zebrań nadeszły zapóźno. Nie mogliśmy ich w poprzednim numerze umieścić — a w tym niniejszym nie miałoby celu.

— *J. G. w Pelplinie* — Nie wolałby pan może czego innego pisywać zamiast wierszy. Poezya, wiersze — to dla wybrańców losu. Oczywiście nie możemy wiedzieć, czy i Pan do tych wybrańców należy, — ale po nadesłanym wierszyku obawiamy się, że los dla Pana nie był łaskawy.

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

15) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

To też Francuzi mogli oddawać się pożądanemu spoczynkowi, mogli brać udział w zabawach i uciechach pośród ludności przesadzającej się dla nich w gościnności a w uwielbieniu dla ich cesarza [1]).

Kiedy Napoleon w dzień ustanowienia Komisyi rządowej udał się do teatru narodowego, ujrzał tam apoteozę swojej osoby, w której Polska uosobiona przez klęczącą dziewicę trzymała w ustach wstęgę z napisem:

— *Spes in Te* (Nadzieja w Tobie)[2]).

Brał Napoleon udział w uroczystościach i balach na jego cześć wyprawianych. Przebywał on w zamku, gdzie mieszkał także Talleyrand, książę Benewentu, wielki szambelan i minister spraw zagranicznych.

U tegoż Talleyranda odbył się w pierwszych dniach stycznia roku 1807 bal, na którym poznał Napoleon „cudow-

---

[1]) Z wystąpieniem Napoleona zmieniło się towarzyskie życie Warszawy. Ogniskiem takowego był dotąd *„pałac pod blachą“*, w którym mieszkał ks. Józef Poniatowski. Ten bratanek króla Stan. Augusta obok wzniosłych zalet serca i charakteru, obok rycerskiego ducha — którego nie mógł zaspokoić, bo nie było sposobności do wyruszenia w pole“, — miał też i wady, jak wielu ludzi z tej sfery i epoki. Stał on na czele „złotej“ młodzieży, której cechą życia była chęć używania, lekkość obyczajów i skłonność do cudzoziemczyzny. Ks. Józef sprowadził do Warszawy kapryśną Francuskę panią Vauban, „napojoną przesądami arystokratycznemi“ i oddał się jej zupełnie na usługi. W domu *„pod blachą“* „najwięcej gościnności doznawali cudzoziemcy, a z Polaków tylko ci, których zalecała ogłada i dokładna znajomość języka francuskiego“. Język polski pogardzony słychać było tylko w gabinecie księcia „przy fajkach i poufałych a żartobliwych rozmowach“. Zamiłowanie do cudzoziemczyzny rozpowszechniło się wnet w całem t. zw. wyższem towarzystwie. Ale niedługo to trwało. Społeczeństwo przestraszone i przygnębione klęskami narodu, zaczęło budzić się z letargu, gdy z zagranicy wpadały błyskawiczne wieści o *Legionach* i o nadziejach przyszłej Polski. Wystąpili obrońcy języka polskiego. Biskup Krasicki wydawał w Poznaniu pismo *„Co tydzień“*, ukazał się *„Nowy pamiętnik Warszawski“* Dmochowskiego-*„Wybór pisarzów polskich“* Tad. Mostowskiego, Bogum. Linde podjął olbrzymią pracę nad *„Słownikiem polskim“*, a „Imci pan Bogusławski z towarzystwem komedyantów polskich“, dawał polskie przedstawienia teatralne, pocieszał rodaków, a walczył z kosmopolitycznym (ogólno-światowym) kierunkiem wyższego towarzystwa, które popierało scenę francusko-włoską. Przeciw lekceważeniu narodowej sceny wystąpili członkowie „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, Stanisław Sołtyk i słynny poeta Ludw. Osiński, który wyszydził zamiłowanie do cudzoziemczyzny w wierszu tak uszczypliwie zakończonym;

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest blachą pokryta.

Zmieniły się stosunki, gdy Napoleon zbił Prusaków pod Jeną (paźdz. 1806), naród otrzeźwił się nagle, a ci, którzy lekceważyli patryotyzm polski, nazywając go *„patryotyzmem przedpokojowym“*, nagle stali się Polakami, garnęli się do Napoleona i nie szczędzili ofiar dla kraju. I to niewątpliwie jest mimowolną zasługą Napoleona, że hukiem dział, szczękiem oręża, wojennym szałem otrzeźwił nagle zwłaszcza społeczeństwo sfer wyższych zgnuśniałe i pogrążone w używaniu i obojętności życia. — I w takiem życiu Warszawy przez niego rozruszanej brał Napoleon udział spędzając w niej zimę w r. 1806 i 1807. — Sokołowski, IV, 1336, 1337.

[2]) Pod dyrekcyą Wojc. Bogusławskiego grano dramat liryczny ze starożytnych dziejów bajecznych, przedstawiający *„Andromedę“* przykutą do skały na pożarcie potworowi a uwolnioną przez Perseusza, który następnie ją poślubił. Dramat ten we 24 godzin przygotowali Ludw. Osiński, Elsner, dyrektor orkiestry i Plersz, malarz. — Morawski. VI, 69. Sokołowski, IV, 1325.

Czerwony znak.

17) Z włoskiego tłumaczył **A. P.**

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXII.

Gdy wieczór nadszedł, a Stelli zawsze jeszcze nie było w domu, zaczęła się baronowa Ravendale mocno niepokoić. O szóstej była już niezmiernie zdenerwowana, o dziewiątej popadała po prostu w rozpacz, i przeczuwała straszne nieszczęścia.

Ale i baron był niespokojny. Miał dużo zaufania do Hamiltona, do jego uczciwości, rozumu i bystrości, i był przekonany, że bez słusznego powodu nie narażałby ani jego, ani baronowej na taki niepokój i strach o Stellę. Musiało więc zajść coś nieprzewidzialnego — albo Hamilton nic nie wiedział o zniknięciu Stelli, albo obojga spotkało nieszczęście.

Zaraz po obiedzie kazał baron zaprządz, pojechał przedewszystkiem do mieszkania Hamiltona i kazał zawołać jego gospodynię. Zamiast wszelkiej odpowiedzi przyniosła mu pani Brown telegram doktora:

„Wyjechałem dziś z Londynu — wrócę w końcu tego tygodnia lub na początku przyszłego!“

Telegram był wprawdzie podpisany nazwiskiem doktora, ale to nie dowodziło jeszcze wcale, że on go rzeczywiście wysłał. Jeżeli baron zrozumiał, że Hamilton w tej tajemniczej sprawie pojechał do zamku Staines pod fałszywem nazwiskiem, to ów telegram mógł być podstępem tych ludzi, którzy go może dostali w swoje ręce i tym sposobem na czasie zyskać pragnęli. Że więc Hamiltona w domu nie było i że nikt nie mógł wyjaśnić dziwnego zniknięcia Stelli, przeto nie zostawało baronowi nic innego, jak zwrócić się o pomoc do policyi.

Pojechał więc na Scotland-Yard i kazał się natychmiast zameldować prezydentowi policyi, panu Saint-John.

Wyjazd Hamiltona został zaraz wyjaśnionym, przynajmniej do pewnego punktu.

Detektiw Scott zdał swemu przełożonemu już sprawę z tego, w jaki sposób pomógł Hamiltonowi opuścić niepostrzeżenie Londyn. Telegram nie był zresztą fałszowany, Hamilton ułożył go sam i polecił Scottowi wysłać go do pani Brown. Doktor przybył jednak sam do Scotland Yard i opuścił gmach policyi w towarzystwie detektywa drogą, znaną tylko policyantom. Obydwaj poszli razem na dworzec Shaning-bross, ztamtąd wziął Hamilton dorożkę do stacyi Vaterloo. Przyrzekł, że po dwóch lub trzech dniach napisze do pana Saint-John i poda mu swój adres, do dziś jednak listu od niego nie było.

Wszystkie te fakta utwierdziły barona Ravendale w przekonaniu, że Hamilton rzeczywiście pojechał do zamku Vanstone.

Ale co się stało z Stellą? Wskutek przyrzeczenia, jakie Saint-John dał Hamiltonowi, że jeden z jego urzędników będzie nieustannie czuwał nad nim i pospieszy mu w razie potrzeby na pomoc, szedł ów urzędnik wtenczas za Hamiltonem i Stellą aż do Regentstreet, potem do ministeryum spraw zewnętrznych i później do opactwa Westminster, zkąd widział Stellę odjeżdżającą dorożką. Stosownie do otrzymanego rozkazu, nie zwracał uwagi na młodą dziewczynę, tylko na Hamiltona i szedł znów za nim do Scotland Yard. Tu, na znak Scotta, uważał zadanie swoje za skończone i wrócił do domu.

Chodziło teraz o to, co się stało z dorożką, którą jechała Stella.

nie piękną blondynkę niewielką, ale nadzwyczaj zgrabną, jakby utoczoną,“ uroczą i ponętną, której twarz hoża z ogromnemi niebieskiemi oczyma łagodnemi, o ustach i zębach zachwycających, o uśmiechu szczerym, czarującym, promieniała życiem, uczuciem, szczęściem młodości.

— Kto jest to klasyczne cudo wdzięku i piękności? — zapytał zachwycony i odrazu ujażmiony tym widokiem Napoleon.

— To Marya z Łączyńskich Walewska, żona starego szambelana królewskiego, Anastazego Walewskiego! — odpowiedziano mu skwapliwie.

I zaczął się stosunek miłosny, mający trwać przeszło lat ośm, stosunek, który w ówczesnej Warszawie nawet nie wywołał w nikim cienia oburzenia. [1])

Ale ten zimowy spoczynek nie trwał nawet miesiąca. Albowiem Rosyanie pod *Bennigsenem* przenieśli się już do Prus wschodnich i zagrozili odcięciem lewego skrzydła francuskiego, którem dowodził *Bernadotte*, późniejszy król szwedzki. Bennigsen chciał zgnieść korpus Bernadottego, zająć tył armii francuskiej, wzniecić powstanie w północnych Niemczech i przeciąć Napoleonowi komunikacyę z Francyą. Ale Napoleon ruszył spiesznie z Warszawy (29-go stycznia r. 1807) do Prus i okrążył tak nieprzyjaciela, że tylko szczęśliwemu wypadkowi zawdzięczał swe ocalenie [2]). Pod *Iławą Pruską* (Preussisch-Eylau) stoczył Napoleon z Bennigsenem dwudniową (7-go i 8-go lutego r. 1807) morderczą bitwę, w której 50,000 Francuzów walczyło przeciwko 80,000 Moskali i Prusaków. A chociaż Francuzi utrzymali się przy placu boju bitwa pozostała nierozstrzygnięta.

Napoleon chodził z zasępioną głową. Nie cieszyło go

---

[1]) Według ówczesnej opinii Napoleon przebywając w Warszawie „powinien był mieć kochankę, zapragnął tej jednej, więc nic dziwnego że dołożono wszelkich starań, by miał tę, którą tak bardzo sobie upodobał! A traf zrządził, że była nią kobieta cnót rzadkich, skromna, pełna prostoty i bezinteresowności niezwykłej“. Pośredniczyli zaś w takim stosunku, ludzie tacy, jak stary marszałek Stan. Małachowski i Wybicki, według innych książę Józef Poniatowski i rodzony brat Walewskiej, który z porucznika stał się pułkownikiem. Gdy ten drugi sprowadził siostrę potajemnie do głównej kwatery Napoleona w Osterode, Walewska odrzucając podarunki Napoleona zawołała proszącym głosem:

— Najjaśniejszy Panie, proszę Cię jedynie o przywrócenie bytu ojczyźnie mojej!

— Przyrzekam Pani wcześniej lub później przywrócić Polskę! — odpowiedział cesarz.

Wtedy Walewska rzuciła się przed nim na kolana i dziękowała mu gorąco, a on rzekł:

— Ach, ach! ten podarunek przyjęłabyś bez ceremonii! Ale poczekaj, trzeba mieć cierpliwość, nie robi się Polski tak, jak się wygrywa bitwy, bo nie jest to tak łatwą rzeczą i wymaga czasu!

Stosunek Napoleona z Walewską trwał od r. 1807 do 1815 a więc przeszło lat ośm, kochankowie spotykali się w Osterode, Finkensteinie, Paryżu w r. 1808, w Schönbrunn pod Wiedniem w r. 1810 i jeszcze raz w tym roku w Paryżu i w późnieźniejszych latach we Francyi, a wielki cesarz był stale i niezmiennie przywiązany do uroczej Polki.

Dn. 4 maja r. 1810 powiła ona w Walewicach syna, znanego pod nazwiskiem Aleksandra, Floryana Józefa 3-ch imion Colonne-Walewskiego, dla którego Napoleon utworzył majorat w ziemiach neapolitańskich nadał mu tytuł hrabiego a matce przeznaczył pensyi dożywotniej 50 tysięcy franków. Z upadkiem Napoleona i śmiercią starego szambelana Walewska została wolna i wyszła za prawowitego małżonka hr. d'Ornano syn zaś jej wychowany w Genewie powrócił do Warszawy i jako 17-letni młodzieniec był podejrzliwie traktowany przez dwór rosyjski, obawiający się zakłócenia spokoju we Francyi przez tego naturalnego syna Napoleona. — Walewska umarła w r. 1827. — Al. Kraushar: „Pani Walewska i jej syn“ (według „Obrazów“ Falkowskiego i Massona: „Napoleon et les femdmes“. Paris, 1902). — Tygodn. illustr. nr. 41, Warszawa 1906.

[2]) Sokołowski, IV, 1326.

Saint-John wysłał kilku policyantów na rozmaite stacye policyjne w celu zasięgnięcia wiadomości, a baron, zbyt niespokojny, aby wracać do domu, został u niego, aby się jak najprędzej dowiedzieć, co się stało z Stellą. Teraz usłyszał też wszystkie szczegóły owej nocnej wyprawy na sprzysiężonych.

— Co pan zamyślasz uczynić, — zapytał — aby odnaleść na nowo zaginione ślady?

— Przekonałem się — odrzekł Saint-John wolno i z namysłem — że stary Cevanci może nam dużo powiedzieć. Telegrafowałem przeto dziś rano do niego — myślę, że przybędzie tu pociągiem z Edynburga o jedenastej nie jako więzień, lecz jednak w towarzystwie jednego z moich urzędników.

Powinien tu już być — zauważył baron, patrząc na zegarek.

— Jeżeli się pociąg nie spóźnił, i jeżeli go tu wprost z dworca przyprowadzą, to zobaczymy go za chwilę.

— Chciałbym go chętnie widzieć! Oprócz ogromnego niepokoju o Stellę, zaciekawiają mnie niezmiernie poszukiwania urzędników pana w tej sprawie. Pozwolisz mi pan tu zostać?

— Ależ naturalnie. Dowiem się zaraz, czy stary Włoch przybył.

Zaledwie słowa te wymówił, zapukano do drzwi i jeden z policyantów wszedł do pokoju.

— Melduję, — rzekł — że dorożka nr. 11,856, właściciel Villiam O'Brian została najechaną przez powóz pana Jakóba Smitha. U dorożki złamany dyszel — u powozu stłuczona szyba, nikt ranionym nie został. W dorożce siedziała młoda dziewczyna, w powozie nikogo nie było. Młoda dziewczyna rozmawiala z jakimś mężczyzną. Saint-John znacząco spojrzał na barona.

— Wszystko to było sztucznie urządzone — rzekł.

— Zapewne.

W tejże chwili zapukano znowu i jeden z urzędników zameldował przybycie Cevanciego.

Stary Włoch, zmęczony i przygnębiony, wszedł do pokoju. Wypadki ostatnich tygodni zbyt ciężko dały mu się we znaki. Jeżeli już poprzednio był nerwowy i niespokojny, to podróż do Szkocyi i powrót do Londynu oraz okropne rozdrażnienie, w jakie go ta ucieczka wprawiła, jeszcze go więcej osłabiły i zdenerwowały. Konieczność przybrania fałszywego nazwiska i wmieszanie się teraz policyi wstrząsnęły całym jego systemem nerwowym tak, że biedny starzec był moralnie i fizycznie zupełnie złamanym Gdy usiadł na wskazanem sobie krześle, drżał jak w gorączce.

Saint-John i baron Ravendale zauważyli to natychmiast.

— Nie lękaj się niczego, panie Cevanci, — zaczął szef policyi uprzejmie, — my ci żadnej krzywdy nie wyrządzimy. Nikt pana nie oskarża — wiemy, że jesteś niewinnym śmierci Alfreda Garcyi. Ale zdaje nam się, że mógłbyś nam powiedzieć niejedno i dać nam rozmaite wskazówki...

— Co ja mam powiedzieć? — szepnął biedny drżącemi ustami. — Ja przecież nic nie wiem!

— Jestem gotów strzedz pana przed wszelkiemi możliwemi nieprzyjemnościami o tyle, o ile to jest w mojej możności. Przedewszystkiem musisz wiedzieć, że doktor Hamilton powiedział nam wszystko to, o czem mu przed wyjazdem do Edynburga mówiłeś, o agencie Zanakisie, o urządzeniach tajnego związku i o rozmaitych innych rzeczach. Wiem także o groźnych słowach, napisanych na owej kartce, przybitej do drzwi twej sypialni na poddaszu i o rozkazie udania się do Neapolu!

Blada twarz Cevanciego stała się prawie siną.

to, iż poddawały mu się takie twierdze, jak Wrocław, Świdnica.

Tak niedawno przybył z serdecznej, ubóstwiającej go Warszawy, ale on nie myślał ani o Polsce, ani o Polakach, bo przejęty był myślami o swym losie, o swych wrogach.

Jeszcze w grudniu (1806 r.) myślał i rozmawiał o rozejmie z nimi. Już nie duma, ale smutek, a nawet jakiś odcień pokory przewijał się po zimnych jego licach.

— Nie tyle niepokoją mię te wątpliwe zwycięstwa, — myślał — ile niedoszłe układy z Austryą i tajne zmowy sprzymierzeńców z Anglią i Szwecyą...

Już siedział przy swym stoliku i on... to bóstwo wielkiego, a tak wiernie służącego mu narodu Polaków, pisał tajemny list do króla pruskiego:

— Najpiękniejszy to dzień będzie w mojem życiu, w którym powrócę Waszej Królewskiej Mości zabrane kraje. Wystarczy tylko przysłać po to pełnomocników. Do Polski nie przywięzuję już żadnej ceny, odkąd ją z bliska poznałem...[1])

Ale król pruski odrzucił teraz te układy, a car Aleksander ze swemi gwardyami sam zjechał do obozu (w marcu), aby osobiście dostąpić spodziewanego tryumfu.

Walka znowu rozpoczęła się. Na linię bojową podążyła armia polska licząca 13,000 piechoty i 6000 jazdy.

Francuzi oblegali Gdańsk. Dąbrowski zebrawszy swoich ludzi, wraz z tymi, których mu przyprowadził Amilkar Kosiński do liczby 3000, posunął się z pod Gniewa pod Tczew (23-go lutego 1807 r.), zdobył go i zabrał 7 dział i 600 jeńców[2]). Dziewięćset jazdy polskiej wyruszyło pod *Osterode*, gdzie Napoleon założył główną swą kwaterę, i gdzie ustawił tam tak swoje wojska, że każdej chwili mógł zgnieść przeważającemi siłami nieostrożnego nieprzyjaciela.[3])

Na rozkaz Napoleona pospieszył Zajączek pod *Neidenburg* (1 marca 1807 r.), ażeby osłaniać prawe skrzydło wielkiej armii i utrzymywać łączność z Warszawą, której broniła legia księcia Józefa Poniatowskiego.

— Tak dzielnie jak stare pułki francuskie walczy to młode wojsko polskie[4]) — mówią rozkazy dzienne Napoleona.

I dziwna rzecz, wielki cesarz nie myśląc o Polsce zachwycał się dzielnością wojska tego narodu i lubował się świetną strażą honorową z młodzieży szlacheckiej, która go otaczała[5]).

[1]) List Napoleona z 13 lutego 1807 r. (w Lefébra „Histoire des cabinets de l'Europe", III) — Morawski VI, 70.

[2]) Najwaleczniejszych czternastu otrzymało krzyże legii honorowej; pierwszy pomiędzy nimi książę Sułkowski. Rannego Dąbrowskiego zastąpił tu Ign. Giełgud.

[3]) Sokołowski IV, 1326; Morawski VI, 71.

[4]) Żołnierze mieli walkę utrudnioną, gdyż w czasie tejże wydobywać musieli ładunki z kieszeni, ładownic bowiem jeszcze wtedy nie było.

[5]) Na wzór tej straży honorowej kazał utworzyć (19 lut. 1807 r.) dla swej straży osobisty pułk jazdy ze „synów szlacheckich"; mieli oni opatrywać się we wszystkie potrzeby własnym kosztem. Dowódzcą tego pułku mianował Winc. Krasińskiego wnuka marszałka konfederacyi Barskiej

(Ciąg dalszy nastąpi.)



— Ależ ja — ja — powiedziałem mu to wszystko — pod dyskrecyą, — wyjąkał z trudnością.

— Tak jest, — mówił Saint-John dalej. — Tymczasem jednak zaszły wypadki, które upoważniły go zupełnie do złamania przyrzeczenia milczenia.

Wiesz pan naprzykład, że nieszczęśliwa córka Garcyi znikła? Że ją uprowadzono? Że znajduje się w rękach morderców jej ojca?

— Co pan mówisz! — krzyknął Włoch i zerwał się z krzesła.

Zapomniał zupełnie o swem zmęczeniu i o nerwach, tak go wiadomość ta przeraziła!

— Słuchaj pan! Stellę uprowadził wczoraj zapewne jaki pomocnik owego Zanakisa. Odwołuję się do twego poczucia sprawiedliwości, do twej rycerskości! O ukaraniu kogokolwiekbądź nie ma obecnie mowy, ale w sprawie, w której chodzi o życie młodej, niewinnej dziewczyny, staje się każda chwila czasu drogą! Proszę cię gorąco, panie Cevanci, pomóż nam ratować tę biedną dziewczynę!

Cevanci usiadł znowu, blady śmiertelnie, lecz o wiele już spokojniejszy. Widać było po nim, że w sercu jego ciężka toczyła się walka, lecz w końcu wrodzona dobroć i uczciwość zwyciężyły.

— Powiem wszystko, — rzekł. — Bóg Wszechmocny jest mi świadkiem, że nigdy w życiu nie skrzywdziłem człowieka! Nie powiedziałem wszystkiego owej nocy doktorowi Hamiltonowi.

— O śmierci Garcyi?

— Nie, o Zanakim!

— Więc cóż?

— To, co powiem teraz, nie ma żadnej styczności z tajnym związkiem, jest to rzecz osobista.

— Powiedz pan wszystko, otwartość jedynie może pomódz, — prosił Saint-John usilnie.

— Człowiek ten, — zaczął Cevanci, — zowie się w naszych kołach Zanakis, ale ma on inne jeszcze nazwisko!

— Jakie?

— Macropulo.

— I cóż dalej?

— O jego stosukach osobistych nie wiem nic — nie wiem nawet, gdzie on mieszka. Nie starałem się nigdy dowiedzieć o tem! Ale tam jest kobieta....

Przy tych słowach zadrżał głos Włocha. Zamilkł na chwilę, potem spuścił głowę i szepnął cicho:

— Ta kobieta jest..... była......... moją żoną!

Saint John aż podskoczył na krześle. Na tę wiadomość nie był przygotowanym.

— Jak jej imię? — zawołał spiesznie.

— Aniela!

— Znasz pan jej adres?

— Tak. Nie przestawałem nigdy wspierać jej. Kochałem ją niegdyś szalenie i ona kochała mnie niegdyś! Ale niewytłumaczona jakaś namiętność dla tajnych związków opanowała ją tak, że kiedy nie chciałem jej towarzyszyć na tej nowej drodze, opuściła mnie na zawsze, łącząc swe losy z losami tego człowieka!

— Gdzie pan mieszkałeś, zanim cię żona opuściła?

— W moim starym domu, w dzielnicy Leicester. Żyłem tam przeszło dziesięć lat! Z nią, moją ukochaną Anielą!

— Mówisz pan, że wspierałeś żonę....... pomimo, że cię opuściła?

— Tak! Uważałem to za mój obowiązek, — odrzekł Cevanci z wzruszającą prostotą.

Saint-John i baron Ravendale spojrzeli z współczu-

Pogrzeb Litwinki!

„Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy;
„Już przed chatą nie było żołnierza,
„Bo już Moskal był w tej okolicy".
(Mickiewicz).

W sam dzień Bożego Narodzenia...
W samo to święto wielkie i uroczyste, kiedy nad całą ziemią radość rozsnuta i nad czołami wszystkich pogoda jasna, kiedy smutku cień ucieka i łez nikt nie widzi, w ten dzień oto w Ustianowie wesołej kolendy nikt nie nucił.

Rano ozwały się dzwony smętne i żałosne.

Lud z wioski zbierał się w gromadki i szedł jakby złamany bólem.

A szli jedni ścieżkami polnymi.

A szli drudzy między drzewami gęstymi....

Szli tak, ażeby Moskal ich kroków nie dojrzał, ani ich ócz załzawionych nie obaczył.

— Matulu!... — szepce dziewczę jasnowłose, wpatrzone w oblicze matki — nie będzie u nas kolendowania jako każdego roku, nie będzie wesołości, jak przy święcie uroczystym Narodzenia Zbawiciela?...

— Cyt Maryś!... Kolendy zaśpiewamy jutro i pojutrze, a teraz musimy iść za trumną pułkownika. Zmarł ci niebożątko w chacie leśnika i niema tu nikogo z rodziny, a młody i piękny... a walczył za nasze dobro i za naszą wolność...

Dzień wstaje pogodny. Słonko z za mgły przedziera swe promienie jasne i miga brylantami wśród konarów drzew, a las głuchy i cichy w śniegowej szacie stoi jakby był z duchów białych gąszczą, a nie drzew zbiorowiskiem.

Biało i cicho do koła.

Żaden ptak skrzydłem nie strąci śniegowego puchu z wiotkich gałęzi, żaden wiew wiatru nie spłoszy ciszy spokojnej do koła. Tylko między pniami idą włościan gromadki i tylko przed chatą leśnika szeptów cichych coraz większa muzyka.

— Pułkownik? — mówi kobieta zdziwiona — jakież bo to miał liczka jak dziewczątko delikatne i białe, jakież te rączki miał nie silne i nie duże.

— Bohater? — szepce znów dziewoja, patrząc z zdziwieniem na pułkownika, śpiącego w trumnie białej — ależ to chłopiątko jeszcze nie duże i lat mu jeszcze nie wiele na czole zapisano.

— To dzielny dowódzca powstańców, to panna Emilia Plater, Litwinka, która dnia 29-go marca w miasteczku Dusiały, na Litwie, wywiesiła chorągiew narodową, przemówiła do ludu i zebrała 280 strzelców na oddział obrońców Ojczyzny...

— Leśniku! czy ty śpisz, czy ty śnisz? o czem ty prawisz? — pytają kobiety pochylając głowy.

A leśnik ocierając łzy i przegarniając siwe włosy nad czołem, mówi dalej:

— Nie śpię, ani śnię, jeno wam prawdę powiadam... w mojej chatce oto, w tej białej trumnie śpi bohater wielki... Kiedyś, kiedyś, gdy opowiadać będą po chatach dzieciom o powstaniu 31 roku, kiedyś, kiedyś, gdy wspominać będą o tych, co pragnęli wolności w Ojczyźnie, wtedy o Emilii Plater poczną szeptać z łzą rozrzewnienia i gdy Boże Narodzenie przyjdzie, gdy kolendy wesołe rozbrzmiewać poczną, nie jedne usta szepną: — Był to dzień pogrzebu szlachetnej Litwinki, obyśmy takich kobiet w narodzie więcej mieli!...

Zadzwoniły dzwonki.

Przyjechał ksiądz.

Czarny krzyż wyniesiono z chaty, — lud począł szeptać pacierze.

Daleko, daleko, od rodzinnych stron od Litwy upowitej w bory, od Wilna kochanego, od brata Cezara, który dalej do walki pospieszył, oto spoczęła w trumience białej Platerówna Emilia i nie czuje ran na ciele i nie dźwiga kajdan niewoli, ciężących na całym narodzie...

Wczoraj jeszcze strzelcy stali dookoła i trzymali straż przy chorym pułkowniku, lecz dziś nie pójdą za trumną ulubionego bohatera. Musieli iść w dal, ażeby zmylić moskiewskie czaty.

Został tylko wierny koń i powstaniec jasnowłosy, Marya Raszanowiczówna.

Ona idze za trumną pułkownika i konia w ręku prowadzi.

A lud żałobne pieśni nuci i w gąszczy leśnej odprowadza uśpioną Emilię na ten spoczynek, w którym się ran nie czuje i łez nie pije.

Dnia 25 grudnia pochowano Emilię Platerównę w Kopcówce.

A dnia tego już w żadnej z bliskich wiosek kolendy nie nucono, ani z szopkami po chatach nie chodzono.

Poczciwy lud umiał uszanować pamięć dziewicy-bohaterki.

Powinniśmy także wspomnąć o Emilii Plater wtedy, kiedy znachodzimy kobiety polskie, obojętne na cierpienia narodu.

Iadwiga S.



ciem na tę pochyloną, siwowłosą głowę. Baron chciał coś powiedzieć, lecz Saint-John zaczął zaraz znowu badanie:

— Dokąd posyłałeś jej pan pieniądze?

— Do domu, w którym podług mego zdania mieszka.

— To jest?

— Na aleji Haverstok, Nr. 101.

— Dzięki Bogu, — zawołał Saint-John, zapisując sobie każde nieomal słowo starego Włocha. — Na dziś wystarcza nam to zupełnie, — dodał, zwracając się do niego, i zadzwoniwszy na służącego, szepnął mu kilka słów do ucha.

— Przenocujesz dziś w hotelu, panie Cevanci, — rzekł do starca — i myślę, że będzie ci tam wygodnie. Jesteś pan pod moją opieką.

A gdy po chwili wszedł jeden z policyantów, zwrócił się zaraz do niego:

— Odpowiadasz mi za życie i bezpieczeństwo tego pana! Jutro przyprowadzisz mi go tutaj przed obiadem!

Cevanci, oparty na ramieniu policyanta, opuścił pokój, a zaledwie się drzwi za nim zamkły zapytał baron Saint-Johna:

— Myślisz pan, że znajdziemy Stellę pod wskazanym ci adresem?

— Może być! Ale nie podpadło panu coś ważnego w opowiadaniu Włocha?

— Nie rozumiem, co pan masz na myśli!

— Że prawdopodobnie odkryliśmy ślad mordercy starego Garcji.

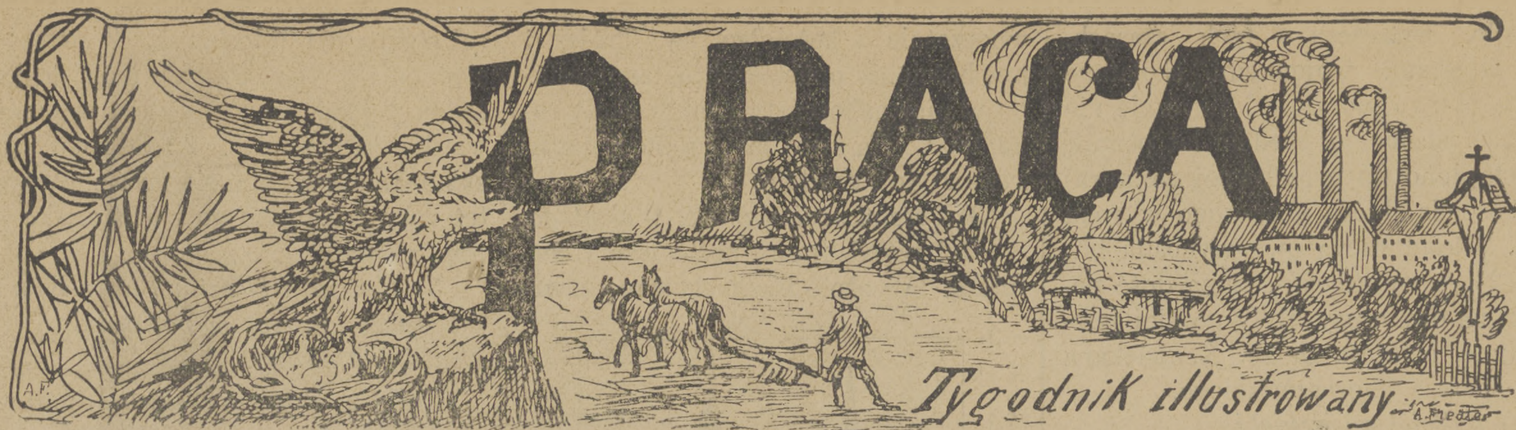
— Kto jest więc mordercą?

— Owa Aniela, nazwana Aniołem! Żona Cevanciego! Ona znała dokładnie rozkład domu! Podług mnie, nie ulega żadnej wątpliwości, że w nocy weszła do domu i że zadała cios śmiertelny nieszczęśliwemu temu człowiekowi!

— Na miłość Boską! — krzyknął baron przerażony, — jak można posądzać kobietę o czyn tak okropny!

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Z ojczystych stron.

Bydgoszcz
dawniej a dziś.

Skreślił Ks. B. M.

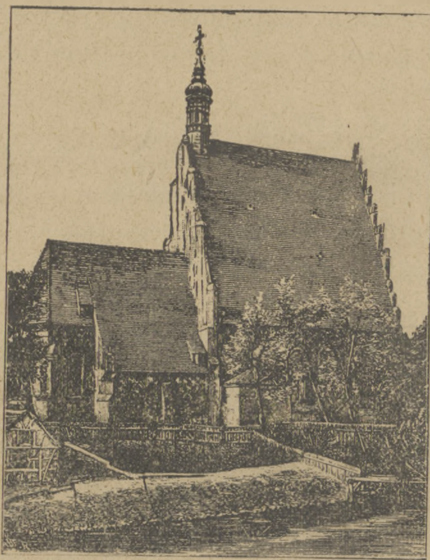
Tyle się czyta po gazetach o Bydgoszczy, gdzie germanizacya tak wielkie postępy robi, gdzie zmiany nazwisk polskich na niemieckie na porządku dziennym, gdzie tyle trudności rząd stawia ludności katolickiej, żądającej nowego obszernego domu Bożego, gdzie niejeden pomysł hakatystyczny dojrzewa zwolna, a potem w czyn się zamienia, — że nie od rzeczy będzie, o tem mieście coś napisać, coby przypomniało jego polską przeszłość, jego kościoły dość liczne, zwłaszcza i jego zamek dziś już nieistniejący w ruinie nawet.

Miasto Bydgoszcz,

nie do najstarszych w Księstwie Poznańskiem się zalicza. Kiedy już Gniezno, Kruszwica, Poznań, Inowrocław i t. d. poważną liczbą mieszkańców poszczycić się mogły, kiedy pierwsi królowie nasi w innych miastach odbierali hołdy od swych poddanych, to na miejscu, gdzie dziś Bydgoszcz, zamek stał tylko warowny z drzewa, opasany rowami i rzeką Brdą, a do niego przytuliły się niby dziatki do matki chaty i domki drewniane, w których zamieszkiwali ludzie rybołóstwem się trudniący lub też osoby do wzmiankowanego zamku należące, albo też kupcy, których przy większych wodach i rzekach spławnych nie brakowało.

Król Kaźmierz Wielki dopiero położył podwaliny pod dzisiejsze miasto, dokumentem w Brześciu kujawskim roku 1346 wydanym. Że Niemcy do tego nowo założonego miasta zewsząd napływać zaczęli, nie ulega żadnej wątpliwości. Wszak inne miasta jak Kraków itp. posiadały prawo niemieckie (magdeburskie), szczegół, który świadczy, że mieszczaństwo polskie pod owe czasy nie ze samych Polaków się składało, że przeważnie z kupców niemieckich, greckich, żydowskich, ormiańskich itd. się rekrutowało. Błąd to był wielki naszych praojców, że obcy zawładnęli handlem i majątkiem swojskim.

Nazwę Bydgoszcz wywodzą kronikarze od wyrazu: *był — gość,* że gość, kupiec podróżujący z południa na północ do morza bałtyckiego po bursztyn, na zamku tamtejszym miał schronienie, byt tymczasowy. Inni znowu dowodzą, że w rzeczonej warowni *bito* (zabijano) *gości,* ograbiano chroniących się tam podróżnych. Głośny swego czasu radzca szkolny Grabow z Bydgoszczy, który nie mógł strawić, aby to „praniemieckie“ miasto od czysto polskiego „byt“ i „gość“ wywodzić się miało, twierdził stanowczo, że zamieszkali tu w tej okolicy Burgundowie (szczep germański), w pierwszym i drugim wieku naszej ery osadę pierwszą z warownią założyli, nadając jej miano: *beidan — gast* (*oczekiwać nieprzyjaciela* (?).



Kościół farny w Bydgoszczy.

Kłuła w oczy i Krzyżaków później nazwa: Bydgoszcz, więc nie radzi jej używali w swoich dokumentach, posługując się po części *Brahe-burg'iem,* *„Bra(m) burgiem,“ Bramberg'iem,* skąd powstało pruskie: *„Bromberg.“*

Bydgoszcz nie dopiero za czasów pruskich miała swoje czasy złote. Za Jagiellonów już kwitł w niej handel i przemysł, dopiero wojny szwedzkie zadały dobrobytowi mieszczan i okolicy cios wielki, który na dłuższy czas dał się odczuć. Przyszły drugie wojny szwedzkie, po nich przechody wojsk pruskich i rosyjskich za Fryderyka II w czasie wojny siedmioletniej, a wszystko to nie przyczyniło się do dobrobytu, ale do upadku miasta.

Kościoły.

Dwa dotąd istnieją, w których dla katolików nabożeństwo się odprawia, inne zabrano na inne cele lub całkiem zniesiono.

Z pozostałych:

1) *Fara pod tytułem śś. Marcina i Mikołaja biskupów,* do najstarszych kościołów w Bydgoszczy się zalicza. Tak, jak dziś ją widzimy, wystawiono ją za króla Kaźmierza IV. Jagiellończyka około roku 1460 na miejscu starego kościoła parafialnego, w r. 1399 z drzewa wystawionego, który się spalił. Na budowę złożyli się obywatele bydgoscy, magistrat i kasztelan zamku bydgoskiego Kościelec-Kościelecki.

Później przybudowano cztery kaplice do kościoła:

kaplicę św. Szczepana r. 1605,
kaplicę św. Jana Ewang. r. 1612,
kaplicę św. Anny r. 1632,
kaplicę śś. Fabiana i Sebastyana, którą zamieniono później na kaplicę św. Krzyża r. 1637. Ta kaplica do dziś pozostała.

Fara bydgoska w pięknym stylu gotyckim zbudowana, przechodzi różne koleje. Jest świadkiem dni wesołych i smutnych miasta. Przechody wojsk francuskich w roku 1812 niszczą tę piękną świątynię do tego stopnia, że nie tylko nie odprawiało się w niej więcej nabożeństwo, ale była obawa, że ulegnie całkowitemu zniszczeniu i rozebraną zostanie, na co się bardzo już

zanosiło, zwłaszcza w tych czasach, gdzie klęskami wojennemi skołatane społeczeństwo moralnie i fizycznie nic zdziałać nie mogło. Siedem lat później przystąpiono do gruntownej restauracyi kościoła, którą skończono w roku 1821. Restauracya owa wynosiła blisko 12 tysięcy talarów, suma dość pokaźna na owe czasy. Były po niej jeszcze inne, ostatnia za śp. X. dziekana i proboszcza Choraszewskiego.

2) *Kościół po-jezuicki.*

Wystawiony przez OO. Jezuitów w roku 1640 wraz z kolegium tego zakonu, w którem uczono młodzież. Po kasacyi klasztoru i zniesieniu zakonu Jezuitów r. 1773, zabudowania klasztorne przeszły w ręce rządu pruskiego, który w nich gimnazyum urządza. Przetrwało ono w tem miejscu do roku 1877, w którym je do nowo wystawionego gmachu przeniesiono. Dziś jest tam ratusz i biura magistrackie.

Kościół pojezuicki przy starym rynku z dwoma wieżami gotyckiemi, któremi zastąpiono zrzucone przez ogromny wicher dawne wieżyczki baniaste, służył Niemcom katolikom do nabożeństwa mniej więcej od roku 1834 warunkowo, zaś od roku 1881 oddany im został na dobre. W wielkim Ołtarzu mieści się obraz Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, który swoją pięknością artystyczną podpadnie każdemu, co zwiedza tę świątynię.

W siedmiu kościołach jeszcze rozbrzmiewała dawniej chwała Boska, korzył się lud rozmodlony przed ołtarzami Pańskiemi, wrzało życie katolickie w całej pełni, a dziś?... może za grzechy praojców i nasze własne — pustka w tych murach, które się oparły zniszczeniu lub gwar uliczny na tych miejscach świętych, które zniknęły z powierzchni, ustępując innym swojego bytu, gdzie pląsy i podrygi muz teatralnych, gdzie gwar spacerowiczów, gdzie hałas i odgłos młotów robotników i rzemieślników.

1) *Kościół św. Trójcy.*

Stał przed dawną bramą berlińską. W koło niego był cmentarz grzebalny, na którym chowano zmarłych do roku 1810. Kościół po okupacyi pruskiej zaniedbany, w roku 1800 już pustkami świeci i ruiną grozi. W tym stanie przetrwał do r. 1840, gdzie go całkiem zniesiono. Że przy tym kościele chowano zmarłych parafian bydgoskich, pozostawiono to miejsce parafii przy zaborze innych majątków kościelnych.

2) *Kościół i szpital św. Stanisława biskupa.*

Przed dawniejszą bramą kujawską stały, gdzie dziś rynek zbożowy. Równocześnie z kościołem św. Trójcy i ten kościołek opustoszał, że zaprzestano w nim nabożeństwa także około roku 1800. Na kilka lat przedtem nie używano już szpitala.

3) *Kościół szpitalny św. Walentego.*

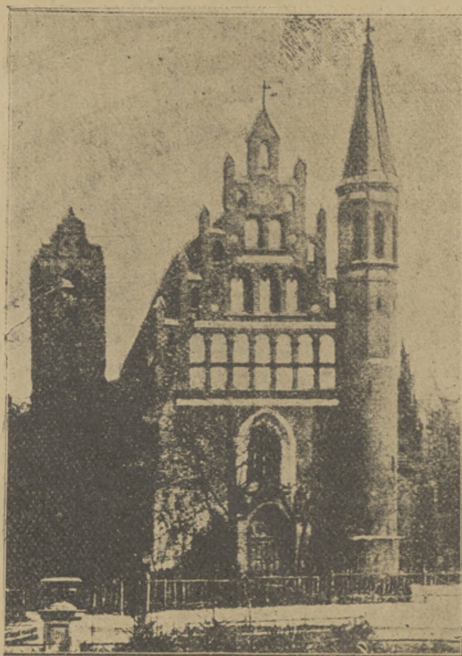
Był przed bramą poznańską i berlińską. W około niego chowano zmarłych w szpitalu. Kościół ten po rozbiorze pierwszym Polski coraz więcej opuszczany i zaniedbywany, powoli uległ razem ze szpitalem całkowitemu zniszczeniu.



Kościół pojezuicki w Bydgoszczy.

4) *Kościół św. Idziego.*

Gdzie dziś tak zwana ulica cesarska i miejsce za szkołą niedaleko kościoła pobernardyńskiego, obecnie na kościół wojskowy zamienionego, wznosiła się ta świątynia już od niepamiętnych czasów. W r. 1679 przeznaczył go biskup kujawski, X. Stanisław Sarnowski dla Niemców-katolików. Trzeba wiedzieć, że Bydgoszcz należała za czasów polskich nie do archidyecezyi gnieźnieńskiej, jak teraz, lecz do kujawskiej, której stolicą był Włocławek. Z przeniesieniem się Niemców-katolików do kościoła pojezuickiego, poszedł w poniewierkę ten kościółek. Aż do roku 1879 skład drzewa w nim się mieści. W tym też roku rozebrano go i dziś znaku po nim niema.



Kościół pobernardyński, dziś garnizonowy w Bydgoszczy.

5) *Kościół i klasztor Sióstr Klarysek, także klasztorem pod tytułem św. Benedykta zwany.*

Zofia z Rozdrażewskich Smużewska funduje w roku 1615 klasztor. Przed tem była ona już w Poznaniu w klasztorze. Ojciec św. Paweł V potwierdza tę fundacyę na 12 zakonnic i opatynię zrobioną. W zbożnem tem dziele dopomagała radą i majątkiem fundatorce Zofia z Potulic Czarnkowska. Przy tym klasztorze stał szpital św. Ducha. W roku 1640 nadbudowano główną nawę do kaplicy zakonnic (dziś tam sikawki do gaszenia ognia umieszczone.) Później nadbudowano zakrystyą (dziś biuro straży ogniowej). Pod zakrystyą był sklep dla zmarłych zakonnic (dziś próżne miejsce), bo kości na cmentarz wywieziono.

Kościół, jakim go dziś widzimy jeszcze, datuje od r. 1645. Klasztór ten był bogaty, ogrody w koło niego jego własnością. Ogród rejencyi bydgoskiej to dawna posiadłość zakonnic. Sekularyzacya klasztoru w r. 1833 następuje, ostatnie dwie siostry Klaryski do klasztoru gnieźnieńskiego przechodzą. Już przed tem zabrał rząd szpital, na lazaret miejski go przerabiając.

Od r. 1840 kościół na szpichlerz zamieniony, a kilka lat później na wozownią do sikawek. Tak to na świecie się dzieje. Gdzie przedtem siostry zakonne czciły Boga, tam dziś niejedna może klątwa, niejedna mowa nieprzyzwoita o mury dawnej świątyni się odbija. W r. 1849 stara wieża od kopuły zniesiona, nowa piękna r. 1900 wystawiona. Presbyteryum przebudowane; w niem złożono zbiory towarzystwa historycznego, zajmującego się wykopaliskami nad Brdą, Notecią itd.

6) *Kościół Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny czyli OO. Karmelitów.*

Przed rokiem 1500 wystawiono tę świątynię. Brama gdańska tam, gdzie dziś plac teatralny odgradzała ją od reszty dzielnicy miasta. Przy kościele wzniesiono zabudowania klasztorne z drzewa dla zakonników, Karmelitów bosych. W pięćdziesiąt lat później zamieniono je na murowane. Zabudowania klasztorne stały wzdłuż rzeki Brdy, dwoma skrzydłami z kościołem się łącząc. Przed kościołem samym, jako zakończenie muru, opasującego cały klasztór, wystawioną była mała kapliczka. Do klasztoru należały rozmai-

te inne budynki jak stodoły, stajnie, browar itp. Za nimi ciągnął się ogród obszerny klasztorny.

Pierwszy rozbiór Polski odbił się na klasztorze karmelitańskim i na jego mieszkańcach. Kościół upada powoli. Roku 1817 jest eksekrowany, paramenta kościelne przeniesione do fary. W r. 1817 sekularyzował rząd pruski klasztór, majątek jego zabierając. W celach klasztornych założono seminaryum nauczycielskie, które dopiero później przeniesiono do osobnego budynku.

Z Kościoła zrobiono magazyn wojskowy, później około r. 1840 odprawiano w nim nabożeństwo luterskie, od r. 1848—1852 mieli w posiadaniu kościół heretycy w rodzaju Czerskiego, Ronge'go itd. W r. 1855—56 używa go władza wojskowa do fabrykacyi patronów. Od r. 1864 po gruntownej reparacyi odprawiają się w nim nabożeństwa dla żołnierzy luterskich, zaś dla katolickich w kaplicy bocznej.



Ogólny widok Bydgoszczy.

dwa lata później przewieziono resztki zmarłych zakonników z podziemi klasztornych na cmentarz. Rząd w roku 1823 kościół zburzyć i na tem miejscu teatr wystawić każe. Snać nie odpowiednie miejsce na teatr wybrano, bo dwa razy pożarem nawiedzony bywa. Cele klasztorne najdłużej się ostały. Służyły one za szkołę elementarną aż do r. 1890, w którym je rozebrano razem z dzwonnicą poklasztorną. Dziś na tem miejscu piękny ogródek spacerowy, a po dawnym klasztorze OO. Karmelitów ani śladu.



Teatr miejski w Bydgoszczy, wystawiony na miejscu, na którem stał kościół O. O. Karmelitów.

7 Kościół OO. Bernardynów.

Wystawiony r. 1480—1485 wraz ze zabudowaniami dla zakonników. W czasie strasznej burzy r. 1545 niszczy piorun wszystko, lecz ofiarność miasta i okolicy z popiołów nową świątynię i klasztór podnosi. Dzisiejszy ogród seminaryum nauczycielskiego należał do zakonników. Jeden z nich zwykł był odprawić nabożeństwo dla Niemców-katolików w kościele św. Idziego. W

Zamek bydgoski.

Z tym zamkiem, po którym dziś znaku już niema, łączy się ściśle historya miasta. Od zamku dostała się też ostatniemu nazwa: Bydgoszcz. Historya zamczyska ginie w pomroce dziejów. Już w pierwszych czasach stawiają Polacy obronne warownie nad Brdą i Notecią przeciw Pomorzanom, zamieszkującym dzisiejsze Prusy zachodnie i Pomorze. Twierdza bydgoska dostaje się za następców Bolesława Chrobrego w ręce Pomorzan; Bolesław Krzywousty ją napowrót w r. 1112 odbiera. Przez nieszczęsne podziały tego króla i wojnę domową znowu Pomorzanie opanowują zamek bydgoski. Książe Konrad Mazowiecki, ten sam, co w r. 1226 Krzyżaków na podbicie pogańskich Prusaków przywołał — na swoje i późniejszych czasów największe nieszczęście — około r. 1239 wypędza z Bydgoszczy Pomorzan. Za rządów jego syna Kaźmierza kasztelanem pierwszym bydgoskim zostaje hr. Bogusław. Już w owe czasy handel tutaj kwitnie a kasztelan cło od przejezdnych kupców za towary odbiera. Po śmierci Kaźmierza oddaje kasztelan Dytrych zamek bydgoski Bolesławowi Wstydliwemu, księciu polskiemu. Kolejno byli panami zamku książęta mazowieccy Ziemomysł, syn Kaźmierza, po nim Salomea, jego żona, dalej jej synowie: Leszek, Przemysław (najdzielniejszy) i Kaźmierz.



Zamek w Bydgoszczy w 1657-ym roku.

Kiedy król Władysław Łokietek zaczął po roku 1300 w całość znowu łączyć małe państewka polskie, podziałem Bolesława Krzywoustego powstałe, to i Bydgoszcz z całem księstwem kujawskiem pod jego berło się dostało.

Znane są tego wielkiego króla boje z Krzyżakami. W r. 1329 zadaje im klęskę w ziemi chełmińskiej. Z zemsty napadają Krzyżacy na zamek bydgoski, który zabierają, drugi zaś zamek warowny nad Wisłą: Wyszograd, niszczą zupełnie. Łokietek na dobre im warownią bydgoską odbiera po bitwie pod Płowcami w r. 1331.

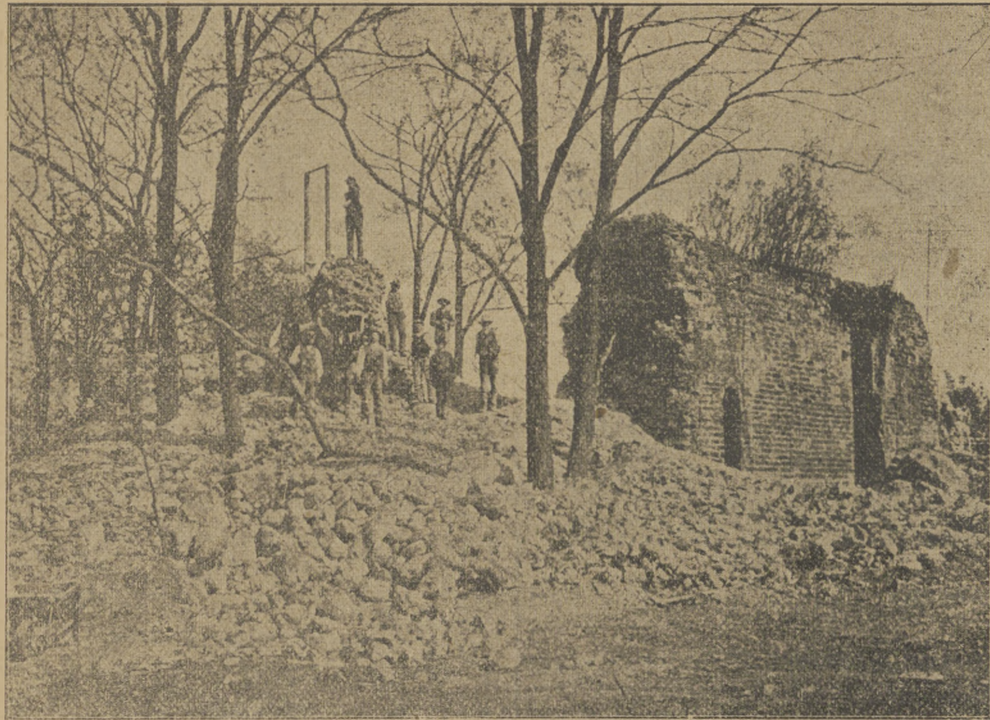
Kaźmierz Wielki w miejsce zamku z drzewa pobudowanego wystawia warownią murowaną i głębokiemi fosami ją otacza. Kiedy umarł ostatni książe kujawski Przemysław r. 1339, przyłączyli Polacy na zawsze jego księstwo do korony. W tym też stanie przetrwała i Bydgoszcz aż do pierwszego rozbioru Polski w r. 1772.

Od króla Kaźmierza Wielkiego rozpoczyna się okres starostów bydgoskich (Mestwoj pierwszym starostą).

Ze zgonem ostatniego króla z rodziny Piastów dostaje się zamek i Bydgoszcz w ręce obcych książąt, król Władysław Jagiełło przyłącza je znowu do Polski. Urząd starosty bydgoskiego przechodzi za króla Kaźmierza IV Jagiellończyka do rodziny Jana z Kościelca i trwa przy niej bez przerwy do r. 1660. Najświetniejsze czasy dla zamku i Bydgoszczy nastają właśnie za tego króla, który często tu przebywa ze swoim dworem, zwłaszcza przed pokojem z Krzyżakami w Toruniu r. 1460 zawartym. Pierwszy najazd Szwedów na Polskę za króla Jana Kaźmierza, r. 1655 nie przepuścił zamkowi bydgoskiemu, zamieniając go w ruinę. Więcej już nie podźwignął się z gruzów. Po pierwszym rozbiorze Polski wznoszą Prusacy z jego murów pierwsze koszary (huzarów) z drugiej strony Brdy. Ostatecznie w r. 1895

miasto sprzedaje plac zamkowy i resztki ruiny. Powoli usuwają wszystko, coby świetność dawnych czasów potomności uprzytomnieć mogło. Dziś po zamku śladu niema. Przy ulicy cesarskiej chyba, gdzie założony ogród arty-

Od brzegów przeszłości odbijmy ochoczo,
Żegnając dni stare — kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową, a ziemia przed nami,
Choć wkoło się burze trzepoczą.



Ostatnie ruiny zamku w Bydgoszczy w 1895-ym roku.

styczny, widać z jednej strony kawałki gruzu, ot wszystko, co ze zamku murowanego króla Kaźmierza Wielkiego pozostało.

Sic transit gloria mundi! (Tak przechodzi chwała świata). Nic stałego na tej ziemi, ząb czasu niszczy niejedno, historya zmienia się a z nią narody, ich potęga... ich wielkość... A po wiekach znowu inni pytać się będą o to, co dziś nęci oko i je zachwyca a tego już nie będzie dawno, tylko może gdzie w kącie rumowisko jakie w zapomnieniu. I powiedzą przechodniowi: Niema tego, czego szukasz, przeszło wszystko, wspomnienie tylko przeszłości pozostało.



Pieśń noworoczna.

. . . .

W słoneczność my patrzmy! w słoneczność tę Bożą,
Co z przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlemi,
A niech nas zaćmienia nie trwożą!

Hej! rozpiąć tam żagle! już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! do pracy! wytężmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkaz sternika.

Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszły, jak sidła...
Hej! w górę tam żagle! hej! w górę tam skrzydła!
Do wioseł! do wioseł, kto żywie.

O gwiazdo ty drżąca, o gwiazdo zbłąkana,
Co rzucasz się nocą błyskami krwawemi!
Nie naszym ty wodzem! nie słońcem tej ziemi,
Co czeka na wschód swój — do rana.

Nie zdradzim my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikczemną!
Bez trwogi przebędziem noc burzy, noc ciemną,
Aż słońce nam brzegi ukaże!

Ach wschodzi! ach idzie srebrzystych pian wałem!
I ściele się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej! w górę tam serca! niech duchów załoga
Porannym dziś zagrzmi hejnałem!

Marya Konopnicka.

Nowy Rok.

Nowy Rok, który u dawnych Rzymian zaczynał się na wiosnę, był uroczyście przez nich obchodzony. Dawano sobie podarki, wyprawiano bankiety i igrzyska, na których niewiasty przebierały się w ubiór męzki, a mężczyźni w niewieści. Rzymianie modlili się do bogini *Strenia*, prosząc, aby hojnością natchnęła osoby, od których spodziewali się otrzymać dary noworoczne. Wszystkie klasy narodu winszowały cezarowi Nowego Roku i składały mu dary. Cezar August kazał odlać posągi złote i srebrne z podarków, które na Nowy Rok otrzymał. Tyberyusz zniósł zwyczaj tej kolędy, dla tego, że za otrzymane podarunki należało równie odpłacać się hojnością, co pociągało za sobą znaczne wydatki. Chciwy Kaligula przywrócił kolędę; lud zawsze zachowywał ten zwyczaj. Dawano sobie nawzajem podarunki i składano życzenia w pierwszy dzień Wielkiejnocy, który aż do wieku XVI. był dniem Nowego Roku.

W całym świecie chrześcijańskim pierwszy dzień Nowego Roku obchodzony jest uroczyście. Kościół nasz dnia 1-go stycznia święci oktawę Bożego Narodzenia i rocznicę nadania Chrystusowi Imienia Jezus. Królowie polscy na Nowy Rok obdarzali swoich dworzan kosztownemi podarkami. Z dniem Nowego Roku zaczyna się Mięsopust, czyli Zapust, z cudzoziemska zwany karnawałem.

Nowy Rok jest u nas wesołym dniem podarków, zwanych „kolędą,“ życzeń i powinszowań, ustnych, listownych i biletowych. Ci, co go dożyli, radują się, a dawniej witali słowami „Bóg cię stykaj,“ co miało oznaczać polecenie opiece Wszechmogącego. Ojcowie nasi dbali o życzenia noworoczne, jak o ważną żywota sprawę, bo płynęły one z serca i z sąsiedzkiego afektu. Podług starego zwyczaju, kapłan, w kościele, po kazaniu, winszuje kolatorowi i parafianom Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmuje na plebanii powinszowania parafian i udaje się do domu dziedzica, gdzie sobie winszowano wzajemnie. Wiedzieli wszyscy, czego komu życzyć należy, więc rozum i grzeczność, cześć i wdzięczność, serce i afekt, siliły się na dowcip. Dzieci i żakowie szkolni prawili rodzicom, dobroczyńcom i przełożonym powinszowania, rymem lub prozą, po polsku lub po łacinie. Dbano o to, aby życzenia nie były nudne i nie powtarzały się co rok dosłownie. Lud niepiśmienny miał odwieczną, zawsze jednę, pro-

stą i szczerą staropolską formułę powinszowania noworocznego, które po wejściu do chaty w ten sposób składał:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok:
Aby wam nie bolała głowa ani bok,
Abyście mieli w każdym kątku po dziesiątku,
Aby się wam rodziła, kopiła
Pszenica, groch, żytko i wszystko,
W stodole, w oborze, w komorze i na górze.“

rym jest jeden z nich, owinięty zazwyczaj powrósłami z grochowin. Niedźwiedź, którego wodzi przebrany Cygan, przy odgłosie skrzypek wyprawia ciągle harce i budzi śmiech, zaleca się do dziewek. Otrzymane przez kolędników podarki służą na wspólną wesołą biesiadę. Chłopcy lub dziewczęta przebierają się za baby, żydów, wojaków. Najczęściej przebierają się za Cyganów, naśladując ich mowę, ruchy i krzyk niemowląt; czasami parobcy przebierają się za Cyganki, kładąc kobiece spodnice, płachty, lub fartuchy

następnym stoły założone były chlebem. Miejscami w Nowy Rok drzewa owocowe opalają i słomą opasują, żeby obficie rodziły, poczem jeden drugiego niesie na sobie z sadu do chaty, na znak, żeby w roku następnym owoce tak noszono.

Ostatni wieczór starego roku, północ i narodziny roku nowego, mają w sobie coś dziwnie uroczystego i tajemniczego. Nadchodzi chwila, w której rok stary kona i ukazuje się nowy. Czas,jako pojęcie abstrakcyjne, przybiera tu niejako postać zmysłową. Rok



Trzej królowie w drodze do Betleem.

Chłopcy, biegający w dzień ten po chatach i winszujący, gdy otrzymają podarek „na nowe latko,“ zwykle z chleba, życzą domowi:

„Żeby wam się rodziło żytko jak korytko,
Pszenica — jak rękawica,
Bób — jak żłób,
Owies — jak skopiec.“

Jeżeli nic nie dostaną, co się bardzo rzadko zdarza, wołają:

„Żeby wam się rodził kąkol, stokłosa
Babie do pół nosa.
lub:
Urwij babie pół nosa.“

Gdzieindziej chodzą rano „draby“ po „nowem lecie,“ zwykle trzech, z których jeden przebrany za dziada. Mają twarze posmolone, czapki słomiane, długie kije; dziad okręca się powrósłami, ma długą brodę i wąsy z konopi i wielką torbę do zbierania „nowego latka.“ Tak winszują Nowego Roku żartobliwą przemową i płatają figle, rozśmieszając domowników. Dziad miewa kożuch wywrócony na sobie, a szarpany przez dziewczęta, broniony szablami (drewnianemi) przez drabów, błaznuje i dowcipkuje, co sprowadza śmiech do rozpuku.

Pachołkowie i słudzy, złapawszy młodego wilka, niedźwiadka, lub co podobnego, po domach go oprowadzali, a częściej sami przebierali się w wilczą, baranią lub niedźwiedzią skórę. Ztąd powstało przysłowie: „Biega, by z wilczą skórą po kolędzie.“ Parobczaki oprowadzają niedźwiedzia, któ-

gałganami głowę okręcają, smołą twarz i noszą na plecach wrzekome dzieci. W innych okolicach chodzi po kolędzie noworocznej święty Mikołaj z wielką lnianą brodą, długim kijem pielgrzymim i rózgą. Wchodzi do domu, odkrywa głowę, słucha pacierza dziatwę, nieumiejącą i niegrzeczną straszy rózgą, a dla grzecznej ma jakieś podarki, za wszystko zaś sam dostaje kolędę.

Lud żegna rok stary i wita nowy z wielką wesołością. Figle i dowcipy młodzieży sypią się jak z rękawa. Chłopcy i dziewczęta czynią sobie psoty wzajemnie. Zamazują szyby gliną, wciągają na dymnik bronę, lub drzwi chaty pniem zakładają, żądając okupu za usunięcie jego, kradną rzeczy za „wykup“ i sprawiają ucztę wspólną. Jest mniemanie, że jeżeli kto coś żartem ukradnie w ostatni wieczór starego roku, to dostatek będzie do niego płynąć w roku nowym.

Na ostatnią wieczerzę starego roku podaje się *lemieszka* z mąki pszennej lub hreczanej. Swawolna młodzież przy spożywaniu lemieszki uderza się łyżkami po twarzy i po wieczerzy maże nią okna, a to dla tego, żeby w nowym roku usta wszystkich, domy i stodoły były zamazane chlebem i zbożem. Nowy rok powinien zastać chleb leżący na stole, żeby starego chleba do nowego gospodarzowi wystarczyło. Przy powitaniu w Nowy Rok, obsypywano się owsem. Indziej gospodarze, napełniwszy owsem rękawicę, winszując sobie nowego lata, na każdy róg stoła owsa odrobinę sypali, aby tak w roku

nowy — jakim będzie? — jest tajemnicą i zagadką. Dla rozwiązania tej zagadki, dziewczęta dla siebie czynią wróżby zamążpójścia. Więc leją na wodę roztopiony wosk lub ołów, dopatrując w krzepnącym wosku i ołowiu kształtu symbolicznych przedmiotów. Tej odlał się koń, miecz lub podkowa — pójdzie za rycerza; tej habit — zostanie mniszką; innej wieniec — przepędzi rok w panieństwie; tamtej krzyż — to najsmutniejsza wróżba... mogiły. Wybiegają przed dom i słuchają psów dalekiego szczekania: z której strony ono doleci, z tej młodzian w zaloty przybędzie. Jeżeli słychać z dwóch stron, to podwójne przybędą swaty; jeżeli cicho wszędzie, to rok przeminie w panieństwie; a jeżeli od strony cmentarza, to wróżba ze wszystkich najgorsza. Zapalają lekkie wiechetki lnu; u której w górę wzleci, ta wysunie się zamąż niebawem. Szczęśliwych dziewcząt gałki chleba pies wpuszczony do izby najpierw chwyta, a kogut ziarnka pszenicy; trzewiki ich, w niecce do góry podrzucane, najpierw na podłogę wypadają. Dziewica, która w wigilią Nowego Roku doczeka północy, siedząc przy świecach jarzących (woskowych) przed zwierciadłem i ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciedle stojącego za nią przyszłego męża. Skromne jednak i pobożne dziewczęta nigdy tej wróżby nie próbowały, bo pod postacią męża ukazuje się w zwierciedle szatan, a do spełnienia wróżby potrzeba było siedzieć w rajskim stroju Ewy.



Wydział I Okręgu (kujawskiego)

oraz prezesi i naczelnicy gniazd i delegaci okręgowi Związku Sokołów Polskich w państwie niem.

St. Trzecki, Strzelno, naczelnik. A. Czarnecki, Pakość, delegat. B. Fiebig, Strzelno, delegat. L. Leszczyński, Pakość, zast. nacz okr. L. Paczyński, Witkowo, zast. nacz. W. Radike, Kruświca, delegat.

K. Jakóbowski, Witkowo, prezes, A. Wagner, Barcin, prezes. F. Buza, Kruświca, naczelnik. W. Raszewski, Kruświca, zast. prez. okr. K. Link, Pakość, prezes. Wł. Trzecki, Strzelno, prezes. J. Głowacki, Mogilno, prezes.

M. Świtalski, Trzemeszno, naczelnik. J. Królak, Inowrocław, sekretarz okr. M. Gruszczyński, Inowrocław, prezes okr. M. Żurek, Inowrocław, skarbnik okr. R. Omiński, Mogilno. naczelnik okr.

Z dnia Nowego Roku rolnicy wróżyli sobie także: „Gdy Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny. Gdy Nowy Rok jasno — w gumnach będzie ciasno. Gdy Nowy Rok mglisty — jeść będą zboże glisty.“ O powiększającym się dniu mówią, że: „Na Nowy Rok — przybyło dnia na barani skok.“

Ubodzy żaczkowie ze szkółek parafialnych chodzili po chatach i dworach, winszując Nowego Roku i zbierając w kosze podarki, z których wyprawiali wesołą biesiadę, a nieraz mieli środek do życia na czas dłuższy. Śpiewane przez nich kolędy zastosowane były często wprost do okoliczności kwestowania, wzbudzenia hojności i wesołości. Oto jedna z tych staro-polskich, wesołych a ulubionych kolęd naszej dziatwy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej piernika,
He kolęda, kolęda!
Chleba pytlowego i masła do niego,
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
Każ dać obiad hojny, boś Pan Bogabojny,
Hej kolęda, kolęda!

Kaczka do rosołu, sztuka mięsa z wołu,
Z gęsi przysmażanie, zjemy to mospanie,
I udzik zajęczy, i do niego więcej,
Hej kolęda, kolęda!
Indyk do podlewy, panie miłościwy,
I to czarne prosię, pomieści i to się.
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kieszonki,
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ dać gąsior wina, bo w brzuchu ruina,
Nie długo się bawcie i drugi postawcie,
Hej kolęda, kolęda!

Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
Albo talar bity, będziesz znakomity,
Daj i żupan stary, byle jeszcze cały,
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ śpichrze otworzyć i miechy nasporzyć,
Żyta ze trzy wory i woły z obory,
Hej kolęda, kolęda!

Na piwo jęczmienia, koni do ciągnienia,
Jagły jeśli macie, to nam korzec dajcie,
Tatarki na kaszę, kocham przyjaźń waszę,
Hej kolęda, kolęda!

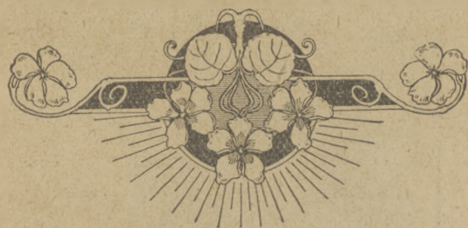
Grochu choć z pół woru z tutejszego dworu,
Na mąkę pszenicy, zjemy społem wszyscy,
Owsa ze trzy miary dla większej ofiary,
Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Bacz, w jakim to czasie i daj dwie kiełbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy,
Hej kolęda, kolęda!

Był dawniej u nas zwyczaj powszechny, dotąd w wielu okolicach zachowywany, że proboszczowie i ich wikaryusze odwiedzają „po kolędzie" dwory i chaty wszystkich swoich parafian, około Nowego Roku. Zima sprzyja podobnym odwiedzinom, gdyż rolnika najłatwiej zastać w domu. Ksiądz ogłasza z ambony, w którym dniu do której wsi przybędzie. Dawniej kapłan wizytę swoją odprawiał w asystencyi sług kościelnych i kilku uczniów szkółki parafialnej, która przy każdym znajdowała się kościele. Organista z chłopcami dzwonił i odśpiewywał kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, tchnące ową niezrównaną sielską prostotą i dziwną szczerością uczuć, których tyle ułożyli w minionych wiekach nieznani poeci domorośli. Pasterz, przybywszy do chaty, winszuje Nowego Roku, wypytuje o zdrowie i powodzenie, spisuje domową ludność, wgląda w pożycie rodziny i porządek domowy, radzi, napomina, godzi, utwierdza w miłości, egzaminuje dzieci, naucza, grzecznym rozdaje obrazki świętych i książeczki, wszystkim daje krzyż do pocałowania i błogosławi strzechę i owieczki swoje. Odwiedziny takie dla duchownych, pojmujących swe posłannictwo, dają wyborną sposobność do działania na oświatę i moralność ludu.

Zygmunt Gloger.



Legenda noworoczna.

Niebotyczne góry, obsypane drobnemi perełkami szronu, lśniły się osrebrzone jasnymi promieniami księżyca.

Wązką, karkołomną ścieżką, przez dzikie kozy wydeptaną, śmiałą, bosą nóżką, schodziło z wyżyn maleńkie pachole.

Nad urwistą, bezdenną prawie przepaścią, spotkało na swej ścieżce starca, który powolnym krokiem, podpierając się na grubym kiju, postępował do góry. Pochylony wiekiem starzec, odziany był w ciepły kożuch, a długa siwa broda spadała mu na piersi. Spotkawszy się z maleńkiem chłopięciem, stanął, bo na wązkiej ścieżce rozminąć się nie można było i jeden z nich musiał zsunąć się w przepaść, bo ściana skały była prostopadła i śliska, tak, iż na niej utrzymać się nie można było.

— Precz mi z drogi — zawołał ostrym głosem starzec, — zawadzasz mi, a spieszyć się muszę.

— Gdzież ci ustąpię — odpowiedziało pacholę — widzisz przecie, że to jest niemożliwe, ale któż ty jesteś, że tak szorstko odzywasz się do mnie?

— Jestem stary rok. Idę zdać panu rachunek z mej działalności i odpocząć po przebytych trudach.

— Ach! to ty jesteś tym niegodziwcem? ty tyle nieszczęść na świat zesłałeś? O! pamiętne będzie twoje panowanie. Spojrz tam na północ, widzisz, ile tam matek, żon i dzieci okrytych kirem żałoby, wylewają łzy rozpaczy, za swymi synami, mężami i ojcami, którzy ginąć musieli przez chciwość nienasyconego ciemięzcy. Tyś także wprowadził dalsze piekielne wynalazki, dla prędszego wytępienia ludzi.. Tyle nieszczęść razem, żaden z twych poprzedników na świat nie sprowadził. Panowanie twoje na kartach księgi światowej niezatartemi głoskami zapisane będzie.

— Któż ty jesteś malcze? iż z taką śmiałością czynisz mi wyrzuty? — zawołał oburzony starzec.

— Jestem twym następcą, „Nowy Rok" się zowię — odpowiedziało pacholę.

— Cóż ty dobrego niesiesz światu? że tak wyszydzasz moje panowanie?— zapytał rok stary.

— Ja — odpowiedziało pacholę — niosę ludziom Wiarę, gdy wszyscy uwierzą w własne swe siły, zdobywać będą naukę i wiedzę, by się zrównać z innymi, bo tylko w ten sposób staną się siłą odporną dla tych, którzy ich dziś grzebią. Niosę im Nadzieję, że po dniach smutku i niedoli, nastąpią dni radości i wesela. Niosę im Miłość chrześciańską, którą złączę wszystkie bratnie narody, by wspólnie dla własnego dobra pracowały.

Upokorzony starzec pochylił się przed swym małym następcą i zapytał:

— Więc chcesz mnie wtrącić w przepaść, by nieść ludziom te piękne obietnice?

— Nie chcę twej zguby — odpowiedział Nowy Rok. — Połóż się na ścieżce, a ja przejdę po twym grzbiecie.

Starzec położył się na pochyłej ścieżce, a młody Nowy Rok lekko nóżką przeszedł po grzbiecie jego, niosąc ludziom *Wiarę, Nadzieję i Miłość.*

W. C.



Trzej królowie.

Jadą, jadą trzej królowie:
Jeden w drogiej szkatule
Ma złoto,
By je złożyć pod nogi
Tej Dziecinie ubogiej
Z ochotą.

Drugi w skrzyni zamczystej
Wiezie bisior srebrzysty,
Szkarłaty,
I korale na stroje,
I kosztowne zawoje
Na szaty.

A król trzeci z oddali,
Nie ma pereł, korali,
Ni złota;
Toć gdy pojrzy na owych,
Łza mu z oczu surowych
Migota.

On z ziemicy swej starej
Miód przywozi na dary
Z pasieki,
Kołacz z mąki srebrzystej,
Król krainy śnieżystej,
Dalekiej.

Wchodzą władce do chaty,
Z nimi orszak bogaty:
Dworzany;
W proch głowami padają,
Pokłon Panu oddają
Nad pany.

Składa jeden bisiory,
Składa drugi amfory
Dukatów;
Zasie trzeci w pokorze —
Podebrany miód w borze,
Chleb.... kwiaty....

ao. ..



Z chwili bieżącej.

Leon Stanisław Brzozowski niezwykle zdolny pisarz, laureat konkursu dramatycznego Henryka Sien-



Leon Stanisław Brzozowski.

kiewicza, cięty polemista i gorliwy agitator socyalistyczny okazał się w

końcu.... *donosicielem rosyjskim.* W październiku 1898-go roku uwięziony w cytadeli warszawskiej za udział w działalności szerzyciela oświaty ludowej, wydał władzom nazwiska swoich kolegów uniwersyteckich, którzy pracowali wraz z nim dla oświaty, co spowodowało ich uwięzienie. Opinia jest wielce oburzoną z powodu dwulicowej a nieuczciwej działalności Brzozowskiego.

* * *

v. Waldow, naczelny prezes

W. Ks. Poznańskiego,

pod którego rządami zaczęto w szkołach nawet w najniższych oddziałach uczyć dzieci polskie religii w języku niemieckim, co dało powód do strajku szkolnego. wzrastającego z dniem każdym. Obecnie stawia 131.600 dzieci opór w niemieckiej nauce w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Pomeranii i na Górnym Śląsku. Cyfra zaiste imponująca!

Pan v. Waldow nie tylko u „naszych najserdeczniejszych" jest powszechnie lubianym, ale nawet u cesarza Wszech Rosyi ma tak wielki szacu-



v. Waldow, naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego.

nek, iż z okazyi swych imienin nadał mu i prezydentowi policyi poznańskiej, p. Hellmanowi, wysokie ordery. Prasa rosyjska wyraża z powodu tego swe wielkie zdziwienie, jak mogła dyplomacya rosyjska popełnić taki nietakt polityczny wobec tego, co się dzieje z polskim żywiołem w zaborze pruskim.

„Warsz. Dniewnik" donosi, że 19. z. m. w dniu imienin cara, przybyli do Kalisza naczelny prezydent poznański Waldow, i prezydent policyi Poznania Hellmann z rewizytą do tamtejszego gubernatora. Goście pruscy w paradnych mundurach, Waldow nawet w wielkich odznakach rosyjskiego orderu św. Anny, wprost z dworca udali się do soboru na uroczyste nabożeństwo za cara, poczem wzięli udział w rewii wojskowej, a wreszcie udali się na śniadanie do gubernatora gdzie zabawili do godziny 6.

* * *

Monsignore Montagnini,

zastępcę Watykanu w Paryżu, wydalono świeżo z Paryża i wogóle z Francyi, co wywołało w świecie niezwykłe wrażenie. W dniu 13 z. m. pociągnięto wszystkich duchownych, odprawiających nabożeństwo bez poprzedniego



Monsignore Montagnini, zastępca Watykanu w Paryżu.

doniesienia władzy, do odpowiedzialności i nałożone mają zostać na nich dotkliwe kary. Pierwszym stanowczym krokiem było wydalenie Monsignora Montagnini (Mąsinjor, tytuł honorowy dawany książętom, biskupom, wogóle osobom znakomitym godnością i stanowiskiem) i rewizya przeprowadzona u niego. Od czasu wypowiedzenia konkordatu (ugody Papieskiej) i odwołania Nuncyusza (zastępcy papieskiego) Msgr. Montagnini pozostawał na straży archiwum (miejsce przechowania rozmaitych dokumentów i dowodów piśmiennych), którego nie uważano za potrzebne przewieść do Rzymu. Pobytu swego przed rządem nie ukrywał, z duchownymi wprost nie miał stosunków, a jeśli dostawał listy z Rzymu, to tylko takie, które przeznaczone były dla biskupów. Dom prowadził wprawdzie otwarty, ale i to wiadomem było rządowi, że przyjmował swych przyjaciół i znajomych, a w niczem nie przekroczył praw krajowych. Tymczasem nie zawahano się przed obłożeniem aresztem papierów Nuncyatury i wydaleniem Msgr. Montagnini z państwa francuskiego. Aż do granicy włoskiej towarzyszył mu komisarz policyjny. Niema wątpliwości, że Ojciec św. Pius X wniesie protest u innych mocarstw z tego powodu.

* * *

Kardynał Richard, arcybiskup paryski,

był zmuszony na rozkaz rządu francuskiego opuścić pałac arcybiskupi w Paryżu, ponieważ wszedł w zatarg z rządem w sprawie rozdziału Kościoła z państwem. Pałac oddany został do użytku ministerstwu robót. Dotychczas usunięto przemocą 29 biskupów z pomieszkań i pałace ich skonfiskowano.

W sprawie powyższej ministerstwo Clemenseau natrafia na trudności nawet we własnym obozie. Świeżo przed posiedzeniem izby posłów doniosło mu kilku deputowanych, że odbyły się zebrania lewicy socyalno-radykalnej, na



Kardynał Richard, arcybiskup paryski.

których rząd ostro krytykowano za niedość energiczne zwalczanie Kościoła. Clemenceau odpowiedział na to bardzo podrażniony, że wie dobrze, iż antyklerykalni gorzej go zwalczają w ukryciu niż klerykalni. Gdy potem komisya dla spraw kościelnych złożyła sprawo-

zdanie i Pelletan, jeden z przywódców najskrajniejszej lewicy zwalczał projekt rządowy, zarzucił mu Clemenceau, że z zasadzki uderza na rząd i oświadczył, że nie pozwoli, aby rzekomi przyjaciele go obalili. Zajście to wywołało bardzo żywe komentarze.

Sytuacya jeszcze o tyle jest niepewniejszą, że minister oświaty Briand jest chory i nie może brać udziału w obradach parlamentarnych.

Z prowincyi nadchodzą wciąż wiadomości o manifestacyach katolickich. Tak donoszą między innemi z Bordeaux o manifestacyi z powodu opuszczenia pałacu biskupiego przez kardynała Lecot. Konie od powozu, w którym wjeżdżał, odprzągnięto i katolicy własnoręcznie powóz ciągnęli. Tłum złożony z około 1500 ludzi krzyczał: niech żyje wolność! Kardynał udał się naprzód do katedry, gdzie miał przemowę, a potem do swego nowego mieszkania. Podobne demonstracye urządzono w Limges, Bajonnie i Marsylii, gdzie blizko 4 tysiące ludzi demonstrowało.

* * *

Dernburg, dyrektor w koloniach niemieckich w Afryce,

spowodował w parlamencie niemieckim swą mową, skierowaną przeważnie przeciw stronnictwu Centrum, które przez usta tajnego radzcy sprawiedliwości, Hermana Roerena, prało w tem ciele prawodawczem „brudy kolonialne“, w konsekwencyi rozwiązanie parlamentu.



Styczeń.

Przez szerokie pola ..
Idzie biały duch,
Lekką stopą trąca
Dyamentowy puch;
Bladą skroń okala
Kwiat lodowych róż,
Cichy blask miesiąca,
Idzie za nim tuż....

Owinięty długą
Szatą srebrnej mgły,
Na przesmutnych oczach
Ma zastygłe łzy;
Sunie polną smugą
I cmentarzem łąk,
Po gór pnie się zboczach
Dwojgiem zimnych rąk...

I po całej ziemi
Szuka wszerz i wzdłuż
Tchnących wonią kwiatów,
Skrzących blaskiem zórz;
Snami umarłymi
Próżno ludzi się
I w dalekość światów
Ciche skargi śle...

Idzie głuchą nocą
Obłąkany cień,
Wiedząc, że dla niego
Nie zabłyśnie dzień....
Łany się wyzłocą
I zakwitnie świat,
Gdy po życiu jego
Bóg wygładzi ślad....

Or-ot.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Marcin Andrzejewski

umarł dnia 28-go z. m. i ub. r. po dłuższej chorobie. Nieboszczyk urodził się dnia 9-go listopada 1840-go r. w Krobi i należał do wybitnych obywateli miasta naszego. Był to mąż nadzwyczaj gorliwy w pracach społecznych. To też wybierano go do zarządów różnych naszych instytucyi, a działalność jego była dodatnią. Z zawodu stolarz, przez wiele lat pełnił urząd cechmistrza ku ogólnemu zadowoleniu.



Ś. p. Marcin Andrzejewski.

Zmarły przez cały ciąg swego urzędowania starał się zawsze ciężko o byt swój walczącemu rzemiosłu wskazać nowe tory rozwoju, jak o tem świadczy za jego główną inicyatywą założona Spółka stolarska w Poznaniu oraz inne podobne przedsiębiorstwa, w których zawsze wybitniejszy brał udział.

Ś. p. Marcin Andrzejewski cieszył się niezwykłą popularnością nawet w kołach nam niezbyt przychylnych, o czem świadczy wybór jego na skarbnika Izby rzemieślniczej w Poznaniu, oraz długoletnia jego czynność jako skarbnika kasy chorych nr. 4, przyczem nigdy nie zaniedbywał obowiązków swoich wobec społeczeństwa.

W zwarłym traci stan rzemieślniczy jednego z najwybitniejszych swych przywódców.

Cześć jego pamięci.

Listy gończe za miljarderem.

Pisma angielskie donoszą z Ameryki, że wydano rozkaz aresztowania najbogatszego człowieka na świecie Johna D. Rockefellera, wraz z jego adlatusem i sekretarzem Henrykiem H. Rogersem. Rockefeller od dawna widocznie spodziewał się tego, „ze względów zdrowia“ też schronił się do Europy, gdzie sądzi się bezpiecznym od karzącej ręki sprawiedliwości amerykańskiej. Prawdopodobnie też wymykać się będzie pułapce, w każdym jednak razie już sam fakt wysłania za nim listów gończych jest bardzo ciekawy. Dotąd chwytano i karano srogo właścicieli rzeźni, niższych urzędników kolejowych i wogóle ludzi „minorum gentium“ kroczących za wskazówkami Rockefellera, na samego jednak „ojca trustów“ wahano się targnąć, za bogaty był, za mądry i za potężny. Teraz przyszła i na niego kolej.

John D. Rockefeller jest człowiekiem, którego wygląd zewnętrzny, sposób życia itp. raczej wskazują na skromnego małomieszczanina, aniżeli na potentata finansowego. Stary pan z gładko wygolonem obliczem, zawsze w czapeczce aksamitnej, nadzwyczajnie regularny w trybie życia. Pobożny, nie opuszcza nigdy nabożeństwa niedzielnego. Ale ta pobożność nie przeszkadza mu być zawziętym przy przeprowadzeniu genialnie pomyślanych planów i bezwzględnym aż do okrucieństwa.

„Jeszcze kiedy byłem bardzo źle opłacanym subjektem w sklepie — rzekł kiedyś na posiedzeniu dozoru kościelnego w rzadkiej chwili wynurzeń — zawsze tak gospodarowałem, ażeby mieć ciągle kilka dolarów w sakiewce, a kilkadziesiąt sztuk złotej monety w kasie oszczędności. Od tej zasady nie odstąpiłem następnie jako nauczyciel w szkółce niedzielnej. Na życie trzeba patrzeć trzeźwo i prowadzić zawsze książkę kasową“.

Dzięki tej oszczędności mógł Rockefeller w roku 1865 założyć małą rafineryę nafty w Clevelandzie. Spostrzegłszy wkrótce, że fundusze jego są za małe na prowadzenie takiego przedsiębiorstwa, złączył rafineryę swoją z trzema innemi, a opanowawszy w ten sposób rynek naftowy w stanie Ohio,

powziął genialny plan opanowania całego rynku amerykańskiego.

W tym celu utworzył w r. 1870 głośną „Standart Oil Company“ z kapitałem akcyjnym miliona dolarów. Zadaniem tego przedsiębiorstwa było także zakontraktowanie ruchu towarowego na kolejach, tak, że nafta jego miała pierwszeństwo przed innemi. Napróżno właściciele terenów, którzy nie chcieli wiązać się z Towarzystwem, walczyli z przebiegłym spekulantem, napróżno wykazywali, że jest to jawne pogwałcenie prawa. Musieli uledz i zgodzić się na warunki, podyktowane przez Rockefellera, który też już w r. 1874 objął 95 proc. produkcyi nafty w Ameryce.

Ale Rockefellerowi nie wystarczało być królem naftowym. Ciężką rękę swoją zaczął kłaść na innych gałęziach przemysłu, tworząc trusty, kolejno zagarniał produkcyę miedzi, ołowiu i tytoniu. Sięgnął nawet do objęcia trustem telegrafu i telefonu całego ruchu transportowego, ubezpieczeniowego, a wreszcie własną siecią kolejową opasał znaczne przestrzenie kraju. W kilku gałęziach nie mógł w pełni przeprowadzić trustu i zmuszony był podzielić się z możną rodziną Gouldów.

Trzeba oddać sprawiedliwość miliarderowi amerykańskiemu, że doszedłszy do potęgi finansowej, okazywał wielką szczodrość, dla nauki i sztuki poświęcił sumy bajeczne, a ofiary, udzielane na ten cel przez niego rocznie, sięgały sum krociowych. Nie przekraczał nigdy budżetu i księgę kasową rzeczywiście prowadził wzorowo. Ale jego system buchalteryjny miał wielką lukę. Był nią zupełny brak elementarnych zasad uczciwości i sprawiedliwości.



I. D. Rockefeller.

Długo znoszono jego wszechwładzę, aż w końcu tysiące oszukanych i pokrzywdzonych podniosło głowę, rozległ się po ostatnich oszustwach i karygodnem ominięciu przepisów hygienicznych w rzeźniach w Chicago głos protestu, a głos ten znalazł potężnego opiekuna w prezydencie Roosevelcie. Rezultatem jest rozkaz aresztowania Rockefellera.

Bogate kobiety.

Kiedy mowa o bogatych kobietach, każdemu mimowoli przychodzi na myśl — posag. Ale to połączenie nie



Dernburg, dyrektor kolonii niemieckich w Afryce.

(Patrz artykuł p. t. „Z bieżącej chwili“).

zawsze bywa słuszne. Podczas ostatniej zimy, gdy w parlamencie niemieckim, podczas rozpraw nad reformą finansową, wspomniano o projekcie opodatkowania posagów — izba — jak mówią sprawozdania — objawiła wielką „wesołość“. Dlaczego? Z przedstawionych przytem argumentów wynika, że posag uważa się jako „darowizna między żyjącymi“, co jest wszystkim dobrze wiadomo, choć nikt o tem chętnie nie mówi. Dlaczegoby zaś nie mógł być wprowadzony podatek od posagów tam, gdzie opłaca się podatek od dziedziczonych przez dzieci i wnuki majątków — od wszelkich zapisów i darowizn? — odpowiedzieć trudno. I czemu państwo miałoby być stronnem, i inną miarę stosować do córek niż do synów? Projekt opodatkowania posagów jeszcze więcej zasługiwałby na rozważanie, gdyby dochód z niego przeznaczony został na wyposażenie ubogich panien, bo przy tem obstajemy stanowczo, że posag jest obowiązujący i niezbędny. I czemubyśmy nie mieli być hojni, dla innych, jeżeli to nas nic nie kosztuje?

Nie możemy się nawet tem pochlubić, że to jest naszym i naszych czasów wynalazkiem; pomysł to stary, znany oddawna, chociaż w innej formie. Grecy i Rzymianie dawali już zapomogi na małżeństwo. Były to zapomogi udzielane ojcom, w formie materyalnego wynagrodzenia, lub urzędowych wyróżnień. Przed dwustu laty, uczony flamandzki Jan de Lant, zrobił wniosek o wyposażeniu ubogich dziewcząt, nie mających żadnych środków, ale nie zdołał tego wprowadzić w wykonanie. Widzimy z tego, że sprawy pieniężne w stosunku do małżeństwa, odgrywały ważną rolę nietylko przed setkami, ale i przed tysiącami lat. Ale kwestya posagowa powstaje dopiero wtedy gdy w narodzie rozwija się wyższa kultura. U ludów dzikich, powszechnie przyjęte było kupowanie żon, przyczem mąż, oprócz ceny kupna, zmuszony był składać pewien dar dla zabezpieczenia bytu żony w przyszłości. Było to zwyczajem ogólnie przyjętym, i dlatego śmiało rzec można, że posag jest wytworem kultury, wprowadzonym w czasch wyrafinowania rzymskich obyczajów, a za naszych czasów używającym bardzo dwuznacznego rozgłosu. A zwyczaj ten tak głębokie zapuścił korzenie, doszedł do tak bezczelnego rozwoju, że nigdzie się nie zdarza, żeby oblubieniec odrzucił posag opierając się na zasadzie, że „co zanadto to niezdrowo“. Jednakże, należałoby się nie dać otumanić wielkim posagom.

Ponieważ bez odwołania się do liczb niepodobna już ani kroku dalej postąpić, musimy uciec się do statystyki. Ale niewiadomo od czego zacząć. Ażeby nikogo nie urazić, najrozsądniej będzie pozostawić na boku kochaną, starą Europę, i zwrócić się do błogosławionej ojczyzny dolarów — gdzie posagi — choćby tylko w połowie były prawdą — dochodzą do bajecznych iście rozmiarów. Bo przecież to kraina „bezgranicznych możliwości“. Któżby nie dał przy tem folgi marzeniom? Naprzykład taki posag, jaki dał Vanderbildt — 20 milionów rubli — może wyratować każdego z kłopotów. Przecież to taka sama suma, jaką ma Niemcom przynieść przez cały rok podatek od tytoniu, z taką trudnością uchwalony! Książę Marlborough, który zaślubił posażną miss Vanderbildt, rozumie dobrze co znaczy dwadzieścia milionów rubli! Miss Roberts przyniosła swemu małżonkowi panu Viniau 24 miliony rubli — miss Gould hrabiemu Castellane 30 milionów — miss Goelet księciu Roxburghe — aż 80 milionów. W ciągu ostatnich lat, 160 Amerykanek wyszło za mąż do Europy, wnosząc w posagu bajeczną sumę 300 milionów rubli.

Ale z drugiej strony koszta... No! tak... Bogate żony są bardzo kosztowne. Temu nie można się dziwić. Ale proszę nie zapominać, że mówię ciągle o Ameryce... Zresztą powołuję się na cyfry, wiarogodnych świadków. I tak naprzykład: koszta ubrania bogatej Amerykanki, wynoszą w ciągu roku... 100,000 rubli, i to jest jednym z najumiarkowańszych przykładów. Naprzykład ci, którzy chcą przedstawić [illegible] żony u dworu, muszą wydać na dworski strój co najmniej 10,000 rubli; strój dworski księżny Malborough z domu Vanderbildt — kosztował ni mniej, ni więcej — tylko.... 250,000



Zima.

rubli. Zwykła suknia balowa kosztuje co najmniej 800 rubli — koszt prania dosięga rocznie 7,000 rubli — na same obuwie i pończochy potrzeba rocznie 2,500 rubli. Te pojedyńcze pozycye są dowodem, że ogólna suma 100,000 rb. rocznych wydatków nie jest bynajmniej wygórowana. Całe szczęście, że do tej masy pieniędzy dochodzi się odrazu. I na tem polega właśnie wartość posagu.

Przytoczone powyżej liczby, mogą się wydawać bajeczne, ale w rzeczywistości tak nie jest. Jakiemi sumami przyzwyczajeni są obracać ludzie w tych kołach, o których mowa, wykazuje pewien statystyk, zajmujący się wyłącznie amerykańskimi teściami. Miał on pod ręką wykazy podatku od posiadłości nieruchomych, należących do dziesięciu najbogatszych ojców, będących jednocześnie właścicielami największych przestrzeni w Stanach Zjednoczonych. Na pierwszem miejscu tych wielce obiecujących wykazów, stoi krezus Field w Chicago, właściciel posiadłości wartujących 80 milionów rubli: po nim idzie Astor z Nowego Jorku z 70 milionami — potem Weightman z Filadelfii z 60 milionami: i tak dalej aż do pana Stearsa w Bostonie, ze skromnym majątkiem 9 milionów. Do dziesięciu tych ojców, należą posiadłości wartujące blizko pół miliarda rubli. Ale jest to tylko część — i to mniejsza część — majątku tych panów. Bo cała fortuna takiego np. jednego Fielda dochodzi do pół miliarda rubli. Statystyka wykazuje większą wysokość kapitałów, niż majątków nieruchomych. Tu pierwsze miejsce zajmuje Carnegie z dochodem rocznym 10 milionów rubli — drugie Rockefeller z 5 milionami — trzecie Russel Saye z 4 milionami.

Nietylko ojcowie ale i matki w Ameryce umieją gromadzić przerażające kapitały, jak wykazuje inny znowu statystyk, zajmujący się tym działem. Pani Hetty Green naprzykład — godna jest zająć miejsce między najbieglejszymi spekulantami giełdowymi. Tak szczęśliwie umiała ona prowadzić swoje giełdowe operacye, że majątek jej wynosi obecnie 200 milionów rubli, a roczny dochód — jak obliczają — około 10 milionów. Pani Oelrichs także zna się doskonale na giełdowych obrotach: na akcyach kolejowych zarobiła ona w ciągu jednego roku 20 milionów rubli. Ale największe spekulantki można spotkać między mieszkańcami Ameryki Południowej. Tak przynajmniej twierdzi ten sam statystyk, — któremu pozostawiamy całą odpowiedzialność za to twierdzenie, — że spekulantka w Południowej Ameryce, senora Cousino, doprowadziła swą fortunę do bajecznej wysokości 400 milionów rubli.

Te dane statystyczne są niezbitym dowodem, że w kraju spekulacyi kobiety dorównywają zupełnie mężczyznom, i są niemniej od nich uzdolnione w tym kierunku. Zarabiać i gro-

madzić kapitały umieją znakomicie — a niemniej biegłe są też w sztuce wydawania pieniędzy.



JÓZEF RENAUD.

Kulawe widmo.

(Przekład z francuskiego.

Mieszkałem na szczycie Montmartru przy ulicy des Saules, ponieważ moje badania bakteryologiczne wymagały obszernego pomieszczenia, a środki materyalne wystarczały mi tylko na tani lokal. Zajmowałem mały, stary, lecz wygodny domek.

Szczęśliwe czasy!

Z jakimże zapałem oddawałem się wówczas swemu zajęciu!...

Klientów nie szukałem, bo malutki spadek po rodzicach wystarczał mi na życie zupełnie. Miałem jednak paru stałych pacyentów. Pewnej niedzieli. kiedy po śniadaniu, zapaliłem papierosa i zabrałem się do czytania, rozległ się nagle dzwonek u drzwi i moja gospodyni wprowadziła do pokoju służącego jednego z mych pacyentów, którego leczyłem w ciągu kilku miesięcy. Biedaczysko miał tyfus i umarł nagle na krwiotok kiszek właśnie w chwili, kiedy byłem pewny, żem go już wyleczył. Od tego czasu znałem owego lokaja, jako człowieka pewnego i solidnego.

— Jak się masz Feliksie? Cóż tam słychać?

— Chciałem pomówić z panem doktorem — odrzekł nieśmiało zapytany.

Odprawiłem gospodynię i zamknąłem za nią drzwi.

— Mów Feliksie.

— Przyszedłem do pana doktora... bo pan doktor nie taki, jak inni... Pan doktor zajmuje się nauką... robi odkrycia... Chodzi o to, że w domu naszym dzieją się rzeczy dziwne.

— Czy zawsze jeszcze służysz u pani Maillard?

— Naturalnie, tak samo, jak za życia nieboszczyka pana. Pani nie obeszłaby się bezemnie, ponieważ ogrodnik nie nocuje u nas, a przecież musi być jakiś mężczyzna w domu.... szczególniej w tej części miasta. Przytem pani chora... chora na serce. Teraz wzywa innego doktora nie pana, bo, powiada, że pan doktor zanadto przypomina jej chorobę i śmierć męża.

Nieboszczyk mąż pani Maillard, były sekretarz Izby obrachunkowej, straciwszy w jakiejś operacyi lewą nogę, zamieszkał w prześlicznej willi na szczycie Montmartre, pobudowanej według planu jakiegoś artysty-malarza. Dom stał na obszernem pustkowiu, zamienionem obecnie w park, ogrodzony wysokim murem. Potrzebując pieniędzy, czy też znudziwszy się miejscowością, artysta sprzedał willę za bezcen.

— Dziwne rzeczy! — powtórzyłem. — Jakie dziwne rzeczy?

Chociaż, zadając to pytanie, uśmiechałem się, czułem, że w opowiadaniu Feliksa będzie coś poważnego. Przez cały czas choroby jego pana przekonałem się, że był on człowiekiem rozumnym i posiadającym dość dużo wiedzy.

— Oto, panie doktorze, co się wydarzyło wczoraj wieczór. Po obiedzie zasiedzieliśmy się w dużej kuchni: stangret Jakób, kucharka Ludwika i ja. Rozmawialiśmy to o tem, to o owem, jak to zwykle bywa, kiedy się ma stać coś ważnego. Ogarnął nas wszystkich jakiś niepokój... Tak, mieliśmy sobie zakomunikować coś ważnego i strach nas przejmował...

Oto jak się zaczęło: Jakób był podchmielony już parę wieczorów z rzędu; przed odejściem wziął butelkę wina i nalał sobie całą szklankę. Ludwika, dla której on nie jest obojętnym, powiedziała:

— Co to znaczy, Jakóbie? Co wieczór upijasz się teraz.

— To dodaje mi odwagi przy powrocie do domu — odrzekł ten.

— Boisz się? takiś silny! — zauważyła kucharka.

— O! nie obawiam się wcale rozbójników z Montmartre — odpowiedział Jakób.

Przy tych słowach wszyscy drgnęliśmy i spojrzeliśmy po sobie. Nastało tak głębokie milczenie, że tykanie zegara wydało nam się zbyt głośnem.

— Co chcesz powiedzieć? — spytałem cicho Jakóba.



Mała kupcowa.

I on zaczął opowiadać tak cicho, że musieliśmy się przysunąć ku sobie.

— Posłuchajcie!... Onegdaj wieczorem, o tej samej godzinie, idąc przez ogród, widziałem jakiś cień, przekradający się pod drzewami... Myślałem, że to złodziej i, chcąc go złapać, ukryłem się w „labiryncie.“ Wszak pan nasz umarł? prawda? Przeciez wszyscy widzieliśmy go chorym, a potem umarłym z twarzą żółtą, wychudzoną? Szliśmy wszyscy za jego trumną, jak spuszczono ją do grobu i nawet sami pokropiliśmy ją święconą wodą... Jesteśmy tego pewni. A jednak ja twierdzę, że tam w ogrodzie był nasz pan. Naturalnie domyśla się pan doktor, że po tych słowach w kuchni zapanowało głuche milczenie. Ogarnęło

nas przerażenie tem bardziej, że w tej samej chwili silny wiatr zatrzasnął okno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Humor i satyra.

Humor warszawski.

— Jaka jest różnica między przeciętnym zięciem a bandytą warszawskim?

— Zięć bierze gotówkę i żonę, a bandyta poprzestaje tylko na gotowiźnie.

— A jakie podobieństwo istnieje między nimi?

— Zarówno pierwszego i drugiego czekają co najmniej dożywotne, ciężkie roboty.

* * *

Na raucie.

Światła bronzy i ozdoby,
I w wazonach piękne zielska,
Wre zabawa, co się u nas
„Fajwoklokiem'' zwie z angielska.
Po salonie pośród śmiechów
Uwija się panien wieniec,
Przy nich krąży jak przyszyty,
Prosto z igły — szyk młodzieniec
To kandydat do ożenku
Więc wesoło pędzi chwile:
Panny patrzą nań uprzejmie
I on na nie patrzy mile.

Jedna z panien do pianina
Siadła — wzrokiem w niebo wzlata
I wygrywa *con amore*
Różne *ronda i staccata.*
Gdy skończyła, podszedł młodzian
I w jej wzroku tonąc cały,
Zaczął za grę na pianinie
Sypać brawo i pochwały.
Panna rzekła: — „Ach, mój panie..
(Gdy już pochwał wylał wrzątek)
Ten muzyczny dar niewielki
To jedyny mój majątek!''

W chwilę potem znów do śpiewu
Zabrała się panna druga;
Popłynęły dźwięczne trele
I śpiewaczych tonów struga.
Podszedł młodzian zachwycony
Po ostatnim do niej trelu
I rzekł: — „pani, takich tonów
Nie słyszałem w życiu wielu!''
Na to panna, gdy ją miły
Wobec pochwał dreszczyk chwytał:
„Ten głos, panie.... trzeba wiedzieć....
To jedyny mój kapitał!''

Ledwie młodzian odejść zdołał
Obróciwszy się na pięcie,
Patrzy; w sali panna stoi,
Deklamując coś zawzięcie.
Słuchał młodzian krótką chwilę,
Potem podszedł do jej mamy
I powiada: „córka pani
To jest geniusz — bez reklamy!''
Mama mile się uśmiecha
Na komplement taki śmiały
Mówiąc: „panie, ten talencik
To mej córki posag cały.''

Odszedł młodzian zasępiony
I łzę żalu uczuł w oku;
Porwał palto z przedpokoju
I dał nura z „fajwokloku.''
W drodze szeptał: „co u licha!
Na co schodzi świat ten cały:
Jedna w gardle ma majątek,
Druga w palcach kapitały,
Do małżeństwa miałem chęci,
Dzisiaj braknie mi odwagi,
Bo jak żenić człek się może,
Kiedy takie są posagi!''

* * *

Historyjka atmosferyczna.

Narzeczoną gdy mą była,
Panią myśli mej,
Często-m widział błyskawice
W czarnych oczach jej.

Dziś, gdy żoną mą została,
Gdy w jej rękach dom,
Bez błyskawic na mą głowę
Często spada grom!

* * *

Kiepski dłużnik.

— Jakżeż tam z pańskim żołądkiem, panie Gemajnpurym?

— Wie pan, mój żołądek, to jak kiepski dłużnik: wszystko bierze, a nic nie oddaje.

* * *

Mali braciszkowie.

— Ty! czemu nasza siostra Maryńcia zakrywa sobie twarz welonem?

— Żeby jej narzeczony nie wyczytał z twarzy radości, że złapała durnia!

* * *

— Tego wiercipiętę bierze sobie Aniela za męża!... a tak długo wybierała!

— Nie szkodzi!... teraz on za to będzie wybierał — gotówkę z jej książeczek oszczędności!...

Rozmaitości.

Jakich kobiet nie lubią mężczyźni? Przedwcześnie zmarły, wyborny publicysta francusko-angielski, Max O'Reil, temi słowy odpowiada w dowcipnych gawędach o małżeństwie na pytanie powyższe:

My, mężczyźni, nie jesteśmy takimi głupcami, za jakich mają nas niektóre kobiety. Żenimy się nietylko dlatego, że dana kobieta jest ładna, dobrze zbudowana, że umie się ubrać, śpiewa, tańczy, lub dobrze jeździ konno. Nie żenimy się bynajmniej z kobietami, których podziwiamy dowcip, styl lub piękność. Przeciwnie. Unikamy ich często. Przedewszystkiem zaś nie żenimy się z kobietami, które nas bawią, albo których talenty nas przerażają.

Kobiety takie podobają się nam, bywamy u nich, robimy wiele głupstw dla nich i — z niemi, ale nie chcemy ich za żony. Gdyby dziewczęta, pragnące wyjść za mąż, wiedziały, jakich zalet i talentów poszukują mężczyźni u kobiet, które pragną posiąść za żony, to używałyby stokroć mniej pudru i postępowałyby zupełnie inaczej, jak postępują.

Przedewszystkiem mężczyźni — mówię o mężczyznach prawdziwych — nie cierpią kobiet, które same im się narzucają. Mężczyzna odczuwa najdrobniejsze nawet ustępstwa, czynione mu przez kobiety umyślnie, ustępstwa te jednak nie wpływają na spotęgowanie jego miłości. Mężczyzna jest szczęśliwy, gdy wie, że kobieta go kocha; nie trzeba jednak, aby kobieta mówiła mu o tem, chyba raz, kiedyś szeptem ledwie dosłyszalnym. Mężczyzna pragnie zwyciężać. I tu właśnie fakt oraz dyplomacya kobiety w grę wchodzą. Kobieta powinna zawsze tak postępować, aby mężczyzna sądził, że ukochana ustąpiła mu dopiero wówczas, gdy uczuła się zwyciężoną.

Obowiązkiem kobiety jest opierać się, wciąż opierać. W chwili największej nawet pokusy do powiedzenia: Tak! — niech mówi: Nie! — I niech powtarza to długo, bardzo długo. A tyle jest sposobów wymówienia tego: Nie! Od mężczyzny zależy zrozumienie intonacyi. Mężczyzna, który pyta kobietę, jak ma słowa jej pojmować, jest poprostu idyotą.

* * *

Wzrost majątku obywateli w Prusiech. W roku podatkowym 1905 ustanowiono dla obywateli od nowa podatek od majątku. Dzieje się to, jak wiadomo, co trzy lata. Każdy obywatel dostaje wezwanie, aby sam podał, ile majątku posiada. Jeżeli nie da objaśnień żądanych, komisya podatkowa otaksuje go sama.

Podług tego, ile podatek majątkowy przyniesie, można łatwo się przekonać, ile majątku obywatele posiadają, oraz czy tenże w porównaniu z przeszłem trzechleciem się powiększył, czy zmalał.

Z opodatkowania w roku 1905 wynika, co następuje:

Liczba obywateli, podatek od majątku płacących, wzrosła od 1895 r. z 1.15 miliona, na 1,38 miliona.

Wszyscy ci obywatele posiadali razem 63,8 miliardów marek majątku w 1895 roku. W dziesięć lat później zaś 82,4 miliardy marek. W ciągu tego czasu majątek pomnożył się o 17,6 miliardów marek.

Przeciętny majątek opodatkowanych wynosił w 1895 roku 55,416 marek, w 1905 roku zaś 59,751 m.

Na głowę każdego mieszkańca w Prusiech przypadało w 1895 roku 2,072 mrk. majątku, w 1905 roku zaś 2,272 mrk.

W miastach jest więcej majątku, niż po wsiach. Suma majątku, umieszczonego w miastach, wynosi 52 miliardy, we wsiach 30 miliardów. Jednakże liczba płacących podatki na wsiach jest większa od liczby podatków w miastach. Wiejskich jest 713,000, miejskich 666,000.

Milionerów naliczono w r. 1905 w miastach 5,510, po wsiach 1,899.

Liczby te nie dają zupełnego obrazu stanu majątkowego, ponieważ podatek płacą tylko tacy, którzy najmniej 6000 marek majątku posiadają. Kto ma mniej, wolny jest od podatku. A takich będzie niezawodnie bardzo wielka liczba.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 1 stycznia 1453 Tatarzy wpadają do Polski — 1467 urodzenie Zygmunta I. — 1657 Rakoczy najeżdża granice rzeczypospolitej.

Dnia 2 stycznia 1491 bitwa z Węgrami pod Koszycami. — 1662 konfederacya wojska pod Świderskim w Lublinie.

Dnia 3 stycznia 1601 zwycięstwo nad Szwedami pod Wenden. — 1730 śmierć hetmana Ludwika Pocieja. — 1795 deklaracya Austryi i Rosyi do zupełnego rozbioru Polski.

Dnia 4 stycznia 1517 sejm pruski przez Zygmunta I zwołany do Malborga — 1663 pobicie Kozaków pod Starymirem. — 1744 przymierze Katarzyny z Fryderykiem warujące elekcya Poniatowskiego. — 1771 pobicie Moskali pod Częstochowa.

Dnia 5 stycznia 1576 poselstwo stronników Maksymiliana w Wiedniu. — 1638 śmierć kanclerza Tomasza Zamoyskiego. — 1660 zjazd komisarzy do zawarcia traktatu w Oliwie. — 1664 zdobycie na Moskalach Bychowa. — 1665 zabójcy Gosiewskiego śmiercią karani. — 1796 Austryacy wkraczają do Krakowa. — 1831 manifest sejmu do narodu.

do Krakowa. — 1831 manifest sejmu

Dnia 6 stycznia 1355 Mazowsze przez pacta do korony wcielone. — 1429 zjazd królów chrześciańskich w Łucku. — 1446 Bolesław, książe mazowiecki, królem w Piotrkowie ogłoszony.

Dnia 7 stycznia 1285 synod duchowieństwa polskiego w Łęczycy. — 1375 synod duchowieństwa polskiego w Uniejowie. — 1573 sejm konwokacyjny.

Dnia 8 stycznia 1634 Władysław IV przybywa pod Smoleńsk. — 1759 inwestytura księcia Karola na księstwo kurlandzkie.

Dnia 9 stycznia 1630 śmierć Eustachego Wołłowicza biskupa wileńskiego. — 1792 pokój Turcyi z Moskwą, przeciw Polsce wymierzona wojna. — 1795 Stanisław Poniatowski opuszcza Warszawę. — 1796 Prusacy zajmują Warszawę. — 1797 Dąbrowski formuje legiony we Włoszech.

Dnia 10 stycznia 1529 r. sejm w Piotrkowie przepisuje ustawę dla sądów pruskich. — 1677 otwarcie sejmu w Warszawie. — 1837 śmierć uczonego Jana Uruskiego.

Dnia 11 stycznia 1386 Jagiełło obrany przez stany królem polskim. — 1501 zawarte i potwierdzone przymierze z Turkami. 1562 śmierć prymasa Jana Porębskiego. — 1655 zniesienie zbuntowanych Kozaków pod Ochmatowem. — 1698 August II przybywa do Warszawy.

Dnia 12 stycznia 1280 śmierć Zawiszy, biskupa krakowskiego. — 1329 śmierć Jana Radlickiego, biskupa krakowskiego. — 1441 hołd księcia oświecimskiego i zatorskiego. — 1815 Anglia przemawia za Polską do dworów północnych. — 1831 Moskale wkraczają w granicę Kongresówki.

Łamigłówka rombusowa.

ułożył Drohoszeńko.

a

a—a—a

a—a—c—e—e

e—e—h—h—i—j—k

k—l—n—n—n—o—o—o—p

r—r—r—r—r—r—r

r—t—t—w—w

w—y—y

z

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) spółgłoska.
2) poeta polski.
3) miasto, gdzie Jan Kaźmierz wstąpił do zakonu Jezuitów.
4) zamek obronny z czasów wojen szwedzkich.
5) wieszcz ukrainski.
6) miejscowość, w której umarł Bohdan Chmielnicki.
7) miejsce zawarcia Unii Polski z Litwą.
8) bryła lodu.
9) samogłoska.

Litery środkowe (linje przekątne rombusu) tworzą nazwisko wieszcza ukraińskiego. —

Rozwiązania nadsyłać należy najpóźniej do dnia 12-go stycznia.

Rozwiązanie kwadratu magicznego z nr. 50-go „Pracy"

g	r	a	d
r	u	d	a
a	d	a	m
d	a	m	a

Dobre rozwiązanie nadesłali: *z Poznania:* pp. Stanisław Bresiński (Św. Łazarz,) Maksymilian Maliński, Zdziś Erzepki, Leon Laferski (rozwiązanie wierszowane), Rozalia Pałczyńska, Pelagia Woźniczka, Galińska (Jerzyce); *z prowincyi:* pp. S. Pietrowicz, J. Zwierzycki, P. Gardo, S. Chmielewska, T. Rychwalski, Z Lewandowski — wszyscy z Gniezna, P. Wolna z Witkowa, S. Śmigaj z Czerniejewa, A. Kozłowska ze Stęszewa, Antoś i Kazio Fiedorow z Miłosławia, S. Mikołajczak ze Śremu, F. Chytry z Kobylina, I. Klonawska z Krotoszyna, S. Jezierska z Kunowa pod Gostyniem, S. Krzywąsadzka z Lubostronia, F. Wojciechowski z Chwałkowa pod Mchami. W. Zieliński z Więzowna pod Koronowem, I. Szałkowska z Kozłowa pod Trzemesznem, A. Behnke z Lubina pod Trzemesznem, Katarzyna Pernakówna z Chojna pod Rawiczem, A. Wieczorek z Antonina, S. Mańkowski z Kozubca pod Miłosławiem, J. Nowicki z Karolewa, J. Szperkowski z Pożarowa, *z Prus Zachodnich:* pp Edmund Klema z Subkowów, K. Kruczkowski z Drzycimia, J. Litwsinski z Brzuszcz; *z Prus Wschodnich:* p. Józef Toss ze Smolnik, *z Górnego Śląska:* pp. Jadwiga, Albina i Wiktor Bidura z Roździenia, P. Szymura z Rownia, K. Reck z Chróścic, J. Gruchel z Rudy, W. Słowiński z Królewskiej Huty, J. Mierswa z Wrocławia, czternastoletni N. N. z S, *z Królestwa Polskiego:* pan Stanisław Zaborowicz z Łuszczewa, *z Galicyi:* p. M. Zborowska z Andrychowa, H. Wodecki z Ropczyc, *z obczyzny:* pp. Z. Dunajska, J Kowalski, S. Wegner, M. Rutkowski, wszyscy z Berlina, J. Springer z Laar, I. Niemyt z Hochemmerich, I. Piotrowicz z Alstaden, H. Mąkowska z Wolmirsleben, F. Nowak z Gelsenkirchen.

Nagrodę otrzymali: pp. S. Piotrowicz z Gniezna, Katarzyna Pernakówna z Chojna i Józef Foss ze Smolnik (Prusy Wschodnie).

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

GADY.

POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

— Bracie Johan — może chcesz jeść?...

— Jeść?... — odezwał się rozbudzony wnet, otwierając oczy i do przytomności przychodząc odrazu.... — A dobrze?.... kędyż tylko jest — ta.... baranina?....

— Gonią nas, łapią, mordują!.... — zawołał wtedy Salzbach.

Brat Johan skoczył na równe nogi, ślepiami przerażonemi wodząc do koła, a tłuste wargi zaczęły trząść się okrutnie, zęby klekotać jako bociani dziób, gdy na żer bocianięta zwołuje. Przypomniał teraz sobie okrzyk za lasem, zamęt w lesie, porwanie się drużyny Szamotulskiego i jako on sam do baraniny podbiegał i na kulbakę się gramolił; przypomniał teraz sobie, jako to koń go uniósł, jak o sośninę zawadził, łbem grzmotnął o konar dębowy i siadł na ziemi świętej; jak słyszał tętent umykającego rumaka, suchy trzask gałęzi, gwar pogoni, szczęk mieczów, gwizd wichru....

Łapią gonią?...

A jakże on teraz na pedałach własnych uciekać będzie z żywotem baraniną odętym, z głową trunkami omroczoną, bo dobrze pamięta, jako flachy wszystkie wypróżnił sumiennie, nie przepuszczając ani jednej. Wargi mu drgały, o mało płaczem nie ryknął, a widząc Salzbacha na koniu już siedzącego, rozkrzyżował ręce i jęknął:

— Jakoż ja z tobą na jednej kulbace się zmieszczę?..

Na nic-by poszła mądrość salomonowa, gdyby od powiedź dać przyszło, ale snadź Opatrzność czuwała jeszcze nad ojcem Johanem. Koń jego pomknął wprawdzie za goniącymi rycerzami, ale przyzwyczajony do towarzystwa rumaka Wolfframowego, trzymał się go wiernie; z nim razem pognał, z nim razem powrócił i stał teraz o kroków parę, trawę wilgotną skubiąc. Zoczywszy go brat Johan, podbiegł szybko i za uzdę chwycił a strach wnet go na kulbakę wsadził. Lecieli pędem, dopóki się ku Jasińcowi nie zbliżyli; tu już mogli swobodnie tchnąć, biegowi pofolgować i jechać stępią, z czego ksiądz Johan zaraz skorzystał, i bezpieczniejszym się czując, drzemać zaczął. Przebyli bród jakiś, śpiącą minęli wieś, bo już ku północy się miało, o czem zawiadomiły kury piejące; w każdej chałupie ciemnica była szczera, żywy nie pokazał się duch; silny wicher psy nawet do bud słomianych pozapędzał, kiedy niekiedy słychać jeno było warknięcie groźniejsze, albo szczęk krótki, żałośnem skomleniem zakończony, lecz nie porywały się na jadących, snadź przyzwyczajone były do tętentu kopyt końskich, bo wieś ona przy drodze bitej leżała i nieustanny prawie ruch był na niej.

Tuż przy gościńcu niemal stał dwór szlachecki nie o wiele różniący się od chałup kmiecych. Wyższy był trochę i przestronniejszy nieco i dwa słupce miał, podtrzymujące nad gankiem daszek załamany z jeleniemi rogam u szczytu, pomiędzy którymi stała Panna Najświętsza z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Słupce one, ganek i Panna Rodzicielka, jako i kilka lip rozłożystych, to było wszystko, co go wyróżniało od chat sąsiednich, bo tak samo, jak i one, słomą był kryty, takie same drzwi miał i okna, stodołę i chlew w pobliżu, jeno komin nie z chróstu pleciony był, lecz z cegły nad strych wyprowadzonej i szerzej rozsiadł się po środku dachu i dymił więcej i bujniejsze kłęby wypuszczał z siebie, a także na wzgórku niewielkim stał, co mu więcej powagi i pańskości dodawało.

Wieś spała, a w onym dworcu ślacheckim, snadź gdzie izba czeladna była, jaskrawe płonęło światło i co chwila wybuchał śmiech, abo piosnka dziewczęca się zerwała, mieszając się z szelestem wichrów, — a później chwila ciszy i znowu śmiech, i piosnka, urwana nagle, jakby ktoś milczenie jej nakazał, albo uwagę bawiących się zajęła jaka rzecz inna.

Salzbach i brat Johan przejeżdżali właśnie koło domu. Wolffram rzucił okiem na okna oświetlone i rzekł:

— Cóż to za święto u starego Żórawia?... Śpiewy, śmiechy a jeno głosy niewieście słychać. Zachciało się dziadowi weselić, miasto o pokucie a zbawieniu duszy myśleć...

— Żóraw?... co to za bies? — ojciec Johan zapytał.

Tak zwą starego Mżyrka z Podkamienia, słynnego rycerza czasu swojego. Strzaskane drzewce oszczepu Jadźwinga wysadziło mu oko, topór pruski zgruchotał nogę, jako więc żóraw jednem okiem patrzy i stoi na nodze jednej. Sam, jak palec tu żywie, choć ma w krakowskiem krewniaków jakichś, ale Podkamienia swego nie opuszcza, na niczyjej łasce być nie chcąc. Dał się ongi i nam we znaki, ale Opatrzność Boska ochroniła go przed gniewem naszym. Dziś ślepiec jest i kulas nieszkodliwy — mamy więc miłosierdzie nad nim i zła mu nie czynimy żadnego.

— Święty zakon, powiadam zawsze! — głosem wpół sennym odmruknął ksiądz Johan. Dziś, kiedy mu w ślepie można bezpiecznie spojrzeć, a nogę, bez narażenia się żadnego, podbić — miłosierdziem a przebaczeniem obdarza.

Salzbach zaśmiał się — w tem wiatr śmiech i okłaski do uszu jego z onego szlacheckiego dworca przyniósł.

— Cóż to za igra ponocna? — do siebie rzucił.

— Wosk leją, wróżby stawią — jako to zwyczajna rzecz u nich w wigilię świętego Andrzeja — odpowiedział brat Johan.

Wolffram zatrzymał się chwilę.

W jednem miejscu błona okienna naderwana była, przez którą jarzący sę blask ognia wypływał na zewnątrz. Wolffram zwrócił konia, jakby podjechać chciał i zajrzeć do wnętrza, ale, drzemiące na przyzbie psisko okrutne, groźny podniosło łeb — i warknęło. Salzbach niechętny ruch ręką zrobił i do towarzysza powrócił.

Minęli wieś, tuż za nią przez płytką rzeczułkę się przebrali i po kilku pacierzach do Jasińca się zbliżyli.

Ksiądz Johan odetchnął, jakby rad był z podróży zakończonej — na twarzy Krzyżaka zadowolenia widać nie było. Jechał posępny i pogrążony w zadumie, czasem zacisnął pięść, abo, Bóg wie po co, ostrogę koniowi w brzuch wsadził. Straż stojąca przy bramie nie zapytała wcale nadjeżdżających kto byli — znać znała ich dobrze. Bez przeszkody więc wjechali do miasteczka, pogrążonego w ciemności i śnie. Wiatr hulał po pustych ulicach, ocierał się o ściany domów, czepiał się wydłużonych ramion rynien drewnianych, to skowytał w zaułkach ciemnych.

Zbliżyli się do gospody, na której świecił szyld z napisem niemieckim. Salzbach rękojeścią miecza uderzył trzykrotnie w drzwi, które wnet się otwarły. Nie pytając o nic, uprzejmie kłaniającego się gospodarza, obaj podróżni weszli jakby do swojej chałupy. Snadź tylko rycerze płaszczów białych o czarnych krzyżach, mieli wstęp wolny do onej gospody, więc nie pytali, jest li gość jaki? czy izby puste? bo jeśliby kto bądź tam i był — ich był, a wiązał ich zakon jeden, jedno prawo.

Weszli więc do izby przestronnej o rzezanym pułapie i ścianach z desek sosnowych, wziętych pod hebel. Dwie kłody sośniny paliły się na kominie i oświetlały izbę. Na stołach stały dzbany, leżały krajanki sera i chleba czarnego.

Ojcec Iohan wnet zajrzał do naczyń, zawartość ich badając — Salzbach runął na ławę, uderzając pięścią w stół, aż fafury zabrzękły i podskoczyły.

— *Donner... wetter!...* — jak hurgot gromu wypadło z ust Krzyżaka.

Brat Johan wypatrzył się.

— Fram!... dla czego klniesz tak nieobyczajnie? — spytał.

— Cóż to — nie wiesz?...

Ojciec Johan rozkrzyżował ręce.

— Robiliśmy, co mogli! spenetrowaliśmy całą Wielkopolskę, zwiedziliśmy domy wszystkie, choć na nas, jako na złoczyńców prawych patrzono; przemienialiśmy się w owce niewinne, baranią skórę na się biorąc, że nikt w tobie rycerza, a we mnie duchownego nie poznawał, a ileż to razy ty sam zrzucałeś pancerz i miecz odkładałeś na bok, a po żebry chodziłeś, udając dziada pół-ślepego, bo umiesz wywracać powieki, że szczerem bielmem patrzą, nie było odpustu, jarmarku, gdziebyśmy się nie wmieszali, a w oczy dziewicom nie zaglądali z wielkiem zawstydzeniem mojem, a serca palpitacyą.

— No — no!... — przerwał Salzbach — nie udawaj tylko młodzianka niewinnego przedemną, który zna ciebie jako szeląg zły. W palpitacyą wierzę, nie w zawstydzenie się twoje. Zadowolenie własne miałeś, ślachciankom i kmieciównom w ślepie patrząc, nie mój interes. I cóż z onych udawań, przebrań się, podejść, łgarstw? — nic — nic — i nic!...

Palce, jak szpony sępie zapuścił w łuski pancerza — zdawało się, że zgnieść je chciał, potargać, zedrzeć, że piersi zabrakło tchu. Brat Johan z politowaniem na niego patrzał, zajadając krajanki sera i popijając winem niemieckiem.

— Fram! — odezwał się znowu. — Sumiennie pracowaliśmy obaj, ja — z narażeniem dla siebie żywota nawet. Pamiętasz, jako na odpuście w Szamotułach, ślachcic jakiś w pysk mnie lunął, gdym niewieście jego w oczy zajrzał, podnosząc bez ceremonii zasłonę, twarz jej okrywającą?... a w Pile nie omłócono mnie, jakbym był snopem sypkiego żyta? a czy nie czuję dotąd kolana pewnego rycerza, który mnie za drzwi podczas biesiady wyrzucił za przewinienie podobne?... Tysiąc dni odpustu mieć będę, zbawienie mam zapewnione, bo męki czyściowe w żywocie ziemskim jużem przeniósł. Że dotąd kości mam całe, zawdzięczam to tylko niezwykłej korpulencyi mojej — ale że sadło się tłukło, to Pana Boga na świadka biorę. Pracowaliśmy obaj, nie przeoczyliśmy nic. Pamiętam, jako ci się wydało raz, żeś znowu w Koronowie ją zoczył na wozie jadącą, w otoczeniu panien strojnych, jako maki rozkwitłe, śpiew i śmiech rzucających naprzemian w powietrze błękitne. Księżyc wschodzący nigdy jeszcze taką czerwienią nie zapłynął, jako wtedy oblicze twoje, rycerzu szlachetny. Chwyciłeś mnie za rękę, ażem zawrzeszczał jak koza żydowska, gdy ktoś jej ćwiek wbije w miejsce delikatne, i wołałeś: „Widzisz — to ona!—widzisz?“ Jakoże widzieć mi było, gdy w oczach sto świeczek miałem. Febra zaczęła trząść tobą, a zęby dzwonić, nozdrza się rozdęły, a żar oddechu aż ku mnie wionął. Bił od ciebie ogień piekielny, sumiennie mówię — piekielny ogień!...

— Piekielny! — powtórzył Salzbach.

— Gdyby wóz on był tylko samemi dziewkami nadziany, przypuścilibyśmy szturm do tej fortecy, obronić się nie mogącej — ale go zbrojni młodziankowie otaczali, na koniach dzielnych, mający łuki i miecze i wielką w sercu nienawiść ku nam. Wargi ci się trzęsły, piszczele dygotały, rwałeś się naprzód — ale mój rozsądek źrebca krwi twojej za uzdę zatrzymał. Żywot swój mnie zawdzięczasz, bo, jak amen w pacierzu, zakłutoby ciebie, gdybyś dał folgę temperamentowi umiarkowanemu. Źlem zrobił? powiedz sam... Wóz z Koronowa się wytoczył, przebył las, pole, zatrzymał się przed dworem szlachcica jakiegoś, gdzie zaraz gędźba zabrzmiała a młodziankowie i panny wszystkie w pląs poszły. Pamiętasz, jaką dużą beczkę z piwem na przedsień wytoczono?...

— Pomnę, jako mnie szatany wnętrzności pruły, gdym myślał...

— Że to ona — dokończył Johan...

— Tak... że to ona — powtórzył głosem rwącym się Salzbach.

— Zostawiliśmy zbroje w gospodzie żydowskiej — ciągnął brat Johan — a wzięliśmy pielgrzymi strój, niby pątnicy wracający od Grobu Jezusowego. Myślałem, że progu nie przestąpisz, takeś dygotał, takeś na nogach się kolebał.

— Paliła mnie krew, pożądań piekło całe — wytchnął Salzbach.

— Przyjęto nas gościnnie, rozpytując o Ziemi świętej i cudach jej — mówił dalej brat Johan. Prawiłem im o duchach po lasach się błąkających, o smokach, które poraziłem o strzygach, które pokropione wodą święconą z wielkim piskiem w powietrze się uniosły, o dyabłach, z którymi staczaliśmy boje zwycięskie, aż gędźba umilkła, o pląsach zapomniano, spójnem otaczając mnie kołem.

— Łgałeś — wiem!... ażem się dziwił, że tak łgać można!... przez zęby zaciśnięte wycedził Wolffram.

— Spełniłem tylko sumiennie przyjęty na siebie obowiązek. Starzy psykali, głowami kiwając, matrony całowały relikwie im podawane i kupowały krople potu Chrystusowego, młodziankowie w szable trzaskali, dziewczęta, jak owieczki białe skupiły się wedle siebie, że mogleś się im przyjrzeć bacznie i upatrzoną zjeść, nawet, gdyby ci się na podobny apetyt zebrało. Ale cóż — nie było jej!... ta, którą goniliśmy, podobną była do tamtej, ale — nie tamta!...

Rycerz von Salzbach wstał nagle, zerwał z głowy hełm żelazny i cisnął nim o stół, blachy zaś pancerza targać począł, jakby za ciasno w nich piersi wzburzonej było. Dławiła go krew, wnętrzności głód palił pożądania dzikiego.

Z wyrazem politowania, siedząc naprzeciw, patrzał na niego brat Johan, a że chwila ciszy była, powoli sapać zaczął, powieki mrużyć, ulegając potędze snu przemożnego.

Nie budził go Wolffram. Rozebrawszy się ze zbroi, odetchnął lżej, i przeszedłszy się parę razy po izbie, siadł przed kominem, nieruchomemi oczyma w dogasające ognisko patrząc.

Cicho było — na dworze tylko hulał wichr rozpasany, zawodził, gwizdał i skowytał ale nic z tego nie słyszał rycerz von Salzbach, własnym, do wichrów podobnym, myślom oddany. Ojciec Johan chrapał niemiłosiernie, pogrążon w śnie głębokim — przed duszą Wolfframa snuły się mary dziwne. Obaj śnili... Jeno one szelesty, jęki i szamotania się wichru, całe inne obrazy nasuwały się śpiącej brata Johana a marzącej Wolfframa duszy. Księdzu śniły się strzygi i smoki latające, z któremi zwycięski bój zwodził — rycerzowi, z mgły marzeń, wysuwała się postać dziewicza, której czarowi bez walki uległ. Brat Johan rzucił się czasami i zabełkotał:

— Masz, dyable!... a widzisz!...

Z ust krzyżaka, kiedy niekiedy, szept wypadał:

— Daj mi ją szatanie — a duszę weź!...

Brat Johan zwyciężał — rycerz von Salzbach przegrywał bój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę”.

PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli

stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAN, BERLINSKA 8. **Telefon 1290**

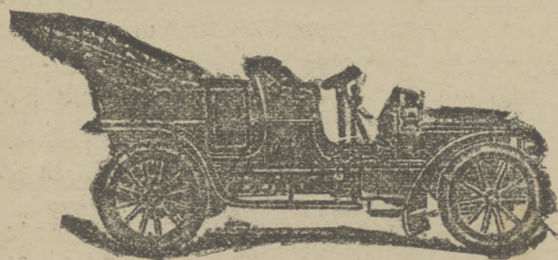
Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.

Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.

Najlepsze referencye. 51

Samochody

osobowe i ciężarowe najsławniejszych fabrykatów krajowych i zagranicznych poleca po cenach fabrycznych, **używane** oddaję **po nader przystępnych.** Utrzymuję 41



skład pneumatyków i przyborów.

Fachowy warsztat do naprawy.

Garage.

St. Brzeski

POZNAŃ, św. Marcin 64.

Telefon 1101.

Założony 1894.

Z. Rittera proszek do prania

bieli i konserwuje bieliznę!



Praktyczne i rozsądne gospodynie używają do prania bielizny tylko Rittera proszek 66

„Lessive Albin.“

Proszek ten pod gwarancyą bez kloru jest nieoceniony do prania i bielenia bielizny oraz materyałów wełnianych i bawełnianych, jedwabi, flanel i innych tkanin, również najtańszym i najlepszym środkiem do czyszczenia wszelkich sprzętów kuchennych, szkła, płyt marmurowych, garnków, drzwi, okien, podłóg i aparatów do piwa. Do nabycia w paczkach po 25 fenygów w drogeryach i handlach kolonialnych a gdzie nie ma na składzie wysyła się franko 8 paczek za 2 mk. Przy zakupnie proszę uważać na mój znaczek ochronny z moim podpisem. **Chemiczna fabryka Z. RITTERA Poznań, Św. Marcin 20.**

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein e. G. m. b. H.

Poznań, ul. Jezuicka 5.

Telefon 207. poleca założona w r. 1894.

Wyprawy dla nowożeńców.

Specyalność: 525

wyprawy obywatelskie.

Meble stylowe.

tanio! wielki wybór!

Pismo jak

„PRACA“

powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko

1,25 mk.

Oszczędności

przyjmuje płacąc 4% za kwartalnem, zaś $4^1/_2$% za półrocznem wypowiedzeniem. 213

BANK LUDOWY

E. G. m. unb. H.

KCYNIA — EXIN.

Chwała Polski. Piękny obraz kolorowy przedstawia **Dzieje nasze** w umiejętnie ułożonych portretach. Są tam królowie, hetmani, uczeni, rycerstwo polskie, konstytucya 3 maja, legioniści i czasy Kościuszkowskie. Cena **1,50 mk.**, z przesyłką **1,70 mk.** 420
K. KOZŁOWSKI, wydawca, **Poznań**, ulica Długa 8.



„Talizman zdrowia i piękności“ 80 fen. **Onanizm** (samogwałt) itp. 1,10 mk. Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1 mk. Zwalczanie nerwowości 1,35 mk. Samopomoc w cierp. płciowych 1,85 mk. Życie płciowe i jego znaczenie 2,20 mk, Zielniczek lekarski (125 kol. obr.) 1,50 mk. Do nabycia w lepszych księgarniach lub wprost w eksp. „Przew. Zdrowia“: *Czarnowski, Berlin N.*, Weissenburgerstrasse 27. 113





Obuwie



damskie, mężkie i dla dzieci 315

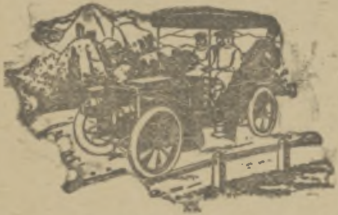
na porę jesienno-zimową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia

i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16. — Telef. 2319.



AUTOMOBILE

Koehler & Co.

Największe warsztaty reparacyjne

z zapędem elektrycznym.

Przystanek szklanny dla samochodów, stacya benzyny, oliwy, pneumatyków.

Poznań, ul. Wiktoryi 17. Telefon 1993.

Gen. repr. firmy

Rex Simplex, Ronnenburg S.-A.



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; znane z dobroci i pod gwarancyą już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jesli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40, 50 60 i 90 fen.

Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam darmo i franko. 200

M. Danecki,

Miejska Górka (Görchen in Pos.)

ZWIĄZEK ZIEMIAN

E. G. m. b. H.

TELEFON NR. 1615.

w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

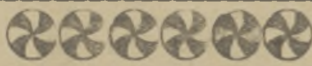
przyjmuje depozyta i płaci zależnie od czasu wypowiedzenia 3½, 4 i 4½ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94

podejmuje się regulacyi hipotecznej,

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,

podejmuje się administracyi majątków ziemskich

prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente“.



Nowe szkockie

śledzie

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer., mięszaną, salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.

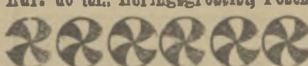
Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 133

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.



Pranie bez mydła!

„Saponin z koszulką“



oczyszcza bieliznę bez mydła. Tarcie bielizny zbyteczne ponieważ brud się rozpuszcza przez gotowanie.

„Saponin z koszulką“ nie zawiera chloru i pod gwarancyą nieszkodliwy. Tylko prawdziwy ze znaczkiem ochronnym koszulką i w paczkach po 25 fenygów. — Do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych. Gdzie niema na składzie wysela się w prost z fabryki 8 paczek za 2,00 mk. 652

Chemiczna fabryka „Saponin“

C. Nagórski Pr. Stargard.

Przedsiębiorstwo miernicze i melioracyjne

Jankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie, wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Specyalny

ZAKŁAD

pielęgnowania

twarzy, rąk i nóg

poleca 672

T. Kałkowska

egz. masażystka

POZNAŃ,

ul. Długa nr. 10

II piętro

B. Szulczewski,

ul. Wilhelmowska nr. II.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.

Oświetlenie spirytusowe.

Kompletne wyprawy.

Urządzania hotelowe.

Abażury — Przedmioty galanteryjne.

Pająki do kościołów.

Ampułki. 18

ZAKŁAD

dentystyczny.

Wprawiam i plombuję zęby

podług najnowszej metody

Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.

Wykonanie dokładne i artystyczne. 148

Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

Jadwiga Marszałek,

Poznań,

św. Marcin 56

I. piętro.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki począwszy, płacąc od 3 do 4½ proc. wedle umowy

Zakład dentystyczny

Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,

drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20)

Znakomita książka kucharska 396

Makarego 730 obiadów

wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież śpiżarni, sklepu - kuchni dla chorych, oraz pieczenia ciast i robienia konfitur.

Wielki format, papier gruby, druk bardzo wyraźny. str. 360.

Cena bez oprawy 2,20 m.; z piękną oprawą 3,00 m.

Wysyłamy tylko za zaliczką, doliczając 30 fenygów na porto, adresować prosimy **Księgarnia Katolicka, Poznań ul. Jezuicka 5.**

Uwaga. Makary był jednym z najlepszych kucharzy polskich, który sztuki gotowania uczył się w Francyi i Anglii, a wróciwszy z podróży po Europie, osiadł w Poznaniu i zarządzał kuchnią w Bazarze, największym hotelu tego miasta. — Potrawy w jego książce podane nie są wypisane z innych dzieł, lecz oparte wyłącznie na własnem długoletniem doświadczeniu i dla tego każdy przepis jest bardzo dobry i zaspokoić może największe wymagania.

Specyalność: WYPRAWY.

W. JANASZEK, Poznań

ul. Jezuicka Nr. 1

(w narożniku Starego Rynku)

Magazyn wypraw.

Porcelana. Wielki wybór ozdobnych serwisów stołowych na 6, 12, 18 i więcej osób.

Serwisy do kawy.

Szkło kryształowe gładkie, rznięte, grawirowane.

Kieliszki, szklanki, salaterki, talerzyki karafki, zastawy etc.

Lampy gazowe 37

Lampy naftowe

Lampy spirytusowe.

Sprzęty kuchenne.

Emal. naczynia. — Stalowe i drewniane wyroby, szczotki, łóżka żelazne, umywalki, garnitury do mycia etc.

Stała wystawa.

12 okien wystawnych.

Cennik na żądanie bezpłatnie.

„Gleba"

Bank rolniczy, Tow. akc.

Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca

Węgle,
Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,
Superfosfaty,
Żużle Thomasa, „Sternmarke,"
Kainit,
Wapno do budowli i na nawóz,
Rozmaite pasze,
Wszelkie potrzeby gospodarcze

w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania

majątków większych, 39
folwarków i gospodarstw
oraz regulowania hipotek,

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. Telefon Nr. 62.

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszomiejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Nowo otworzone! Nowo otworzone!

J. W. Maciejewski

ulica Nowa 11, narożnik Starego Rynku

poleca w wielkim wyborze

kapelusze, bieliznę, krawatki, parasole, laski, rękawiczki kamizelki

i wszelkie inne artykuły męzkie. 543

Niskie ceny! Niskie ceny!

Usługa rzetelna! Usługa rzetelna!



Leon Pluciński, mistrz siodlarski

Poznań, św. Marcin 52/53.

Interes istniejący od roku 1875. 311



Wydział towarów do podróży. Kufry damskie i dla panów t. zw. niemieckie od 10, 15, 18, 21, 23 do 50 M. Kufry francuzkie wypukłe i watowane od 20, 25, 30—45 M. Kufry t. zw. trzcinowe, na których zaoszczędza się 50% na wadze od 20, 25, 32,50 37, 40—60 M., prawdziwe trzcinowe od 30 do 100 Mk. Zlecenia uskuteczniają się **odwrotnie.**

Wielce Szanownej Klienteli mego ś. p. Męża i życzliwym mi złomkom donoszę niniejszem uprzejmie, że

zakład dentystyczny

Męża mego będę pod niezmienioną firmą i pod dyrekcyą zdatnego kierownika prowadziła dalej i proszę najuprzejmiej o łaskawe poparcie.

Z wysokim szacunkiem

Stefania Kaniastowa

plac Piotra 3 I.

Mydła Zwierzyńskiego

z fabryki mydeł i chemiczno-technicznych wyrobów

w Gnieźnie

twarde, w 1-funtowych paczkach po 30 fen. oraz w ryglach każdej wielkości,

rzadkie, szare i białe (salmiako-terpentynowe),

toaletowe
różnozapachowe kawałek po **10 fen.**
migdałowe) po **10 fen.** jak i w kawałglicerynowe) kach różnej wielkości.
„Halka“ kawałek po **25 fen.**
„Boquet de fleurs“ kawał. po **25 fen.**
„Lanolinowe“ kawałek po **25 fen.** z zagwarantowaną zawartością lanoliny.
„Palmitinowe“ kawałek po **25 fen.**
Liliowo-mleczne kawałek po **50 fen.**

medycynalne,
smołowcowe kawałek po **10** i **25 fen.**
siarczane kawałek po **10** i **25 fen.**
karbolowo-smołowcowo-siarczane kawałek po **50 fen.**

467

żółciowe, w kawałkach po **10** i **20 fen.**

do golenia, w kawałkach po **10** i **20 fen.** jak i w ryglach każdej wielkości.

Hygieniczny proszek mydlany Zwierzyńskiego „Pezol“ w 1-funtowych paczkach po **20 fen.**

zdobywają sobie coraz większą liczbę lubowników i stałych konsumentów.

Do nabycia wszędzie!

Koniki na biegunach



od **12,00 mk.** i na kółkach od **1,00 mk.** w pięknem i bardzo trwałem wykonaniu oraz

kufry i torby

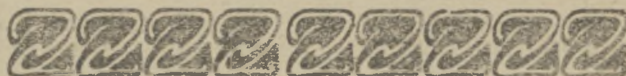
do podróży, jako też wszelkie towary skórzane i Offenbachskie poleca

N. Wolniewicz, 93

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze.



Czytajcie „Pracę“.



Patenty

na wynalazki wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26



2 widne sklepy 538 do przechowywania towarów, n. p. owocu i. t. d ma do wydzierżawienia **Karol Rzepecki,** Piekary 7, III.



DARMO

daję recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne Pr. Posen)

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach 767

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.

W. Sowiński

ul: Fryderykowska nr. 29. Pracownia elegańskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą **J. KISKIEWSKI,** Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej

Stanisław Augustyniak

Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d. od dzwon bukowych. Papy na dachy.

Kępno.

Jedyny POLSKO-KATOLICKI

magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.

Leon Mozdrzanowski.

Kostrzyn.

H. Andruszewski

Hôtel Victoria

Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

Michał Woźny

poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.

Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Pobiedziska.

M. Koczorowicz

w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

Strzałkowo.

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.

W. Bogacki

Antoni Matczyński

poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

Śmigiel.

J. Karpiński.

Pracownia gard. mezkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

A. Wojciechowski

Rynek nr. 24.

Księgarnia, skład tow. galanteryjnych, piśmiennych, obrazów, **zegarów,** książek do naboż., obrączek ślubn., wózików, dewocyonalii, zabawek itd. Oprawa obrazów, książek, reparacye zegarów po cenach przystępnych.

Śrem.

TADEUSZ SZRAJBER.

Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.

Cenniki gratis i franko.

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.



J. Fischbach

Wrocławska ulica 40 — 3-ci skład od rynku

Wielki wybór przedmiotów na gwiazdkę!

Rękawiczki. — Kapelusze. — Krawaty. — Bielizna biała. — Wielki wybór w wełnianej. — Parasole. — Laski. — Kalosze

i wiele innych artykułów mężkich. 390

Rodakom

donosimy uprzejmie, że założyliśmy w Ostrzeszowie 741

 fabrykę korków 

połączoną z zastępstwem najlepszych fabryk **maszyn do korkowania, do czyszczenia butelek, fabryk kapsułek, gumy, laków** i t. p.

Zapewniając, iż usilnie starać się będziemy o zadowolnienie naszych Odbiorców, prosimy o poparcie nowej gałęzi rodzimego przemysłu.

Z poważaniem

Fabryka korków „SUBERANIA"

właściciele: **S. Marweg & A. W. Wodniąkowski**

Telefon No. 7. w Ostrzeszowie (Schildberg.) Telefon No. 7.

Szanownemu Towarzystwu

pozwalam sobie zwrócić uwagę na mój najstarszy polski

Zakład fotograficzny.

Polecając się łaskawym względom Szan. Rodaków, donoszę niniejszem uprzejmie, iż **wykonuję wszelkie zdjęcia od najmniejszych do największych, pojedyńcze i zbiorowe po cenach najtańszych.**

Zarazem zwracam Szan. Rodakom uwagę, iż wykonuję także **špilki do krawatów, guziki do mankiet, broszki itp. z fotografiami czarno i kolorowo już od 1 m.** począwszy. Najstósowniejszy podarek dla krewnych i znajomych! Powiększenia z każdej chociaż najstarszej fotografii po bajecznie nizkich cenach. Na życzenie przyjeżdżam w dom celem dokonania zdjęć na pamiątkę uroczystości weselnej itd. i robię zdjęcia na miejscu. Polecając się łaskawym względom Szan. Członkom Towarzystwa, kreślę się z wysokim szacunkiem 698

SZCZEPAN PIERSZKALSKI,

zakład fotograficzny i księgarnia polska

Wattenscheid, Freiheitstrasse.

Karty wizytowe

gustownie wykonane

od 1,50 mk. począwszy

poleca

Drukarnia „PRACY"

Sp. z ogr. p.

Poznań, Rycerska 38.

Papiery listowe

w najrozmaitszych gatunkach, 718

wyrobu jedynej polskiej fabryki

S. W. Niemojowskiego

ze Lwowa

są do nabycia w wszystkich handlach papieru w Poznaniu i innych miastach Księstwa.

Korzystne kupno dla stolarza rodaka!

PAROWA STOLARNIA

w Królewskiej Hucie G. Sl. z lokomobilą, z sześcia machinami dla wyrobu drzewa; machina w dobrym stanie istniejąca trzy lata oraz wszelkie narzędzia stolarskie, z dobrą klientelą, dom frontowy wraz z tylnym jest natychmiast do sprzedania z powodu śmierci właściciela. Wpłaty potrzeba 12 do 15 tysięcy.

732 **A. POCZĄTEK**

Königshütte, Wilhelmstrasse Nr. 15.

SZKOŁA HANDLOWA

w oddzielnych i ogólnych kursach udziela lekcyi: **buchalteryi, korespondencyi, rachunkowości, stenografii (niem. pol. ros.), pisania na maszynie (różne systemy), języków podług najłatwiejszej metody,** bo już od pierwszej lekcyi zaczyna się władać obcym językiem. Kto się chce sam uczyć obcego języka, może nabyć bardzo praktyczny wokabularz w ośmiu językach już za 1 lub 2 marki.

Po ukończeniu kursu dostarczam odpowiednich miejsc. Dla zamiejscowych pensyonat. Bliższe szczegóły w prospektach. 665

P. RUTKOWSKI,

nauczyciel języków i dyrektor szkoły handlowej

Berlin 4, Invalidenstr. 35.

Królewska Pruska Loterya.

Ciągnienie 1-szej klasy 10-go i 11-go Stycznia 1907. Do wygrania są: 100 000, 40,000, 20,000, 10,000, 5,000 i t. d. Suma 8,000 wygranych i 8,000 wolnych losów. Suma 897,117 mk. ¼ losy po 10 mk. i 10 fen. porto są do nabycia. 740

Wistuba

Król. loteryjny kolektor

Oberglogau.

Restauracya

KISLINGERBRÄU

(Każmirz Krenz)

przy placu Wilhelm. **Poznań** w środku miasta, w pobliżu przystanku kolei elektrycznej.

Znakomita kuchnia.

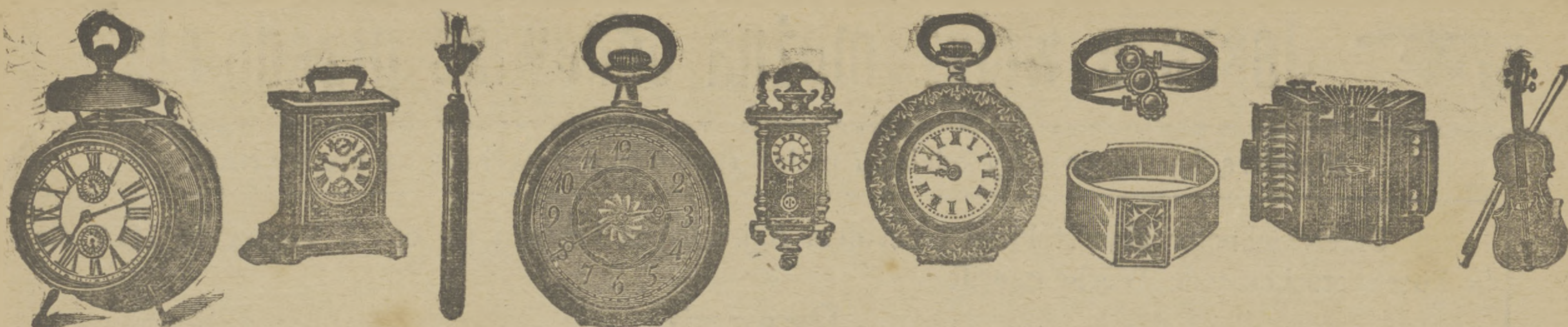
Wyborne obiady

od godziny 12—3-ciej

Wielki wybór śniadań i kolacyi. 36

Uznana za najlepszą zimną ruską kuchnią.

Dobrze pielęgnow. piwa i wina. Dobra wentylacya.



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE męzkie kluczykowe .	mk.	5,40
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami	„	5,90
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia.	„	8,00
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . .	„	7,75
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia	mk.	10,00
Te same o 10 kamieniach . .	„	12,00
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ**	mk.	12,00
znacznie lepsze z Matką Boską .	„	14,00
a najlepsze z Matką Boską . .	„	16,00
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni	„	8,50
dto. 10 kamieni prima . .	„	12,00
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam. prima . . .	„	16,00
dto. 10 kamieni Ia. prima .	„	18,00
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia.	„	22,00

Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.

CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Miejska Górka

(Görchen Bezirk Posen.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek

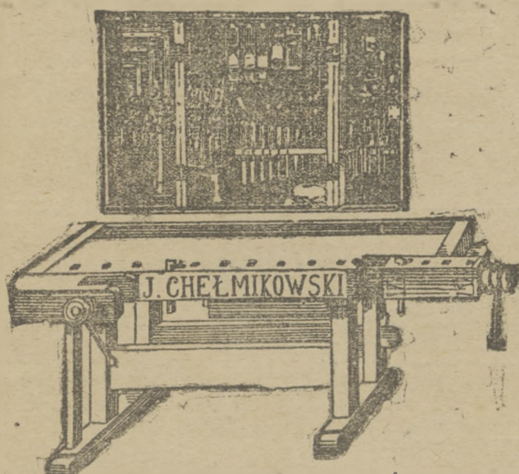
NIKLOWE mężkie rem., 12 godz. chodzące	mk.	2,45
dto. 30 godzin chodzące .	„	2,95
dto. lepsze 30 godz. chodzące .	„	3,50
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . .	„	4,25
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . .	„	6,75
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni	„	6,85
dto. damskie tylko epsze 6 kam	„	6,95
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam.	„	8,50
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . .	„	13,75
BUDZIKI głośno dzwoniące .	„	1,85
BUDZIKI z większym dzwonkiem	„	2,65
BUDZIKI z muzyką . . .	„	6,40
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów	„	3,00
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów	„	5,00
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów	„	6,00
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych	„	5,00
dto. lepsze dla dorosłych . .	„	7,00
dto. z silnym głosem . .	„	9,50

BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyazą każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2 76	3,75

już gotowe do użycia.

J. Chełmikowski, Poznań.

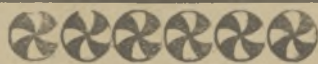


Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.

Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.

Cennik darmo. 102

Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen.)**



Kujawski Bank parcelacyjny w Inowrocławiu (Hohensalza.)

przyjmuje i płaci oszczędności każdego czasu

za ćwierćrocznem wypowiedzeniem **5%**

„ półrocznem „ „ **5½%**

„ całorocznem „ „ **6%**



Kupcom

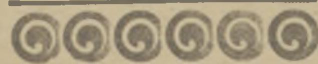
poleca **świeży**

olej siemienny

najtaniej 290

Artur Gusłowski

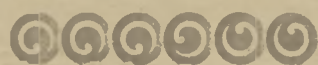
Opalenica.



Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy.“



Stanisław Augustyniak

Kościan,

ul, małej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.

Telefon Nr. 119. 56

Handel drzewa budulcowego,

belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.

Deski w różnych grubościach ½, ¾, 4/4, 5/4, 6/4, 2, 2½, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,

dzwona gięte do powozów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych blochów.

PAPY NA DACHY

w doborowym gatunku, po cenach bardzo nizkich.

Hurtownie. **Detalicznie.**

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

Wszelkie instrumenta jak:

flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze, katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,

Gniezno ul. Wilhelmowska 2.



Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy odciąć, i zanieść na pocztę,

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1907 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,50 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,50 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den .... 1907.

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1907 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,50 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,50 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den .... 1907.

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Vierteljahr 1907 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,50 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,50 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den .... 1907.

Kaiserl. Post ....